Doradca Hołowni i niemieckie pieniądze

Tajemnice majątku Michała Kołodziejczaka. Gdzie są dwie spółki i lexus?

Wołodźko: Pokolenie Z. Od narcyzmu do cywilizacyjnej klęski



GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NEODZIENNIKARZE TUSKA

FUNKCJONARIUSZE PROPAGANDY III RP

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #50 (1582) 13/12/2023

OKŁADKA TREVOR, FOT. PIOTR NOWAK/PAP, ARCHIWUM KALBAR/PAP, TYTUS ŻMIJEWSKI/PAP, YOUTUBE

ISSN 1230-4581

ŚWIĄTECZNA PROMOCJA!



DO KAŻDEGO ZAMÓWIENIA ROCZNEJ PRENUMERATY PAPIEROWEJ LUB ELEKTRONICZNEJ

„Gazety Polskiej”, **„Gazety Polskiej Codziennie”**
lub **„Nowego Państwa”** otrzymasz książkę pt. **Testament I Rzeczypospolitej**

KUPUJĄC ROCZNY PAKIET PRENUMERATY ELEKTRONICZNEJ

„Gazety Polskiej” + **„Gazety Polskiej Codziennie”**
+ **„Nowego Państwa”** otrzymasz album pt. **Laur Niepodległości**

Regulamin promocji dostępny na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl. Promocja trwa od 1.12.2023 do 7.01.2024, bądź do wyczerpania zapasów.

ZAMÓW NA WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL

WIĘCEJ INFORMACJI: NAPISZ / PRENUMERATA@SWSMEDIA.PL ZADZWOŃ / 605 900 002 / 501 678 819

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Żadna noc nie trwa wiecznie

13 grudnia najbardziej skompromitowany polski (chodzi o obywatelstwo) polityk zostanie premierem. Już dzisiaj nie chce go jako szefa rządu większość naszych rodaków. Wyborcy zostali oszukani, bo tylko 30 proc. z nich głosowało na partię Donalda Tuska. Mimo to pozostali koalicjanci nawet nie wyobrażali sobie innego premiera. Lewica i Trzecia Droga mogąc mieć swojego szefa rządu, a nawet większość w rządzie, za wszelką cenę forsują Tuska, który ich marginalizuje. Zachowują się bardziej jak frakcje jego partii niż samodzielne byty polityczne. Mają już wspólną aferę, czyli „lex wiatrak". UE dała pieniądze na wiatraki, które mają stawiać u nas głównie Niemcy, łamiąc wszelkie normy środowiskowe, a nawet prawa człowieka (chodzi o wywłaszczanie rolników i innych właścicieli ziemi). Na razie udało się część tych zapisów zablokować, ale to, co przeszło, i tak jest wielką aferą.

Tusk nie mogąc dotrzymać większości obietnic wyborczych (to raczej nie zaskoczenie), chce stłumić krytykę prasową. Planują nielegalny i sprzeczny z cywilizowanymi normami atak na media publiczne. Niszczone będą też prywatne media, te, które nie zapiszą się do dworu namiestnika z Berlina.

Przygotujmy się na twardą walkę, walkę, którą na pewno wygramy. Pytanie jedynie, ile to potrwa. Na świecie jest coraz więcej napięć mogących zamienić się w konflikt globalny. UE trzeszczy w szwach, a same Niemcy wchodzą w kryzys polityczny i gospodarczy.

Rząd Tuska nadaje się do działania w takich warunkach jak paralityk do robienia operacji mózgu. Kompromitacje będą następować jedna po drugiej. Im silniejsze będą nasze media i kluby, tym szybciej pożegnamy szkodników.

Co trzeba zrobić?

Apeluję o przeprowadzenie wyborów nowych szefów klubów tam, gdzie są one mniej aktywne. Apeluję o otwieranie się na nowych ludzi. Wykorzystajmy do tego okres świąteczny – opłatki, kolędowanie.

Wspierajmy media Strefy Wolnego Słowa. Można to robić na wiele sposobów: wykupując prenumeratę cyfrową „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", „Nowego Państwa" – to piękny prezent również na święta. Polecając niezależną.pl i Telewizję Republika, szczególnie nasze programy na YouTube. Zamieszczając linki do tych portali w swoich social mediach, czy po prostu wysyłając je znajomym SMS-em czy mailem, budujemy silną sieć o ogromnym zasięgu. Już dziś docieramy do 8 milionów ludzi. Łączmy ich i zwiększajmy częstotliwość naszych kontaktów. Można też wspierać nas, wpłacając pieniądze na Fundację Niezależne Media.

Jeśli dojdzie do nielegalnych prób wtargnięcia do TVP, NBP, Trybunału Konstytucyjnego itd., wezwiemy obywateli do pokojowych protestów.

Obserwujmy nasze media i przygotujmy się do obrony wolności. Noc stanu wojennego zakończyła się po ośmiu latach upadkiem komunizmu. Nowi bolszewicy upadną szybciej. **GP**

Rafał **Zawistowski**



W numerze

KRAJ

6 Neodziennikarze Tuska
Piotr Lisiewicz

10 Tajemnice majątku Michała Kołodziejczaka
Piotr Nisztor

14 Doradca Hołowni i niemieckie pieniądze
Grzegorz Wierzchołowski

20 Rzeczpospolita lobbystów
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

26 Zachód w punkcie krytycznym
Piotr Grochmalski

30 Przegraliśmy tę wojnę?
Dawid Wildstein

32 Syndrom Hennig-Kloski
Witold Gadowski

34 Entuzjazmu u nowej władzy nie ma. Ustawa wiatrakowa to dopiero początek
Grzegorz Wszołek

38 Pokolenie Z. Od narcyzmu do cywilizacyjnej klęski
Krzysztof Wołodźko



ŚWIAT

44 Ambasador islamskich terrorystów?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

54 53. rocznica czarnego czwartku
Jan Przemyłski

56 Śmierć kapitana Waskowa
Tomasz Łysiak

KULTURA

64 Na kim Pilecki miał się wzorować, jak nie na Chrystusie?
Z Jarosławem Wróblewskim rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

68 Czy to ostatnie takie święta?
Jacek Liziniewicz





Szemrana republika „Lulków”. Konfederacja i przemytnicy powiązani z Rosją
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
23 Marcin Wolski
23 Tomasz Łysiak
36 Dawid Wildstein
36 Ryszard Czarnecki
37 Krzysztof Karnkowski
37 Jacek Liziniewicz
43 ROSJA ABSURDEM STOI
49 WIEŚCI Z UE
52 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
63 Tadeusz M. Płużański
63 Józef Wieczorek
74 W INTERNETACH
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA



79 KULINARIA
80 Katarzyna Gójska



Wąsik i Kamiński przed trybunałem lustitii
Grzegorz Broński



Święci, którzy budują mury
Maciej Kożuszek



Ukochana ostatniego Jagiellona
Tomasz Panfil


Enea
Konsekwentnie inwestujemy w rozwój OZE
#TransformacjaEnei
Więcej informacji
o Grupie Enea:



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Już wiadomo, co teraz będzie w publicznych mediach: odpolitycznienie i oczyszczenie! Jak podała „Gazeta Wyborcza", w ramach takowego kluczowe stanowisko w nowych władzach TVP „ma dostać Tomasz Sygut". Skąd przyjdzie owo odpolitycznienie? Ano Sygut przechowywany był dotąd przez Rafała Trzaskowskiego w zarządzie… Miejskich Zakładów Autobusowych. Brawo dla tego pana! Wysiądzie on z autobusu z napisem „Trzaskowski" na przystanku „Odpolitycznienie"! Autobuso-telewizorowi fachowcy to jest to, na co czekała cała Polska.

Grudzień to nie jest dobry miesiąc do przejmowania władzy przez kogoś, kto chce użyć „silnych ludzi" do bezprawnego usuwania sędziów, prezesa banku centralnego czy szefów mediów. Bo pojawiają się dylematy, czy gorzej zrobić to 13 grudnia, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, czy też 16 grudnia, w rocznicę strzelania w Kopalni „Wujek"? Czy może poczekać do 28 grudnia, rocznicy strajku w KWK „Piast"? Zapyta jakiś leming: a co to ma wspólnego? Ano wszyscy kumaci po tamtej stronie czują podskórnie, że ma całkiem sporo. W każdym razie operację „Ruda WRON-a" czas zacząć!

„Stuttgarter Zeitung" wzruszająco o Szymonie Hołowni: „Nosi okulary w oprawce z kasy chorych, chłopięcą fryzurę i ma raczej niczym niewyróżniającą się twarz. Pomimo tego, jest supergwiazdą polskiej polityki". Ale my jesteśmy perfidni. Pora na śledztwo, którą kasę chorych okradł chłopięcy Szymon!

W kampanii wyborczej różnych Gutowskich i Oveerbeków, którzy pisali, jak to Jan Paweł II był gangsterem, schowano tak głęboko, że przyjąłem roboczą hipotezę, iż siedzą schowani w bunkrze razem z Putinem. No i zgodnie z moimi przewidywaniami zaraz po wyborach kampania przeciw największemu z Polaków została wznowiona, i to z przytupem. Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Teologia wyzwolenia zakładała wsparcie dla najbardziej wykluczonych. »Papież Polak bezwzględnie ją zwalczał«". Autor reklamowanych wywodów to Mirosław Wlekły, który napisał też książkę „Nie nasz papież. Pontyfikat Jana Pawła II na świecie". Jego





Kluczowe stanowisko w TVP ma dostać Tomasz Sygut. Przechowywany dotąd przez Rafała Trzaskowskiego w zarządzie... Miejskich Zakładów Autobusowych. Autobuso-telewizorowi fachowcy to jest to, na co czekała Polska.

„Jest to pokolenie szalenie empatyczne. Bardzo skupione na swoim zdrowiu, tożsamości, wyglądzie, a mniej na sprawie religii, zaborów i biedy polskiej wsi"

Agata Passent o młodzieży, Polityka.pl

niezwykle realistyczna prognoza co do recepcji Jana Pawła II w najbliższej przyszłość wybrzmiała tak: „Zobaczysz, za dziesięć lat Wojtyłą zajmować się będą tylko studenci wydziałów teologicznych”. To może te wydziały teraz szybko pozamykać? Pomyślcie o tym, towarzysze!

Wlekły wyznał przy tej okazji: „Nie czuję się znawcą Kościoła katolickiego i wspierałem się w pracy wiedzą osób mądrzejszych w tej materii, jak prof. Stanisław Obirek czy Zuzanna Radzik, katolicka feministka i publicystka »Tygodnika Powszechnego«”. Czyli Wlekły zapytał samych mędrców! No dobra, a Mędrca Europy, którym został niegdyś ogłoszony Lech Wałęsa, to czego nie zapytał?

Swoją drogą nikt już nie pamięta, że Mędrzec Wałęsa już 10 lat temu postulował, by „stworzyć z Polski i Niemiec jedno państwo”. Mówisz, masz.

Idzie nowe! Tytuł rozmowy Anny Dryjańskiej na portalu NaTemat: „Generał Dukaczewski wskazuje, kto powinien tłumaczyć się za rosyjskie wpływy w Polsce”. No jak to kto? Jarosław Kaczyński oczywiście, wcześniej uznawany przez szefa tegoż portalu za rusofoba.



Przy okazji Dukaczewski pochwalił się: „Jak wiem z Pałacu Prezydenckiego, z przecieków od urzędników pana prezydenta…”. Znaczy się tym samym udzielił wsparcia twierdzeniom Antoniego Macierewicza, że Pałac Prezydencki nie do końca został oczyszczony z ludzi Dukaczewskiego. Mam nadzieję, że prezydent posłucha tegoż wywiadu i wyciągnie odpowiednie wnioski.

Jan Hartman pesymistycznie o nadchodzących czasach: „Istnieje niemałe ryzyko, że w ferworze rozliczeń z PiS politycy i prokuratorzy zapomną o współrządzącym de facto Polską Kościele katolickim… Bo w sprawie ładowania szuflami polskich pieniędzy do biskupich i księżych głębokich kieszeni żadne ugrupowanie polityczne nie jest bez winy”.

Agata Passent na wojnie z Henrykiem Sienkiewiczem! „Lektury po Czarnku? 16 pomysłów. Sienkiewicza żegnamy” – pogroziła w tytule. Na początek trzeba wyrzucić „W pustyni i w puszczy”: „I co z tego, że to przykład powieści przygodowej. Młodzi uczestnicy mówili, że nawet jeśli nauczycielka opowie o tym, że Sienkiewicz należał do grupy bogatych białych panów i taki kolonialny styl był wtedy normą, to dzieci nie chcą omawiać tej lektury ze względu na kolegów z klasy. »Taki np. Andrzej ma tatę z Konga i jest ciemnoskóry. Czy pani wie, jak on się czuł?«. Jest to pokolenie szalenie empatyczne. Bardzo skupione na swoim zdrowiu, tożsamości, wyglądzie, a mniej na sprawie religii, zaborów i biedy polskiej wsi”. Cóż, takiej definicji empatii dotąd nie znałem. Empatia polegająca na skupieniu się na własnym wyglądzie i niewrażliwości na biedę… Dawniej tak opisywano przeciwieństwo empatii. Nazywało się to egoizm.

No i jeszcze jedna propozycja co do lektur córki wielbiciela stanu wojennego, Agaty Passent: „Dajemy książkę reporterską Martyny Wojciechowskiej »Co chcesz powiedzieć światu« (…) To pokolenie z depresją, samotnością, zaburzeniami psychicznymi – szuka w literaturze autorytetów, a nie arcydzielnych stylistycznych wygibasów. Autorytetem nie okazał się Jan Paweł II. Wolą Martynę”. No i pięknie, każdy rozsądny woli dziennikarkę TVN i wieloletnią partnerkę czołowego polskiego oligarchy Leszka Czarneckiego, TW „Ernest”, niż jakiegoś tam dziwnego typa, co duchowo obalił komunizm na świecie. Czyli tym samym zdenerwował świętego TW „Ernesta”.

Na koniec melancholijnie, bo przypomniała mi się piosenka Andrzeja Rosiewicza „Pytasz mnie”. Idzie tam tak: „Mówisz mi, że inaczej żyją ludzie,/ Mówisz mi, że gdzieś ludzie żyją lżej,/ Mówisz mi – krótki sierpień długi grudzień,/ Mówisz mi – długie noce krótkie dnie”. Mieliśmy 8 lat Sierpnia, a ile teraz będzie Grudnia? Ile nocy? Jedno jest pewne: mamy na to jakiś wpływ. Musimy się na nowo nauczyć posługiwać się metodami buntu i kontestacji. A propos tych ostatnich, to film o mojej ekipie „Naszość – tylko dla nienormalnych” jest już dostępny za darmo w internecie, wystarczy wrzucić w Google „Naszość vod”. Tam całkiem dobre instrukcje na ten temat są. No i obecna, niepolityczna, nawet antypisowska młodzież śmieje się oglądając go, aż się zdziwicie. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



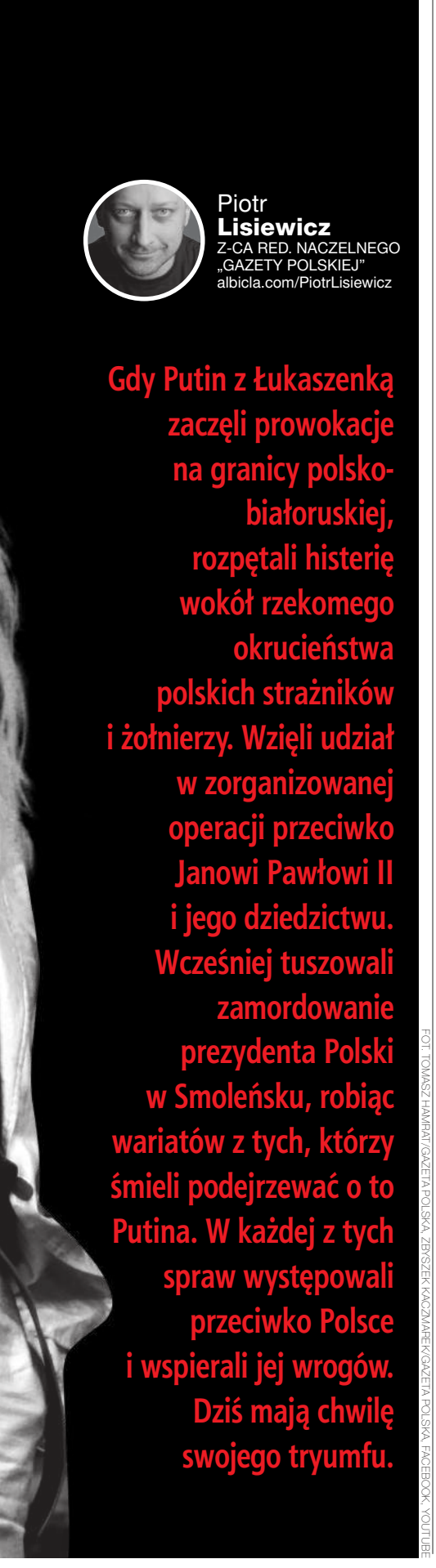


Neodziennikarze TUSKA

FUNKCJONARIUSZE PROPAGANDY III RP

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
„GAZETY POLSKIEJ"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy Putin z Łukaszenką zaczęli prowokacje na granicy polsko-białoruskiej, rozpętali histerię wokół rzekomego okrucieństwa polskich strażników i żołnierzy. Wzięli udział w zorganizowanej operacji przeciwko Janowi Pawłowi II i jego dziedzictwu. Wcześniej tuszowali zamordowanie prezydenta Polski w Smoleńsku, robiąc wariatów z tych, którzy śmieli podejrzewać o to Putina. W każdej z tych spraw występowali przeciwko Polsce i wspierali jej wrogów. Dziś mają chwilę swojego tryumfu.



FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FACEBOOK, YOUTUBE

Kto zna metody sowieckiej agentury, ani odrobinę nie zdziwi go, że to oni zaczęli nazywać dziennikarzy wspierających niepodległość Polski „funkcjonariuszami", „pracownikami mediów" czy „propagandystami", czyli przypisywać im własne cechy. To, co napisałem w leadzie tekstu, dotyczy ich środowiska jako całości, choć nie zawsze każde z tych zachowań można przypisać poszczególnym funkcjonariuszom propagandy III RP, a obok ludzi pracujących świadomie dla obcych, są też poputczicy. Ich winy potraktować musimy indywidualnie.

Tomasz Lis

„Jest pan, można powiedzieć, arystokracją dziennikarską" – powiedział o nim komunistyczny zbrodniarz Wojciech Jaruzelski. Do historii hańby propagandy III RP przejdzie wywiad Lisa z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem z 2010 roku. Jak zapewniał Miedwiediewa Lis, jego prezydentura „powszechnie postrzegana jako szansa na modernizację". Jak przenikliwa była to analiza, udowodnił Miedwiediew po latach, grożąc „śmiercią całej polskiej państwowości". Lis zasłynął z najbardziej lizusowskich programów w TVP. W jednym z nich odśpiewano Tuskowi „Sto lat".

Tomasz Sekielski

Autor najbardziej obrzydliwych ataków na Jana Pawła II, któremu zarzucał „tuszowanie pedofilii" oraz to, że „okazał się hipokrytą". W porównaniu do Lisa, którego następcą został w „Newsweeku", nieporównywalnie bardziej brukowy, potrafiący rozważać w swoim programie, czy lider PiS jest gejem.

Jakub Sobieniowski

Klasyk najohydniejszej telewizyjnej manipulacji w „Faktach" TVN, najbardziej zasłużony w tuszowaniu zamordowania polskiego prezydenta w Smoleńsku. I w zachwalaniu polsko-rosyjskiego ocieplenia.

Piotr Kraśko

Traumą rodzinną Kraśki może być fakt, że jego dziadek Wincenty został w czerwcu 1956 pobity za kłamstwa przez poznańskich robotników. Jak przystało na wnuka działacza TPPR , Piotr Kraśko był od roku 2012 szefem „Wiadomości" TVP, gdy opiewały one polsko-rosyjski reset. To wówczas rosyjski Dzień Zwycięstwa pokazywany w „Wiadomościach" rozpoczął okrzyk „Ura!" w wykonaniu rosyjskich żołnierzy, pokazywano też błyszczące złotem rosyjskie odznaczenia, czapki, klamry pasa i buty.

Marcin Gutowski

Żeby nadać antypapieskiemu reportażowi tytuł „Franciszkańska 3", trzeba albo mieć ubecką mentalność, albo być kimś kompletnie wydziedziczonym z polskości. Papieskie okno przy Franciszkańskiej 3, pod które przychodziły pokolenia młodzieży, by spontanicznie porozmawiać z Janem Pawłem II, to jeden z najpiękniejszych symboli walki z totalitaryzmem. Jak mówił Gutowski w tygodniku „Polityka", dawnym organie KC PZPR, przyjaciele JPII dziś „dostrzegają twarz bossa, szefa instytucji, twarz, którą ukrywał przed nimi".

Grzegorz Rzeczkowski

Swoje książki reklamuje stwierdzeniami w stylu: „przedstawia działania Antoniego Macierewicza, który przejął i rozwinął od środowisk nacjonalistycznych smoleńskie teorie spiskowe". Rzeczkowski po zamordowaniu prezydenta odkrywa też, „kto tak naprawdę stał za kulisami smoleńskiej histerii". Zaś o kompromitujących PO podsłuchach pisze: „beneficjenci afery podsłuchowej są lokatorami gmachów przy placu Czerwonym. A ich wspólnicy w tym procederze rządzą Polską". Natomiast po tym, jak Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz ujawnili, że w delegacji spotykającej się z Putinem w Moskwie uczestniczył pułkownik SB Zbigniew Rzońca, choć do składu delegacji wpisany był Cezary Grabarczyk, Rzeczkowski stwierdza: „ujawnili nazwisko oficera polskiego wywiadu, zweryfikowanego w 1990 r. To już jest po prostu szczyt wszystkiego. Albo mówiąc wprost – to zbrodnia".

Robert Zieliński

Autor książek takich jak „Ścigani. Jak »dobra zmiana« niszczyła polskie służby specjalne" czy „W cieniu. Kulisy wywiadu III RP",

wywiadu-rzeki z byłym szefem Agencji Wywiadu Grzegorzem Małeckim. Tę ostatnią tak zachwala Marek Dukaczewski: „Nieczęsto szef służby ujawnia polityczne uwarunkowania działalności służb specjalnych (…) z większością z nich się zgadzam".

Monika Olejnik

Zatrudniona w latach 80. w Polskim Radiu córka majora SB. „Dlaczego ktoś miałby zrobić zamach na Lecha Kaczyńskiego? I kto? Miedwiediew, Putin? Bzdura" – mówiła w 2011 roku. Powielała też kłamstwo, że generał Błasik miał 0,6 promila we krwi. „Wdowieństwo nie może odbierać rozumu" – mówiła z kolei o Beacie Gosiewskiej. O filmie „Zielona granica" mówiła: „Świetny, uczciwy film, pokazujący porter Polaków. Ten film może być naszym wyrzutem sumienia".

Wojciech Czuchnowski

„Panie Macierewicz, jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu i pojedynczym ludziom" – takie oświadczenie złożył Wojciech Czuchnowski po prezentacji raportu podkomisji smoleńskiej. W 2017 roku podpisał się pod apelem przeciwko ustawie dezubekizacyjnej, likwidującej przywileje emerytalne oprawców, m.in. z Markiem Dukaczewskim, Krzysztofem Duszą czy Januszem Noskiem.

Paweł Wroński

W sprawie zbrodni smoleńskiej niepokoi go bezkarność… Antoniego Macierewicza. „Czy za manipulacje smoleńskie Macierewiczowi grozi jakaś kara? W przeciwieństwie do naukowych oszustów, skazywanych choćby na infamię (…) nie grozi nic (…) W przeszłości wykazał się już zręcznością, unikając odpowiedzialności za raport z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych". O wojnie hybrydowej przeciwko Polsce na białoruskiej granicy: „»Zielona Granica« wbija w fotel". O atakach na JPII: „PiS bierze sobie Jana Pawła II na własność".

Justyna Dobrosz-Oracz

Chwalona przez bliskie jej media za zadawanie odważnych pytań politykom PiS, jest zwolenniczką cenzury wobec tych, którzy zadają odważne pytania ich adwersarzom. O TVP mówiła na Campusie Polska: „Jestem za opcją zero. Trzeba wyrzucić wszystkich, którzy tam pracują. Żeby nie było takiego wrażenia, że ktoś dokonuje czystki, mści się, powołałabym coś na kształt komisji antymanipulacyjnej".

Konrad Piasecki

„»Zielona granica« jest jak wyrzut sumienia… Nagonka na nią to próba zasłonięcia oczu przed niewygodną prawdą" – pisał o filmie Agnieszki Holland. Pojawienie się wagnerowców na Białorusi komentował z kolei: „Rząd sporego państwa UE, członka największego paktu wojskowego świata, szczycący się budową potężnej armii, popada w drżenie, na wieść o 100 najemnikach".

Dorota Wysocka-Schnepf

„Zamach na sztandarze, oczekiwanie dymisji i odrzucone przeprosiny premiera. Ponowny pogrzeb Anny Walentynowicz pokazał, że wojna polsko-polska niestety trwa" – tak rozpoczynała „Wiadomości" TVP w 2012 roku. „To będzie koniec wolności i demokracji" – pisała o możliwości porażki przed niedawnymi wyborami.

Jarosław Kurski

Autor jednych z najbardziej haniebnych tekstów o smoleńskim zamachu. Pisał: „Nie dajecie spokoju zmarłym, nasyłacie prokuratorów na święte groby, by o świcie otwierać trumny (…) Wiecie, że ekshumacje już niczego nie wyjaśnią (…) Grzebiecie w popiołach jak starogermańskie ludy, które nie pozwalały odejść zmarłym, a ich doczesne szczątki przenosiły ze sobą z miejsca na miejsce".

Edyta Żemła

Zasłynęła z publikacji atakujących karabinek „Grot", w który uzbrojone są WOT. „Podstawowy problem to pieniądze. Projekt pochłonie miliardy złotych z budżetu MON" – krytykowała w 2016 roku powstanie WOT. Specjalizuje się w tekstach, w których pozytywnymi bohaterami są wojskowi z komunistyczną przeszłością.

Marcin Wyrwał

W czerwcu 2022 roku napisał, że Ukraińcy kłamią na temat wojny z Rosją chwilami bardziej od Rosjan: „w sztuce kłamstwa okazali się uczniami, którzy w tej wojnie chwilami nawet przerastają profesorów". Zasłynął wywiadem z liderem skrajnie prawicowej Falangi Bartoszem Bekierem. Współpracujący wcześniej z partią Zmiana mężczyzna straszył w nim Polaków „10 tys. narodowców w Warszawie", z których „nawet połowa z nich przeszkolona z taktyki walki". Wyrwał był też autorem wywiadu z proputinowskim politykiem Denisem Puszylinem.

Jacek Nizinkiewicz

„Sejm, głosując za uchwałą z poprawką obwiniającą Rosję za katastrofę smoleńską, usankcjonowałby hipotezy raportu Macierewicza" – pisał w 2022 roku. Namawiał katolików do oglądania filmu „Zielona granica": „Powinni to wiedzieć szczególnie ci, którzy w niedzielę idą do kościoła, a teraz plują na ludzi, którzy chcą obejrzeć film Agnieszki Holland". Gdy prezydent Andrzej Duda wyświetlił na Pałacu Prezydenckim wizerunek JPII, pisał: „Jan Paweł II powtarzał: »Poznacie prawdę, a prawda Was wyzwoli«. Niewielu chce dziś pamiętać te słowa".

Andrzej Stankiewicz

„To ludzie w mundurach, bo nie wiem, czy jesteście żołnierzami" – mówił o polskich żołnierzach na granicy białoruskiej. „Naukowcy smoleńscy eksperymentowali na parówkach i puszkach, wywodząc z tego swe teorie przeczące oficjalnej, rządowej wersji katastrofy" – pisał o Smoleńsku.

Jakub Wojewódzki

Program Kuby Wojewódzkiego i Michała Figurskiego w radiu Eska nagrany jeszcze w kwietniu 2010 roku był jednym z najbardziej ohydnych po smoleńskiej zbrodni. „Jarek na to po trupach do celu", „Jarek, Jarek, przyjaciół ma wielu, każdy chce leżeć na Wawelu" – rymowali obaj prowadzący. Na co dzień Wojewódzki zajmuje się przekładaniem propagandy ubekistanu na język rozrywki. Urbana witał jak gwiazdora, wykrzykując: „Pan Jerzy idzie!". Ale popkulturowe gwiazdy starał się zrobić nawet z… Komorowskiego czy Budki.

Agata Adamek

Propagandystka z TVN, którą Joanna Lichocka zapytała niedawno: „A może pani Adamek zechciałaby zrelacjonować, z jakim chamstwem i butą polityków KO spotykają się dziennikarze mediów publicznych, szczególnie TVP?”. Adamek odpowiedziała na to: „Kto? Dziennikarze? Może Pani powtórzyć…? Bo chyba się przesłyszałam”.

Piotr Czaban

Dziennikarz TVN i aktywista, który pisał o ofiarach śmiertelnych na granicy: „Mur na granicy zrobiono tylko po to, by okłamać elektorat”, „Zbrodnie na granicy polsko-białoruskiej pokazują, że polskie media nie zdają egzaminu”.

Bertold Kittel

Specjalista od walki z polskimi faszystami, którym sprzyjają rządy PiS. Zasłynął reportażem o neonazistach z wafelkami w lesie”. Wpis Kittela z ostatnich dni: „ochroniarze Jarosława Kaczyńskiego nie tylko pilnują jego bezpieczeństwa, ale też mają wpływ na jego decyzje (…) Im zależy na tym, żeby Kaczyński się bał, bo dla nich to oznacza pieniądze”.

Tomasz Piątek

Specjalizuje się w insynuowaniu, że Kaczyński i Macierewicz są rosyjskimi agentami. „PiS to polityczna mafia, która pcha nas w objęcia Rosji” – twierdzi. Na więcej cytatów szkoda tu miejsca.

Radosław Gruca

Był autorem newsa o rzekomym blokowaniu łóżka na OIOMIE przez nieprzytomnego męża marszałek Sejmu Elżbiety Witek. „Nie da się uratować mitu nieskalanego Jana Pawła II” – mówił o atakach na świętego. Gdy Uniwersytet Warszawski potępiał Oskara Szafarowicza, nie ukrywał, że cieszyłoby go… wyrzucenie studenta: „Nie wiem, czy była szansa na wydalenie z uczelni…”.

Jan Piński

Atakujący PiS „z prawa” propagandysta, który mówi, że widział zrobione pod prysznicem nagie zdjęcie lidera PiS z oficerem WSI. Mimo to cytowany przez poważne media.

Andrzej Morozowski

„Jest kwestia generała Błasika, który do ostatniej chwili siedzi w kabinie, wiele osób się zastanawia, czy to prezydent, czy to ktoś z otoczenia prezydenta go poprosił” – powtarzał smoleńskie kłamstwa. „Nie byłoby takiej walki z analfabetyzmem, takiej elektryfikacji i zapewne jeszcze kilku innych rzeczy” – to jego słowa o PRL, wymagające przypomnienia, że jest synem pracownika Ministerstwa Publicznego. „Ci ludzie muszą sobie zdawać sprawę z tego, że łamią prawo i mogą ponieść konsekwencje” – mówił o strażnikach granicznych.

Renata Grochal

„Kaczyński o „zamachu w Smoleńsku”. Kto uwierzy w te bzdury?” – pisała. Brała udział w nagonce na Jana Pawła II, pisząc: „Po emisji reportażu Marcina Gutowskiego w TVN 24, w którym reporter udowadnia, że Karol Wojtyła, nim został papieżem, krył księży pedofilów w polskim Kościele, PiS zorganizowało polityczny spektakl w obronie Jana Pawła II”.

Katarzyna Kolenda-Zaleska

„Tu nie o naukę chodzi ani nawet o prawdę. Prawda już została ustalona, żadne fakty jej nie zmienią” – pisała w 2013 roku o Smoleńsku. W „Faktach” w TVN wykorzystywała propagandowe materiały Aleksandra Łukaszenki w newsach na temat sytuacji na granicy polsko-białoruskiej.

Piotr Najsztub

„Jarosławowi Kaczyńskiemu odeszły wody płodowe, wyjątkowo z mózgu. Lekarze i spora grupa Polek i Polaków czekają na, tradycyjne u nas, obumarcie” – to jego niedawna wypowiedź. Gdy TVP Info mówiła o tym, że śmiertelnie potrącił 77-letnią kobietę i został uniewinniony, mimo iż nie posiadał prawa jazdy oraz ważnych badań technicznych samochodu ani ubezpieczenia OC, Najsztub ogłosił… zbiórkę na pozew. **GP**

KONDOLENCJE

Szanownemu Panu

Ireneuszowi STACHOWIAKOWI

wyrazy szczerego współczucia oraz żalu

z powodu śmierci

Ojca

składa

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
PROKURATOR GENERALNY
MARCIN WARCHOŁ

oraz

b. **MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI**
PROKURATOR GENERALNY
ZBIGNIEW ZIOBRO



AUTO-WIDMO

Rok temu w jednym z wywiadów Kołodziejczak chwalił się posiadanym autem marki Lexus. Próżno szukać takiej informacji w jego oświadczeniu majątkowym. Dlaczego? To jedno z wielu pytań „GP" skierowanych do posła KO. Odpowiedzi brak.

GDZIE SĄ DWIE SPÓŁKI I LEXUS?

Michał Kołodziejczak, świeżo upieczony poseł Koalicji Obywatelskiej, wskazał, że jego dochód w ubiegłym roku wynosił zaledwie 21,5 tys. zł. Jednak do oświadczenia majątkowego nie wpisał m.in. dwóch spółek, których działalność zawiesił w maju 2022 roku. Jedna z nich nie składała żadnych sprawozdań finansowych. Łódzki sąd po pytaniach „Gazety Polskiej" w tej sprawie wszczął postępowanie przymuszające do złożenia dokumentów, jednocześnie o sprawie powiadomił prokuraturę.



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To była osobista decyzja Donalda Tuska, lidera Platformy Obywatelskiej. W ostatnich wyborach parlamentarnych „jedynką" listy Koalicji Obywatelskiej w Koninie został 35-letni Michał Kołodziejczak, lider Agrounii. Otrzymał nieco ponad 44 tys. głosów, zdobywając mandat poselski. Poważne wątpliwości budzi jednak złożone przez niego oświadczenie majątkowe, informujące o stanie posiadania na dzień rozpoczęcia X kadencji Sejmu, czyli 13 listopada 2023 roku. Według dokumentu zgromadził on oszczędności w wysokości ponad 529 tys. zł. Jednocześnie wskazał, że w 2022 roku jego jedyny dochód pochodził z prowadzonego gospodarstwa rolnego i wynosił nieco ponad 21,5 tys. zł. Jednak w oświadczeniu powinien też odnotować inną swoją działalność zarobkową w ubiegłym roku, w tym wskazać powiązane z nim przedsiębiorstwa lub organizacje prowadzące działalność gospodarczą. Kołodziejczak nie wpisał żadnego takiego podmiotu. Z analizy „GP" wynika, że powinien wskazać przynajmniej trzy takie podmioty. Oprócz Fundacji Agrounia (która zgodnie ze statutem prowadzi działalność gospodarczą), to jeszcze dwie spółki, których jest właścicielem i prezesem, ale ich działalność zawiesił w maju ubiegłego roku. Z ustaleń „GP" wynika, że jedna z nich nie składała obowiązkowych rocznych sprawozdań finansowych. Dlatego łódzki sąd po pytaniach „GP" wszczął postępowanie przymuszające posła do złożenia dokumentów, a jednocześnie o sprawie powiadomił prokuraturę. „Gazeta Polska" prześwietliła majątek i działalność gospodarczą Kołodziejczaka.



Tajemnice majątku Michała Kołodziejczaka

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Darowizna od rodziców i dzierżawa

Michał Kołodziejczak urodził się 14 września 1988 roku w Sieradzu. Podobnie jak jego rodzice, Józef i Elżbieta, a także trzy lata starszy brat Łukasz, jest rolnikiem. W oświadczeniu majątkowym nie zadeklarował ani domu, ani mieszkania. Powód? Jak wskazywały media, mieszka w domu rodzinnym. Z zapisów ksiąg wieczystych wynika, że Kołodziejczak posiada 18,05 ha ziemi ornej m.in. w Orzeżynie, Kwaskowie i Dziębedowie (powiat sieradzki). Z tego ponad 3 ha są częścią wspólnoty majątkowej z żoną Katarzyną. Większość ziemi (13,6 ha) poseł KO otrzymał w darowiźnie od rodziców w styczniu 2020 roku. Grunty są jednak zabezpieczeniem dwóch kredytów, jakie zaciągnęli oni na budowę i wyposażenie przechowalni warzyw oraz zakup 1100 sztuk skrzyniopalet. Hipoteka opiewa na ponad 600 tys. zł. Kołodziejczak w swoim oświadczeniu majątkowym oszacował wartość posiadanego gospodarstwa rolnego na 3,1 mln zł, wskazując, że ma ono powierzchnię 28,87 ha. Składają się na nie grunty będące nie tylko jego własnością lub współwłasnością, lecz także te dzierżawione, które stanowią w sumie nieco ponad 10 ha całości. W oświadczeniu majątkowym Kołodziejczak musiał zadeklarować przychód i dochód osiągany z prowadzonego gospodarstwa. Zgodnie z formularzem powinien wykazać dane za rok ubiegły, czyli 2022. Poseł KO oświadczył, że jego przychód w tym czasie opiewał na ponad 574 tys. zł, a osiągnięty dochód wyniósł zaledwie 21,5 tys. zł. To – jak wynika z dokumentu – jego jedyne źródło utrzymania. Dlatego zaskakiwać może, że jednocześnie Kołodziejczak wykazał ponad 529 tys. zł oszczędności w gotówce.

Agrounia i setki tysięcy obrotu

Z analizy „GP" wynika, że poseł KO w swoim oświadczeniu majątkowym nie wykazał trzech podmiotów. Jednym z nich jest zarejestrowana 7 grudnia 2018 roku Fundacja Agrounia, gdzie Kołodziejczak jest fundatorem i prezesem. Zgodnie ze statutem podmiot ten prowadzi działalność gospodarczą, dlatego powinien znaleźć się w oświadczeniu majątkowym. Tym bardziej że w ostatnich latach fundacja generowała większe roczne przychody niż zadeklarowane przez Kołodziejczaka gospodarstwo rolne. W roku 2020 przychód Agrounii wyniósł blisko 613 tys. zł, a zysk ponad 282 tys. zł. Gorzej było w 2021 roku. Wówczas fundacja zanotowała przychód w wysokości blisko 589 tys. zł, wykazując stratę w wysokości 14,5 tys. zł. W połowie 2021 roku „Gazeta Polska" ujawniła, że kierowana przez Kołodziejczaka Agrounia jest maszynką do zarabiania pieniędzy i żyje głównie ze zbiórek internetowych. Tylko na portalu zrzutka.pl zorganizowała 11 zbiórek pieniędzy na cele statutowe, w których nazbierała w sumie około 373 tys. zł. Ogółem – jak wskazywała „Gazeta Polska Codziennie" – fundacja tylko dzięki zrzutkom zebrała w ostatnich latach przynajmniej 700 tys. zł. Jak wyglądała sytuacja finansowa Agrounii w 2022 roku? Nie wiadomo. Fundacja kierowana przez Kołodziejczaka nie złożyła sprawozdania finansowego. Nie wiadomo też, czy poseł KO zarabiał na działalności Agrounii, na przykład otrzymując jakiekolwiek wynagrodzenie. Kołodziejczak – mimo że powinien – nie wpisał tych informacji do oświadczenia majątkowego.

Prawnik – kolega z Sieradza

Fundacja Agrounia początkowo mieściła się w budynku przy ul. Elizy Orzeszkowej 14 w Sieradzu. Nieruchomość należy do 39-letniego prawnika Juliusza Pająka. To syn znanego lokalnego prokuratora i wnuk Jana Pędzika, byłego wiceprezydenta Sieradza. To właśnie dziadkowie przekazali mu w darowiźnie budynek, w którym początkowo mieściła się Agrounia. Zresztą Pająk pomagał Kołodziejczakowi w rejestracji fundacji, a w okresie grudzień 2019 – listopad 2020 był jej członkiem zarządu. W rozmowie z „GP" prawnik powiedział, że obecnego posła KO poznał wiosną 2018 roku, gdy współpracował z sieradzkim Biurem Rachunkowym Sowa, związanym

z rodziną Kołodziejczaka. Jak twierdzi, został polecony, aby pomóc mu w rejestracji stowarzyszenia. – KRS w Łodzi ciągle wzywał go do usunięcia braków we wniosku. Zająłem się tym dla niego – opowiada. Dzięki temu w czerwcu 2018 roku (kilka miesięcy przed rejestracją Agrounii) Kołodziejczakowi udało się zarejestrować Stowarzyszenie Polskich Ziemniaków i Warzyw Unia Warzywno-Ziemniaczana. Do dziś jest jego prezesem. Podmiot ten, podobnie jak Stowarzyszenie Ziemi Sieradzkiej, na czele którego również stoi Kołodziejczak, nie prowadzi jednak działalności gospodarczej. Stąd tych dwóch podmiotów poseł KO nie musiał wpisywać w oświadczeniu majątkowym.

Rolnicze spółki posła KO

Z ustaleń „GP" wynika jednak, że Kołodziejczak – oprócz Agrounii – powinien wykazać w dokumencie o stanie posiadania dwie spółki, których jest właścicielem i prezesem – Start Up Rolniczy oraz Nowoczesny Rolnik. „GP" przyjrzała się ich działalności. Spółka Start Up Rolniczy powstała w czerwcu 2020 roku. Została założona przez Kołodziejczaka i Pająka. Zresztą początkowo siedzibą spółki była należąca do prawnika nieruchomość przy ul. Orzeszkowej w Sieradzu. Z rejestru sądowego wynika jednak, że w marcu 2021 roku Pająk wycofał się z interesu, a przedsiębiorstwo przeniosło swoją siedzibę do budynku przy ul. Leśnej 5A w Sieradzu (pod tym adresem mieści się również Agrounia). Nieruchomość – jak ustaliła „GP" – należy do jednego z członków rodziny Kołodziejczaka. W 2021 roku spółka Start Up Rolniczy zanotowała przychód w wysokości blisko 40 tys. zł, osiągając zysk ponad 14,5 tys. zł. Z kolei w roku 2022 przedsiębiorstwo nie miało żadnych przychodów, notując stratę w wysokości ponad 8,6 tys. zł.

Brak sprawozdań i postępowanie sądu

Spółka Start Up Rolniczy zawiesiła swoją działalność 1 maja 2022 roku. Tego samego dnia zrobiła to również spółka Nowoczesny Rolnik. Z rejestru sądowego wynika, że podmiot ten został zarejestrowany w marcu 2021 roku pod adresem gospodarstwa rolnego Kołodziejczaka. Poseł KO jest właścicielem i prezesem spółki. Nie wiadomo jednak, jak wyglądała jej sytuacja finansowa, bo nie złożyła żadnego sprawozdania finansowego – ani za 2021, ani za 2022 rok. „GP" zapytała o sprawę Sąd Okręgowy w Łodzi. „(…) Wobec spółki Nowoczesny Rolnik, na podstawie art. 24 ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym, zostało wszczęte postępowanie przymuszające do złożenia dokumentów finansowych za lata 2021 oraz 2022" – stwierdziła w piśmie do „GP" Monika Pawłowska-Radzimierska, rzecznik prasowa Sądu Okręgowego w Łodzi. Postępowanie zostało wszczęte po pytaniach „GP", 5 grudnia br. Sędzia Pawłowska-Radzimierska dodała, że tego dnia o braku złożonych sprawozdań poinformowana została Prokuratura Okręgowa w Sieradzu.

Z analizy „GP" wynika, że poseł KO w swoim oświadczeniu majątkowym nie wykazał trzech podmiotów.

Jej rzecznik prasowa Jolanta Szkilnik w piśmie do „GP" napisała, że zawiadomienie w tej sprawie zostało doręczone 8 grudnia. Nie zapadła jednak żadna decyzja. Co może grozić Kołodziejczakowi jako prezesowi spółki? Zgodnie z Kodeksem karno-skarbowym nawet do dwudziestokrotności minimalnego wynagrodzenia (w II połowie 2023 było to 3600), czyli 72 tys. zł. Oprócz tego, zgodnie z ustawą o rachunkowości, grozi od 10 do 540 stawek dziennych od 10 do 2000 zł, a także kara ograniczenia wolności – nawet do dwóch lat więzienia. A kara dla samej spółki, poza możliwością wykreślenia z rejestru, może wynieść nawet milion złotych.

„Formuła naszej współpracy wyczerpała się"

Czym faktycznie zajmowały się lub miały zajmować spółki Start Up Rolny i Nowoczesny Rolnik? – To był schyłkowy okres mojej aktywności przy Michale Kołodziejczaku – opowiada Juliusz Pająk. Przyznaje, że było to kilka miesięcy po wyborach parlamentarnych wygranych przez PiS. – Organizacja złapała zadyszkę. Byliśmy po wielu trudnych przeprawach z policją, która bardzo agresywnie zwalczała wówczas działania Agrounii. Wiodące sieci handlowe także brały nas na celownik – podkreśla prawnik. Twierdzi, że obydwie spółki miały być elementem pozyskania dodatkowych funduszy na statutową działalność Agrounii. – Testowo uruchomiliśmy bezpośrednią dystrybucję warzyw i owoców do konsumentów. Chcieliśmy uczestniczyć w budowaniu dla rolników nowych kanałów dystrybucji żywności z pominięciem długiej drogi pośredników – wspomina Pająk. Podkreśla, że jego rola zawsze była taka sama. – Stanowiłem zaplecze, pracowałem na tyłach, pilnowałem porządku, starałem się wszystko spajać w całość. Nigdy nasza relacja nie nosiła cech robienia interesów – zaznacza prawnik, który współpracę z Agrounią zakończył ponad trzy lata temu. – Ówczesna formuła naszej współpracy wyczerpała się – przyznał.

Kto jest właścicielem lexusa?

W oświadczeniu majątkowym Kołodziejczaka – jak ujawniła niedawno „Gazeta Polska Codziennie" – brakuje także czegoś jeszcze. Obecny poseł KO rok temu w wywiadzie dla Kuby Wojewódzkiego wspomniał o posiadanym aucie. „Janusz Kowalski wypominał mi lexusa, którym też jeszcze jeżdżę. Nikt nie wpadł na to, że od trzech miesięcy jeżdżę innym samochodem. Też lexusem, ale innym. Nowszym. Cenię sobie i bezpieczeństwo, i komfort. Dużo jeżdżę" – opowiadał Kołodziejczak. Autem chwalił się także na portalu X (dawny Twitter). Jak podał portal Money.pl, obecny poseł KO jeździł Lexusem ES300H z 2022 roku. Według wyceny takie auto kosztuje ponad 200 tys. zł. Kołodziejczak nie wykazał go jednak w oświadczeniu majątkowym. Dlaczego? To jedno z wielu pytań, jakie „GP" skierowała do Kołodziejczaka. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. **GP**

Lotteria Świąteczna

LOTTO

1 x 100 000 złotych

4 x 25 000 złotych

500 x 500 złotych

50 x 5000 złotych



Do wygrania łącznie 700 000 zł oraz MILION zakładów Lotto!

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na **lotto.pl**

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r.** Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

DORADCA HOŁOWNI I NIEMIECKIE PIENIĄDZE



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

MĄŻ BIZNESWOMAN OD WIATRAKÓW



PRZYPADEK?

Belgijski Transport & Environment (T&E), który jest sponsorowany m.in. przez niemiecki rząd i KE, nazywa Fundację Promocji Pojazdów Elektrycznych swoim „członkiem”.

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

W kwietniu 2020 roku Szymon Hołownia ogłosił na Twitterze nazwisko swojego nowego doradcy: „Krzysztof Bolesta jest wybitnym ekspertem w tematach klimatycznych i środowiskowych. Cieszę się, że pracujemy razem dla lepszej Polski. Klimat i środowisko to dziś polska racja stanu, kiedy czeka nas susza”.

O Boleście zrobiło się głośno w ostatnich tygodniach, przy okazji tzw. ustawy wiatrakowej przygotowanej głównie przez polityków Polski 2050. Okazało się, że żona doradcy Hołowni – Agata Staniewska-Bolesta – jest dyrektorem w polskiej filii duńskiej spółki Ørsted z branży energetyki wiatrowej.

Wcisnąć Polakom „elektryki”

Tymczasem aktywność zawodowa samego Bolesty jest równie interesująca co jego małżonki. Gdy zostawał on doradcą lidera Polski 2050, pełnił jednocześnie funkcję wiceprezesa Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych (FPPE). Był nim od 2017 do 2020 roku. Co to za organizacja?

FPPE promuje radykalne zmiany prawne dążące do wykluczenia z rynku aut spalinowych i zastąpienia ich pojazdami elektrycznymi. Pochwala m.in. takie posunięcia jak uderzające w dużą część polskich kierowców Strefy Czystego Transportu w miastach, wspierała zresztą i pomagała we wprowadzeniu ich w Krakowie oraz w Warszawie. W 2019 roku Bolesta jako wiceprezes FPPE pisał: „Elektryfikacja środków transportu, wprowadzenie ograniczeń ruchu, opłat za korzystanie z infrastruktury drogowej i opłat dla najbardziej emisyjnych pojazdów, opodatkowanie pojazdów na podstawie ich emisyjności zamiast systemu dzisiejszej akcyzy, czy choćby efektywniejsze egzekwowanie przepisów o normach technicznych pojazdów to działania mało popularne wśród obywateli. Warunkiem koniecznym do ich wprowadzenia jest ponadpartyjna zgoda”.

Bolesta zachwalał też wiatraki, i to już w czasie, gdy jego żona pracowała w duńskiej firmie z tej branży. W 2019 roku w felietonie na portalu green-news.pl pisał jako wiceprezes FPPE: „Jeszcze nie można

przestawić całego systemu elektroenergetycznego na odnawialne źródła energii, ale wiatraki na lądzie, a wkrótce też te na morzu, mogą być z powodzeniem konkurencyjne w odniesieniu do rozdającego wciąż w Polsce karty węgla".

FPPE wydaje też „Green Car Magazine", pismo poświęcone zachwalaniu zalet aut elektrycznych. Oprócz prowadzonych „dzięki uprzejmości" producentów testów aut elektrycznych (momentami ocierających się o groteskę, m.in. relacja z podróży „elektrykiem" z Warszawy do Olsztyna z dwoma przystankami na ładowanie, które trwały łącznie 2 godziny 45 minut) redakcja pisma ubolewa na przykład nad tym, że „koszt zakupu i eksploatacji auta osobowego w Polsce pozostaje relatywnie niski". „Przez to zalewa nas fala używanych, mocno szkodzących środowisku i naszemu zdrowiu samochodów z Zachodu" – dodawano. Na łamach magazynu promowano też przygotowany przez FPPE projekt „ekologicznej reformy podatkowej", mającą uprzywilejować na rynku samochody elektryczne. Autorzy wyjaśniali: „W skrócie chodzi o to, by samochody zeroemisyjne były opodatkowane niżej od spalinowych, zwłaszcza tych najstarszych i najbardziej zanieczyszczających powietrze. Różnica musi być na tyle znacząca, by motywowała nabywców do kupna samochodu zeroemisyjnego".

W pierwszych numerach, których współredaktorem był właśnie Bolesta, czytamy: „Fundacja Promocji Pojazdów Elektrycznych (FPPE) jest organizacją pozarządową pracującą na rzecz rozwoju transportu zeroemisyjnego. Prowadzi działania promocyjne i edukacyjne, świadczy też usługi doradcze i analityczne na zlecenie. Jest partnerem Transport & Environment, brukselskiego think tanku z obszaru polityki transportowej".

Sponsorem Niemcy

FPPE określa się jako „partner" mającego siedzibę w stolicy Belgii Transport & Environment (T&E), z kolei ten drugi podmiot nazywa Fundację Promocji Pojazdów Elektrycznych swoim „członkiem". Te drobne rozbieżności nie są tu jednak istotne.

Znacznie bardziej interesujące są działania brukselskiej organizacji i jej sponsorzy. T&E popiera najradykalniejsze pomysły ekologów i eurokratów w dziedzinie transportu, począwszy od słynnego „Fit for 55". Chodzi nie tylko o samochody, ale i o statki oraz samoloty. W jednej z niedawnych analiz tego think-tanku możemy przeczytać: „Musimy stopniowo zakazać wszystkich lotów krótkodystansowych i wewnątrzunijnych napędzanych paliwami kopalnymi. Do 2040 roku samoloty latające w Europie powinny być napędzane wodorem lub energią elektryczną, lub – co bardziej prawdopodobne – e-paliwami".

W zarządzie T&E, która na pensje dla personelu wydaje ponad 3 mln euro rocznie, znajdujemy Niemca Christiana Hochfelda, który jednocześnie – co ciekawe – od 2015 roku jest członkiem rady doradczej powiązanego z komunistycznym reżimem Chińskiego Forum Pojazdów Elektrycznych (China EV100). Dodajmy tu, że to właśnie Chiny – a nie europejski przemysł czy obywatele państw UE – będą największym beneficjentem „zielonej" rewolucji transportowej w UE. W związku ze szczytem UE–Chiny tak pisał o tym niedawno włoski dziennik „Corriere della sera": „W Europie trwa nowa chińska inwazja, tym razem napędzana [...] samochodami elektrycznymi, bateriami elektrycznymi, panelami słonecznymi, turbinami wiatrowymi lub komponentami wszystkich tych produktów. Po zniszczeniu znacznej części europejskiego przemysłu w tym sektorze przez lata nieuczciwej konkurencji Chiny są dziś zdecydowanie pierwszym beneficjentem europejskiej dekarbonizacji. Przewiduje się katastrofę z powodu pojawienia się chińskich samochodów elektrycznych sprzedawanych poniżej kosztów, z którymi europejski przemysł nie będzie w stanie konkurować".

LNG też do wycofania

Na tym nie koniec. Wiceprezesem T&E jest Marcin Korolec, między 2011 a 2013 rokiem minister środowiska w rządzie PO-PSL, a od wielu lat... prezes Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych, dobry znajomy Bolesty.

„GP" sprawdziła listę sponsorów Transport & Environment, ze szczególnym uwzględnieniem lat, w których wiceprezesem FPPE był Krzysztof Bolesta. Jednym z głównych donatorów T&E (co roku ponad milion euro) jest Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK), którą często opisywaliśmy w naszym tygodniku. Do 2018 roku funkcję przewodniczącego jej rady nadzorczej pełnił były niemiecki wiceminister finansów, Caio Koch-Weser, który zabezpieczył fundusze dla Rosji na budowę Nord Stream (zatwierdził gwarancje państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a później pełnił funkcję wiceprezesa Deutsche Banku. Dziś Koch-Weser wciąż jest związany z EFK, tym razem jako szef jej Komitetu Doradczego.

Organizację T&E wspiera też finansowo Komisja Europejska. Jeszcze ciekawszym sponsorem jest niemieckie Ministerstwo Środowiska, Ochrony Przyrody i Bezpieczeństwa Reaktorów Atomowych, czyli de facto niemiecki rząd.

W 2019 roku na stronie internetowej Transport & Environment ukazał się obszerny tekst opisujący raport T&E krytyczny wobec skroplonego gazu ziemnego (LNG). Przypomnijmy, że paliwo to pozyskujemy od kilku lat przede wszystkim z Kataru i USA. Jest to możliwe dzięki ulokowanemu w Świnoujściu terminalowi, którego planowaną rozbudowę głośno w ostatnich latach krytykują Niemcy. W tekście cytowano wypowiedź Krzysztofa Bolesty (jako wiceprezesa Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych): „Wyniki raportu T&E są bardzo niepokojące i powinny zostać jak najszybciej przeanalizowaniu przez Ministerstwo Infrastruktury oraz ekspertów Funduszu Niskoemisyjnego Transportu. Powinniśmy jak najszybciej zbadać, jak emisyjne są autobusy napędzane LNG i CNG, bo polskie miasta inwestują miliony złotych w wymianę floty. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby okazało się, że inwestycje w nowy tabor zamiast obniżać emisje, bardziej trują ludzi i środowisko". GP

LINK4

Ubezpiecz mieszkanie i odbierz

czujnik dymu

w prezencie



ZADZWOŃ 22 444 44 44

sprawdź u Agenta lub na www.link4.pl

MATERIAŁ MARKETINGOWY
Szczegóły i regulamin promocji „CZUJNIKI DYMU" dostępne na www.link4.pl/czujniki-dymu Organizatorem promocji jest LINK4 TU S.A. Promocja dla nowych klientów, którzy kupią ubezpieczenie nieruchomości „DOM" na okres 12 miesięcy ze składką nie niższą niż 250 PLN, opłacą polisę oraz zarejestrują się na stronie na www.link4.pl/czujniki-dymu. Promocja trwa od 01.11.2023 roku do wyczerpania puli nagród.



WĄSIK I KAMIŃSKI przed trybunałem Iustitii

ZEMSTA ZA ŚCIGANIE ŁAPÓWKARZY

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sprawa dotyczy wydarzeń bardzo odległych w czasie, a jej początkiem była głośna, choć przez wielu zapewne już nieco zapomniana „afera gruntowa", która wybuchła latem 2007 roku.

Ryba ścigany przez Interpol

Chodziło o zatrzymanie przez funkcjonariuszy CBA dwóch mężczyzn, prawnika Andrzeja K. i Piotra Ryby, bliskiego współpracownika ówczesnego ministra rolnictwa Andrzeja Leppera. Ten skandal spowodował zresztą rozpad rządzącej wtedy koalicji PiS–Samoobrona–LPR.

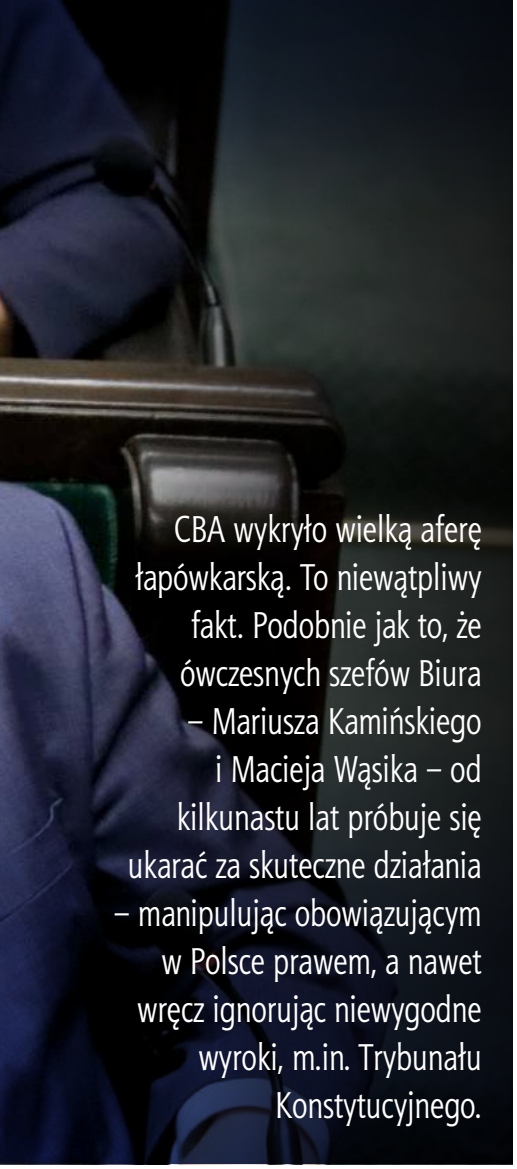
Miał on również konsekwencje prawne, bo Ryba i K. stanęli przed sądem. „Są oskarżeni o powoływanie się na wpływy w resorcie rolnictwa, kierowanym wówczas przez Andrzeja Leppera, i podjęcie się za niemal 3 mln zł pośrednictwa w odrolnieniu działki na Mazurach dla agenta CBA udającego biznesmena. Łapówka miała być przeznaczona dla zdymisjonowanego później Leppera. Ten jednak miał otrzymać ostrzeżenie o akcji" – pisała „Gazeta Polska Codziennie". K. przyznał się do winy, Ryba zaprzeczał zarzutom. Ich proces trwał długo, bo wyroki skazujące uchylano. Każdorazowo jednak sądy potwierdzały, że CBA działało zgodnie z uprawnieniami i w ramach obowiązującego prawa.

Co ciekawe, obecnie zdjęcie Ryby można znaleźć na stronie Interpolu. Jest bowiem poszukiwany „czerwoną notą" m.in. za udział w zorganizowanej grupie przestępczej, pranie brudnych pieniędzy, oszustwa.

Skazał i zrzucił togę

Po przejęciu władzy przez Platformę Obywatelską, także dzisiaj nieukrywającą niechęci do CBA i zapowiadającą likwidację Biura, obiektem ataku stały się osoby, które doprowadziły do wykrycia gigantycznej afery łapówkarskiej. Wśród nich znaleźli się Mariusz Kamiński oraz Maciej Wąsik, czyli ówcześni szefowie CBA, którym w październiku 2009 roku prokuratura postawiła zarzut przekroczenia uprawnień. „Z przysłowiowych »policjantów« ścigających łapówkarzy od lat usilnie próbuje się zrobić przestępców, choć – co potwierdzały różne sądy – działali oni zgodnie z prawem. To nic innego jak polityczny odwet" – podkreśla osoba znająca kulisy sprawy.

Niespełna rok później akt oskarżenia trafił do warszawskiego sądu, a absurdalności sytuacji dopełniał fakt, że podczas procesu Piotr Ryba miał… status pokrzywdzonego. W składzie orzekającym był m.in. sędzia Wojciech Łączewski. Wyrok ogłoszony w marcu 2015 roku wielu prawników wprost określało niedorzecznym. Bo Kamińskiego i Wąsika uznano za winnych



CBA wykryło wielką aferę łapówkarską. To niewątpliwy fakt. Podobnie jak to, że ówczesnych szefów Biura – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – od kilkunastu lat próbuje się ukarać za skuteczne działania – manipulując obowiązującym w Polsce prawem, a nawet wręcz ignorując niewygodne wyroki, m.in. Trybunału Konstytucyjnego.

oraz skazano na 3 lata pozbawienia wolności. Bezwzględnego, bez zawieszenia! „Ten wyrok jest całkowitą kompromitacją sędziego. Ten sędzia z całą pewnością ma tendencję do gwiazdorzenia, (…) szuka poklasku" – oceniał wtedy poseł Zbigniew Ziobro. Łączewski (nie jest już sędzią, kilka lat temu zrzekł się urzędu) natychmiast został bohaterem mediów sprzyjających Platformie („Jeden wyrok zrobił z niego postać medialną" – podawał TVN24), a w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" stwierdził: „Jestem z tego wyroku dumny".

Oczywiście orzeczenie zaskarżono, ale zanim rozpoznana została apelacja, prezydent Andrzej Duda – w listopadzie 2015 roku – zastosował akt łaski wobec funkcjonariuszy publicznych.

„Prezydent miał prawo do zastosowania prawa łaski na każdym etapie postępowania, co wynika z doktryny i co nigdy nie było kwestionowane" – podkreślał Andrzej Dera, ówczesny minister w Kancelarii Prezydenta. I dodał coś równie istotnego: „W odczuciu prezydenta sprawa miała wymiar polityczny". Ta decyzja powinna ostatecznie zakończyć sprawę. Natychmiast jednak zareagowali wszelkiej maści „obrońcy demokracji", z lubością wymachujący konstytucją.

Sąd ponad prawem

Wprawdzie w marcu 2016 roku Sąd Okręgowy w Warszawie postępowanie prawomocnie umorzył, ale oskarżyciele posiłkowi złożyli kasację. Natomiast nieco ponad rok później Sąd Najwyższy podjął uchwałę, w której wręcz podważył prerogatywę prezydenta dotyczącą stosowania prawa łaski przed uprawomocnieniem się wyroku. Na dodatek stwierdzono, że decyzja głowy państwa w takim przypadku nie wywołuje skutków procesowych.

Tymczasem w artykule 139. konstytucji stwierdzono: „Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu". Nic ponadto.

Orzeczenie SN jednoznacznie skomentował Mariusz Kamiński: „Żaden sąd, w tym Sąd Najwyższy, nie ma uprawnień do oceny konstytucyjnych prerogatyw Prezydenta RP. Sąd Najwyższy, wydając takie rozstrzygnięcie, sam stawia się ponad prawem".

Powstał jednak spór kompetencyjny pomiędzy prezydentem a Sądem Najwyższym, który rozstrzygnąć mógł jedynie Trybunał Konstytucyjny. I w wyroku ogłoszonym 2 czerwca br. TK stwierdził, że SN „nie ma kompetencji do sprawowania kontroli ze skutkiem prawnym wykonywania kompetencji Prezydenta RP" w przypadku prawa łaski. Trybunał podkreślił również , że prawo łaski „jest wyłączną i niepodlegającą kontroli kompetencją Prezydenta RP, wywołującą ostateczne skutki prawne".

Działaczka Iustitii wyda wyrok

Po raz drugi więc w tej sprawie postawiona została „kropka nad i", ale nawet to jej nie zakończyło. Dosłownie kilka dni później (6 czerwca) Sąd Najwyższy w składzie trzyosobowym (Piotr Mirek, Andrzej Stępka, Małgorzata Gierszon) ogłosił, że nie uznaje (!) wyroku Trybunału Konstytucyjnego. „Sąd Najwyższy stoi na stanowisku, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2 czerwca br. ws. sporu kompetencyjnego nie wywołało żadnych skutków prawnych" – powiedział sędzia sprawozdawca P. Mirek. W uzasadnieniu nie zabrakło haseł o obronie praworządności, „właściwej" analizie przepisów konstytucji, ale sięgnięto nawet po argument obrony zasady domniemania niewinności, co akurat w tej konkretnej sytuacji brzmiało dość pokracznie. Najważniejsza jednak była informacja, że ignorując jednoznaczne stanowisko Trybunału, Sąd Najwyższy uchylił prawomocne umorzenie postępowania i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. „Orzeczenie Sądu Najwyższego jest zdumiewające; zapadło w absolutnej kontrze nie tylko do stanu prawnego, potwierdzonego trzema orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego. Stosowanie aktu łaski to uprawnienie osobiste prezydenta, żaden sąd nie ma prawa kontrolowania tego" – skomentowała Małgorzata Paprocka, minister w Kancelarii Prezydenta. „W ocenie Kancelarii Prezydenta akt łaski zastosowany wobec pana ministra Kamińskiego i innych osób, co potwierdza orzecznictwo TK, jest aktem obowiązującym" – podkreśliła. Niemniej akta wróciły do Sądu Okręgowego w Warszawie.

– Tego procesu po prostu nie powinno być. Oskarżeni nie są oskarżonymi. Prezydent ułaskawił Kamińskiego i Wąsika, Trybunał Konstytucyjny orzekł, że miał do tego prawo, bo akt łaski jest wyłącznie jego kompetencją. Sprawa oczywista – mówi nam jeden z prawników. – Tak naprawdę to sąd powinien natychmiast postępowanie umorzyć.

Pojawił się jednak kolejny problem. Dość istotny w obecnej sytuacji. Sprawa trafiła bowiem do sędzi Anny Bator-Ciesielskiej. Nie jest tajemnicą, że należy ona do Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia". Zresztą już kilka lat temu stało się o niej głośno, gdy odmówiła wspólnego orzekania z sędzią Michałem Lasotą, a także skierowała do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej pytania prejudycjalne dotyczące m.in. statusu Krajowej Rady Sądownictwa.

Czy więc jest szansa na sprawiedliwe, bez politycznego zacietrzewienia, orzeczenie niezawisłego sędziego? **GP**

RZECZPOSPOLITA LOBBYSTÓW



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZŁOMOWISKO DLA NIEMCÓW

„Ustawa wiatrakowa PO i Polski 2050 pojawiła się nagle i równie szybko przeminęła z wiatrem... Ale zapach lobbingu wciąż unosi się w powietrzu" – napisał Mateusz Morawiecki, podsumowując aferę wiatrakową. W ostatnim tygodniu wypłynęło na wierzch to, o czym mówiono od dawna. Słaba merytorycznie koalicja jest bezbronna wobec lobby, któremu zawdzięcza władzę. A to dopiero początek.

Branża OZE (odnawialnych źródeł energii) to jedna z gałęzi gospodarki, która czuła się najbardziej pokrzywdzona po 2015 roku. Rzeczywiście, w 2016 roku PiS zakończył możliwości robienia interesów związanych z budową ferm wiatrowych. Nie była to przypadkowa decyzja. Za wiatrakami niósł się bowiem odór afer. Wśród powszechnej w 2014 i 2015 roku opinii były one lokowane w sposób nietransparentny i bez konsultacji społecznych. Często firmy wiatrakowe wchodziły bezpośrednio w układy z samorządowcami, wykorzystując luki prawne, a ostatecznie społeczności lokalne stawały się wobec tych działań bezbronne. Jakby tego było mało, za branżą ciągnęła się opinia, że w Polsce montujemy to, co demontowane jest Niemczech. Czyli Polska faktycznie jest dla naszego zachodniego sąsiada bardzo pomocna, dlatego że kupuje coś, co ten musiałby utylizować, a więc zapłacić ogromne pieniądze za pozbycie się problemu.

Jednak fakt, że wprowadzono dość restrykcyjną ustawę wiatrakową, nie oznacza, że w inne OZE nie inwestowano. Można to prześledzić na podstawie statystyk. W 2015 roku mieliśmy 7 GW (gigawatów) zainstalowanej mocy, a w roku 2023 już 27 GW. Dodatkowo 10 kolejnych GW mamy w budowie. Rozwój tych źródeł przebiegał w przewidywanym tempie i spełniliśmy wyznaczone nam na 2020 rok poziomy, osiągając 16,1 proc. energii wytworzonej z OZE. Ostatnie 8 lat było wręcz złotą erą polskiej fotowoltaiki. Widać to na rynku prosumentów. W 2015 roku było ich zaledwie cztery tysiące. Dziś jest to około 1,3 mln prosumentów posiadających instalacje łącznie o mocy



ZANIM ZACZĘLI RZĄDZIĆ

Pierwsza afera lewicowej koalicji wybuchła, zanim jeszcze formalnie przejęła ona rządy. Teraz będzie z pewnością tylko gorzej.

FOT. MACIEJ JARZEBIŃSKI / FORUM

około 10 GW. Rozwój OZE nie przełożył się na ceny energii. W 2015 roku za MWh płaciliśmy 170 zł. Dziś z obowiązującą tarczą płacimy ponad 400 zł, a gdy przestanie ona obowiązywać – będzie to blisko 700 zł za MWh. Jedno jest też pewne – nadal w powszechnym odbiorze OZE jest w Polsce za mało, a PiS według tej narracji nie zrobił nic, aby rozwijać tę gałąź gospodarki. Taki wizerunek budowały m.in. organizacje ekologiczne, które ściśle współpracują z branżą wiatrakową. Włączała się w to opozycja, obiecując odblokowanie branży.

Mechanizmy finansowe

Nie trzeba było czekać, aby na tak przygotowany grunt weszli specjaliści od wiatraków, którzy chcieliby przywrócenia czasów sprzed 2016 roku i tym samym powrotu do złotych interesów. W ostatnich dniach listopada posłowie większości sejmowej złożyli projekt dotyczący cen prądu na rok 2024. Przy tej okazji chcieli jednocześnie wprowadzić szereg przepisów dotyczących wprost montowania wiatraków, ale również zarabiania pieniędzy na tej branży. Trudno powiedzieć, który zapis ustawy najbardziej wychodził naprzeciw zagranicznym konsorcjom. Z pewnością na rękę im było zwolnienie firm wiatrakowych z podatku od nadzwyczajnych zysków. „Pieniądze na obniżki cen prądu dla Polaków pochodziły także z odpisów od nadzwyczajnych zysków właścicieli OZE. Pani Paulina Hennig-Kloska w swojej ustawie zrobiła im prezent i zwolniła z tych opłat. Postanowiłem spojrzeć, jakie firmy (poza spółkami skarbu państwa) wpłaciły do tej pory najwięcej. Myślicie, że autorka też to sprawdziła?” – napisał Janusz Cieszyński. Jak się okazało, tym sposobem umorzono czterem firmom niemieckim 240 mln zł podatku. Załapała się również spółka izraelsko-belgijska, która musiałaby zapłacić kwotę blisko 50 mln zł. To bezpośrednio ukłon w kierunku branży zrobiony z naszych pieniędzy.

Innym śladem, który wskazuje na to, że ustawę przygotowywał ktoś dobrze znający mechanizmy finansowe dotyczące OZE, jest zapis o obrocie giełdowym. Zwrócił na to uwagę Marek Suski, przewodniczący sejmowej komisji energii i klimatu. – Jest tam mowa o tym, że trzeba wrócić do handlu energią elektryczną poprzez giełdę. Obligatoryjnie 100 proc. energii miałoby być zbywane i nabywane przez giełdę. Myśmy znieśli ten mechanizm po wybuchu wojny, kiedy okazało się, że są tam jakieś manipulacje. Ceny wtedy skoczyły do kilku tysięcy za kilowatogodzinę, a przecież wtedy producenci nie mieli wielkich wzrostów kosztów produkcji. To było uzasadnione tylko chęcią zysków. Firmy, które obracały na giełdzie energią, nie były w większości firmami polskimi. Były nawet trudne do namierzenia, bo zarejestrowano je w rajach podatkowych. Krążyły opowieści o tym, że stoją za nimi rosyjscy oligarchowie i fundusze niemieckie, ale to nigdy nie było do końca sprawdzone. Po prostu był to proces nie do przeprowadzenia. Faktem jest, że mieliśmy ogromny wypływ pieniądza z Polski. Teraz w projekcie poselskim znalazł się zapis, że trzeba przywrócić handel energią na giełdzie, żeby zrównoważyć ceny energii również dla producentów OZE – czyli żeby OZE były opłacalne, bo nadal są droższe niż źródła energii z klasycznego węgla. Trzeba więc wprowadzić taki mechanizm, który zawyży ceny produkowanej z węgla energii elektrycznej. To będzie podwójne uderzenie w kieszenie Polaków – mówi nam Suski. – Komuś bardzo zależało, by przywrócić pośrednika między producentem energii a klientem – podsumowuje.

Inwestycje na dziko

Ułatwione miałoby być również z jednej strony stawianie nowych wiatraków, a z drugiej – repowering, czyli wymiana

technologii na istniejących turbinach na bardziej efektywną i produkującą więcej energii. Tutaj twórcy projektu ustawy zupełnie się nie ograniczali. Po pierwsze, stwierdzono, że inwestycje te mogłyby być inwestycjami celu publicznego. Dodając do tego, że nie zostały one wyłączone z przepisów dotyczących wywłaszczeń, oznaczałoby, że pod wiatraki można by pozbawić ziemi dużą część osób. Opozycja tłumaczy zapis tym, że ułatwi on zakopywanie kabli, które muszą biec do takiej inwestycji. Oczywiście postanowiono też zadbać o dostępność terenów, zmniejszając minimalną odległość wiatraków od domów i innych nieruchomości. W skrajnych przypadkach proponuje się 300 metrów, co faktycznie byłoby jednym z najbardziej liberalnych podejść w Unii Europejskiej. Teoretycznie ma decydować norma hałasu, która otwiera dowolność i w jakimś sensie uznaniowość. Pod tym względem może być to czynnik równie niewymierny jak odór. Dodatkowo nie przewidziano, co w sytuacji, gdy instalacje zaczną się zużywać i tym samym bardziej hałasować. Jakby tego było mało, odległość 300 metrów miałaby obowiązywać też w wypadku terenów chronionych, do których dziś stosuje się rozwiązanie 10H (10-krotność wysokości wiatraka), lub 500 metrów. Duża część decyzji została oddana samorządom, czyli tym jednostkom, które robiły doskonałe interesy z firmami wiatrakowymi. Przede wszystkim chciano przedłużyć termin tworzenia planów zagospodarowania przestrzennego. Dziś gminy powinny go wykonać do 2025 roku. Termin ten miałby być wydłużony o dwa lata. To oczywiście korzystne dla inwestorów, którzy najlepiej czują się w niejasnej sytuacji prawnej, gdy mogą wpływać na organy gminy. Od tego gremium zależałoby też faktycznie odrolnienie gruntów pod wiatraki. Dziś przekształcenie ziemi rolnej w teren inwestycyjny to dość skomplikowany proces. W projekcie ustawy miałoby to zostać uproszczone.

Dodatkowo inwestycje w elektrownie wiatrowe miałyby być wyjątkiem od obowiązku przeprowadzania analizy zgodności lokalizacji przedsięwzięcia z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego przez organ wydający decyzje o uwarunkowaniach środowiskowych. W szczegółowych zapisach postanowiono również zadbać o już zlokalizowane farmy. Na ten aspekt zwróciła uwagę była minister klimatu i środowiska Anna Moskwa. „Uwaga! W antyspołecznej i antyśrodowiskowej ustawie wiatrakowej można będzie prowadzić modernizację istniejących farm wiatrowych poprzez zwiększenie ich mocy do 50% bez konieczności uzyskania decyzji środowiskowej. (...) Kto pisał tę ustawę? Jest niezgodna z prawem europejskim” – napisała polityk. Kontrowersje budzą także przepisy dotyczące montowania starych wiatraków. Przepis ten jest napisany tak niejasno, że można go zrozumieć w ten sposób, iż Donald Tusk i spółka chcą montowania wiatraków nie młodszych niż te wyprodukowane 4 lata wcześniej. Tak przepis czyta prawnik i poseł PiS-u Paweł Jabłoński. – Tak dokładnie napisali w projekcie: „Zamontowane mogą zostać jedynie urządzenia, które zostały wyprodukowane NIE PÓŹNIEJ, niż w terminie 48 miesięcy przed dniem wytworzenia po raz pierwszy energii elektrycznej w zmodernizowanej elektrowni wiatrowej”. Już dziś Niemcy i inne kraje, które budowały wiatraki na dużą skalę kilkanaście lat temu, mają problem, co robić ze starszymi turbinami, które tracą efektywność i zaraz trzeba będzie je utylizować – przekonuje poseł PiS-u.

Dziś Niemcy i inne kraje, które budowały wiatraki na dużą skalę kilkanaście lat temu, mają problem, co zrobić ze starszymi turbinami i gdzie je utylizować. Wszystko wskazuje na to, że będzie można to robić w Polsce.

Wszędzie lobbyści

Politycy Prawa i Sprawiedliwości szybko rozłożyli ustawę na czynniki pierwsze i dosłownie zmiażdżyli ją w mediach społecznościowych. Chociaż główne media postanowiły wyciszyć aferę i informowały zdawkowo o tej sprawie, to jednak przekaz trafił do społeczeństwa. Nie było też zbyt wielu chętnych, by bronić rozwiązania. Początkowo przyznała się do niego Paulina Hennig-Kloska, która twierdziła, że pracowała po nocach nad zapisami projektu tej ustawy. Potem jednak wyznała, że ustawę przyniósł jej poseł Borys Budka. Później pojawiła się wersja o ekspertach Instytutu Obywatelskiego. Gdy politycy koalicji w większości zostali przyciśnięci, ostatecznie wycofali się z zapisów dotyczących wiatraków, choć teraz pytani o to, odpowiadają, że przepisy są bardzo dobre. Nadal nie wiadomo, kto je tworzył, a tego pytania politycy unikają jak ognia. Na komisji sejmowej o ustawie o obniżkach cen prądu opowiadał Adam Romanowski. Przedstawił się on jako Instytut Obywatelski, ale faktycznie jest prawnikiem współprowadzącym prywatną kancelarię prawną, która produkowała opinie na rzecz AntyPiS-u. Przekonywali oni m.in., że hasło „J…ć PiS” nie jest wulgarne i jest dopuszczalne. Podczas posiedzenia i głosowania nad ustawą o cenach prądu przechadzał się z kolei inny lobbysta, Marek Wójcik – były wiceminister cyfryzacji w rządzie Ewy Kopacz. Pierwsza afera nowej koalicji wybuchła więc, zanim jeszcze ta formalnie przejęła rządy. Teraz będzie z pewnością tylko gorzej, bo według pierwszych przymiarek stanowiska mają zająć osoby wyłącznie z klucza politycznego. To zaproszenie lobbystów do tańca… GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WYŚCIG Z CZASEM

Wyścig z czasem jest podstawą filmowej dramaturgii, a prosta dość kwestia – zdążą czy nie zdążą – przykuwa do ekranów kolejne pokolenia widzów. Jednak nie o filmie chcę mówić, lecz o rzeczywistości, choć reguły dramaturgii są podobne. „Obóz postępu" śpieszy się jak nigdy dotąd. Zanim wskutek eurowyborów w czerwcu 2024 roku lewactwo może utracić swoją dotychczasową przewagę, zanim w Stanach wygra ponownie Trump i dalej będzie tępić absurdy politycznej poprawności. W tym wyścigu liczyły się dni i godziny. Jakich łamańców dokonywano, by decyzje mogące obudzić część polskiego elektoratu podjąć, gdy będzie pozamiatane, jak nerwowo czeka się na intronizację Tuska, zanim dojdzie do przyspieszenia w Brukseli. Morawiecki, Duda mogliby przeszkodzić planom Europejskich Stanów Zjednoczonych – chociaż Czwarta Rzesza to termin bardziej adekwatny. Donald skromnie poprze, gdy mu się obieca, że stanie na czele! Sęk w tym, że społeczeństwa krajów europejskich nie zostały ogłupione i zglajchszaltowane w stopniu wystarczającym, do klepnięcia tych zamierzeń. Głosują tak, jak chcą, a nie jak powinny. Instynkt samozachowawczy (czytaj: faszyzm) podnosi głowę. Włochy (Meloni!) można by jeszcze uznać za drobną wpadkę w pracy, ale jak niepoprawnie ośmielają się głosować Szwedzi, Holendrzy, Belgowie? W Hiszpanii towarzysze socjaliści musieli sprzymierzyć się z kryminalistami i terrorystami, żeby utrzymać władzę. Polaków spacyfikowano, ale nie do końca. A czas płynie. Czerwiec blisko! A co będzie, jeśli koalicja elit (zielonych, czerwonych i różowych) utraci przemożną większość? Skorumpowani eurokraci trafią do mamra, paranoja klimatyczna zostanie wstrzymana, z rewolucji obyczajowej przejdzie się do kontrrewolucji, a Europa znów będzie kontynentem ojczyzn, a nie internacjonalistycznych urzędników. Tym, którzy w to wątpią, przypominam – przeżyliśmy ZSRS i RWPG – reżim może okrutniejszy, ale z pewnością nie aż tak głupi jak ten, który nam budują. GP

Czas płynie. Czerwiec blisko! A co będzie, jeśli koalicja elit (zielonych, czerwonych i różowych) utraci przemożną większość?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GORZKI 13 GRUDNIA

Kolejną rocznicę stanu wojennego przychodzi nam spędzać w dość ponurych okolicznościach. I to wcale nie dlatego, że oto była opozycja przejmuje władzę – w końcu mamy demokrację. Rzecz polega na tym, że będzie teraz rządzić w Polsce ekipa, która wyrosła na zjawisku transformacji, tak trafnie opisanym w książkach Sławomira Cenckiewicza – transformacji, która okazała się być operacją specjalną, w jakiej wpływ na kształt i życie polityczne w III RP zachowali Sowieci-Rosjanie. Środowisko polityczne Mazgułów i polityków uczepionych na pasku Moskwy, w ostatnich latach i dekadach oddających naszą suwerenność służb – co pokazały i serial „Reset", i komisja ds. wpływów rosyjskich – to przecież środowisko, którego korzenie życiorysowe, polityczne, „tożsamościowe" ulokowane są historycznie po stronie Jaruzelskiego, po stronie Moskwy. W tym sensie więc dzień 13 grudnia 2023 roku jest rocznicą bardzo gorzką. Jest ona gorzka także za sprawą amnezji: rozmazywanie sensów, relatywizowanie win – to proces trwający już od dekad, od początku tejże transformacji, to w jakiejś mierze jeden z jej głównych mechanizmów. Ta olbrzymia masa Polaków, która uważa, że wprowadzenie stanu wojennego przez juntę Jaruzelskiego było działaniem wręcz „patriotycznym", z jednej strony martwi, a z drugiej przeraża. Ale ta jej część, która czyni to przez niedouczenie, głupotę, niewiedzę czy wypranie mózgów, przeraża mniej niż część druga – cyniczna i doskonale rozumiejąca, w jakiej grze bierze udział. 13 grudnia siłą zatrzymano rodzącą się Wolną Polskę. Wtedy „karnawał Solidarności" trwał przez rok z kawałkiem. Teraz „karnawał Solidarności" – czas suwerenności i wolności – trwał lat osiem. W roku 1981 zduszono go czołgami na ulicach. Teraz przy pomocy potężnych, liberalnych środowisk zagranicznych, które zrobiły wszystko, by Tusk wrócił do władzy w Polsce. Gdyż ta władza będzie „posłuszna". Dlatego w tym roku rocznica stanu wojennego wybrzmiewa jeszcze smutniej. GP

Dzień 13 grudnia 2023 roku to rocznica bardzo gorzka. Gorzka m.in. za sprawą amnezji: rozmazywanie sensów, relatywizowanie win.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SZEMRANA REPUBLIKA „LULKÓW”

Konfederacja i przemytnicy powiązani z Rosją

JAK LOKALNI PRZEWOŹNICY ZABLOKOWALI GRANICĘ

Łuków od lat słynie z przemytu papierosów zza wschodniej granicy. To właśnie tam policja regularnie zatrzymuje przemytników. W ubiegłym roku rozbita została cała „grupa łukowska”, składająca się głównie z mieszkańców powiatu łukowskiego. Ale proceder nie zniknął. Również w tym roku policjanci zatrzymywali związane z Łukowem osoby organizujące kontrabandę. Ujawniano tysiące paczek papierosów bez akcyzy. Taki przemyt oznacza ogromne straty finansowe dla skarbu państwa. W procederze najczęściej wykorzystywane są ciężarówki.

Starzy i młodzi

Za organizacją większości zgromadzeń blokujących przejścia graniczne z Ukrainą stoją osoby z branży transportowej z Łukowa i okolic w województwie lubelskim. Dotyczy to również protestu w Korczowej, mimo że to już województwo podkarpackie. W branży są nazywani „Lulkami” (w nawiązaniu do tablic rejestracyjnych „LLU”). Przy wsparciu Konfederacji zorganizowali blokady skutkujące reperkusjami międzynarodowymi. Od osób z branży transportowej słyszymy, że jeszcze wcześniej tzw. starzy łukowscy stworzyli majątki życia dzięki wykonywaniu przewozów z Rosji, nawet z Syberii, do krajów zachodnioeuropejskich, jednocześnie przemycając do Polski rosyjskie paliwo i papierosy, co wymagało dobrych kontaktów z rosyjskimi służbami. Z powodu niższych kosztów mieli mniejsze oczekiwania finansowe, więc, jak mówią nasi rozmówcy, łukowscy psuli rynek transportowy w Polsce. W czasach unijnych to zjawisko zostało ograniczone, ale również młodsi przewoźnicy z Łukowa potrafili zarabiać na współpracy z Rosjanami i Białorusinami, także dopuszczając się przemytu. Tymczasem znaczna większość polskich przewoźników postawiła na rynek unijny, na którym osiągnęła istotne sukcesy, i długo nie przejmowała się sytuacją na ścianie wschodniej. To zmieniło się w wyniku aktywności „Lulków”, którzy marzą o biznesie na miarę „starych”, nastawiając się na granicę wschodnią. Ta perspektywa jednak oddaliła się z powodu zniesienia zezwoleń na przewozy dla ukraińskich przewoźników, co ułatwiało im rozwój w UE.

„Nadrabialiśmy straty z całego roku”

Pracująca w branży Edyta Ozygała prowadzi firmę wspólnie z obywatelem Białorusi. Na



Granicę polsko-ukraińską zablokowała grupa przewoźników z Łukowa i okolic. W branży są oni nazywani „Lulkami". Choć twierdzą, że walczą o interes narodowy, to ich protest uderza nie tylko w Ukraińców, lecz także w firmy unijne, w tym polskie.

SKUTKI

Blokada granicy to szkodzenie innym firmom z całej Europy, nie tylko z Polski i Ukrainy. Skutkiem będzie pogłębienie problemów m.in. polskiej branży transportowej oraz polskich eksporterów.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

początku listopada w Sejmie wzięła udział w konferencji prasowej Konfederacji, podczas której zapowiedziano strajk przewoźników. Ozygała aktywnie wspiera protest w Dorohusku. Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską", strajk to krzyk branży i – jej zdaniem – blokada odbywa się w interesie całej gospodarki. – Jesteśmy zdeterminowani. Nikt nie konsultował z nami zniesienia zezwoleń. Wcześniej, gdy funkcjonowały zezwolenia, Polacy nie wykorzystywali wszystkich przyznanych. W przeciwieństwie do Ukraińców, którzy wykorzystywali wszystkie. Później domagali się oni dodatkowych zezwoleń, bo pod koniec roku były wyższe stawki. Kiedy Ukraińcy już nie mieli możliwości jeżdżenia, to my jechaliśmy i w ten sposób nadrabialiśmy straty z całego roku. Od dawna sygnalizowaliśmy problemy, częściowo udawało się je rozwiązywać lokalnie, ale zalew naszego rynku był już zbyt duży i zdecydowaliśmy się na blokadę. Protest powstał z inicjatywy osób z Lubelszczyzny, m.in. z powiatu łukowskiego, który żyje z transportu. Jest tu zarejestrowanych około 15 tys. samochodów ciężarowych. Ale do protestu dołączyli przewoźnicy z innych części Polski – mówi Edyta Ozygała.

Polscy przewoźnicy dodatkowo zarabiali więc dzięki wyższym stawkom za przewozy pod koniec każdego roku, kiedy Ukraińcy nie mieli już zezwoleń. Początkowo protestujący domagali się m.in. zakazu rejestracji w Polsce firm transportowych z kapitałem zagranicznym. Później jednak, jak dowiedziała się „GP", część protestujących uznała ten postulat za nierealny, a oprócz tego uderzający w samych organizatorów blokady, więc ewoluował on w kierunku lepszej weryfikacji firm i nadzoru nad nimi.

Negatywne skutki dla Polaków, i nie tylko

Polskie firmy alarmują, że blokada poważnie szkodzi ich działalności. Niedawno portal Niezalezna.pl zwrócił się do Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej z prośbą o komentarz na ten temat. „Na razie do Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej nie wpłynęła informacja o zerwaniu kontraktów w relacjach gospodarczych Polska–Ukraina. Firmy członkowskie Izby, te z polskiej strony, sygnalizują jednak pierwsze przypadki kar umownych. Wskazują też na widoczne obniżenie zaufania ukraińskich odbiorców do polskich dostawców, co może skutkować niekorzystnymi zmianami przy kontynuacji umów i poszukiwaniem innych partnerów" – poinformowała PUIG. „Zapytaliśmy 470 firm członkowskich – z polskiej i ukraińskiej strony – o straty. Odpowiedź przysłało 21 firm, od 6 listopada do 17 listopada straty tych polskich firm wyniosły 100 mln złotych. Eksperci ukraińscy szacują, że w wyniku tej blokady granicy PKB Ukrainy – kraju broniącego się przed agresją Rosji – spadnie co najmniej o 1 procent" – napisano. „Blokada podważa zaufanie nie tylko Ukrainy do Polski jako partnera gospodarczego. Problemy z dostawą towarów i produktów do Ukrainy mają z tego powodu firmy z wszystkich krajów europejskich. Polska była dotąd niezawodnym hubem pomocy militarnej i humanitarnej dla Ukrainy, dziś wielu zastanawia się, czy sprostamy wyzwaniom hubu dla odbudowy Ukrainy. Przecież w Polsce mogą być produkowane, składowane i stąd transportowane do Ukrainy materiały i urządzenia niezbędne do odbudowy tego kraju. To wieloletni projekt, szacowany na co najmniej 410 miliardów dolarów. To szansa dla polskich przedsiębiorców, także z branży transportowej" – oceniła Izba. W ocenie PUIG sytuacja może negatywnie wpłynąć na całość polskiej gospodarki, na przedsiębiorców z innych branż.

– Na pewno blokada granicy nie jest dobrą formą protestu – mówi Tomasz Bartecki, polski przedsiębiorca prowadzący działalność po obu stronach granicy. – To szkodzenie innym firmom z całej Europy, nie tylko z Polski i Ukrainy. Skutkiem będzie pogłębienie problemów m.in. polskiej branży transportowej oraz polskich eksporterów. Negatywne skutki już odczuwają niektóre firmy, których odbiorcami w Polsce byli ukraińscy klienci, którzy przeładowywali transporty do siebie. Już tego nie robią. Odczują to również Polacy przewożący towary w Unii Europejskiej – podkreśla Tomasz Bartecki. **GP**



Piotr
Grochmalski

ZACHÓD w punkcie krytycznym



Wojna Ukrainy z Rosją wkroczyła w okres krytyczny, a odpowiedzią Zachodu na wzrost nakładów Putina na rozbudowę armii jest kryzys decyzyjny USA. W dodatku nad Wisłą dochodzi do władzy ekipa na czele z człowiekiem, który był najbardziej gorliwym sojusznikiem Angeli Merkel w projekcie wspierania militaryzacji Rosji za zachodnie pieniądze.

PUBLICYSTYKA

Ta data, 8 grudnia 2023 roku, symbolicznie połączyła dyktatora Rosji i Donalda Tuska. Dokładnie w dniu, w którym zbrodniarz wojenny, Władimir Putin, ogłosił swoją chęć startu w wyborach prezydenckich w 2024 roku, Tusk zadeklarował gotowość pacyfikacji mediów publicznych. W tym samym czasie w USA decyduje się, czy Kongres w końcu da zielone światło dla przyznania 61 mld dolarów na pomoc Ukrainie na przyszły rok. Bez tych pieniędzy Kijów znajdzie się w dramatycznej sytuacji. Te debaty na Zachodzie nad przekazaniem broni i amunicji dla ekipy Wołodymyra Zełenskiego toczą się w tle decyzji Kremla o radykalnym wzroście wydatków na zbrojenia i zwiększeniu liczby żołnierzy o 170 tys. do poziomu 1,3 mln. Analitycy OSW, Andrzej Wilk i Piotr Żochowski, oceniają, iż ukraińska „wojna ponownie weszła w okres przewagi agresora". A Sekretarz Generalny NATO w wywiadzie udzielonym 2 grudnia dla niemieckiego nadawcy ARD otwarcie ostrzegł, że Sojusz powinien być gotowy na złe wieści z frontu ukraińskiego. Komentując klincz na Kapitolu, prezydent USA Joe Biden ostrzega, że „jeśli Putin zajmie Ukrainę, nie poprzestanie na tym, […] jeśli będzie kontynuował, a następnie zaatakuje sojusznika z NATO […], wówczas będziemy mieli coś, czego nie szukamy […] – żołnierzy amerykańskich walczących z wojskami rosyjskimi".

W Polsce powrót do przeszłości

W tej dramatycznie trudnej sytuacji dla bezpieczeństwa Polski o naszych losach ma decydować Donald Tusk, który był najgorliwszym sojusznikiem Angeli Merkel w projekcie wspierania militaryzacji Rosji za zachodnie pieniądze. A Komisja ds. rosyjskich wpływów wprost rekomendowała, aby D. Tuskowi, J. Cichockiemu, B. Klichowi, T. Siemoniakowi, B. Sienkiewiczowi nie były powierzane żadne stanowiska publiczne odpowiadające za bezpieczeństwo państwa. Prof. Sławomir Cenckiewicz, były przewodniczący tej komisji, stwierdził: „Ja chcę jasno powiedzieć: nie było tak prorosyjskiej partii w Polsce, nawet jak się weźmie pod uwagę postkomunistów po roku 1989, jak Platforma Obywatelska, która po roku 2007 realizowała we wszystkich obszarach bardzo ostry kurs prorosyjski". Ta ekipa, gdy była u władzy, niebezpiecznie zredukowała potencjał obronny RP. Obciąża ją też Smoleńsk i śmierć całego dowództwa polskiej armii. Pozostawili po sobie tekturowe państwo. Nie posiadali też żadnej strategii rozwoju Polski. Dziś jest jeszcze gorzej – obecną koalicję łączy jedynie nienawiść do PiS. Jesteśmy w międzyepoce, w której decydują się nasze losy na dekady. A odpowiedzialność za nasze istnienie trafiła w ręce ludzi, którzy dali się już raz rozegrać Putinowi. Juliusz Mieroszewski, współtwórca z Jerzym Giedroyciem polskiej polityki wschodniej, w 1962 roku ostrzegał przed politykami typu Tuska: „Przyczyną większości katastrof w historii był nie brak realizmu, ale brak wizji. Realiści są wszędzie w nadmiarze – czego zwykle nie dostaje, to ludzi z wizją".

Polska a strategia Putina

Kreml dysponuje systematycznym materiałem zebranym w okresie intensywnej



FOT. WHITE HOUSE

współpracy z ekipą Tuska. Tusk jest detalicznie rozpracowany przez analityków FSB. Uważają go za miękiszona, którego kontroluje Berlin. Rosja posiada materiały, których ujawnienie w każdej chwili wysadziłoby w powietrze tę ekipę. A w planach Putina osłabienie Polski i wywołanie w niej wewnętrznego kryzysu odgrywa istotną rolę. Pod koniec listopada szef ukraińskiej Służby Wywiadu Zagranicznego Oleksandr Łytwynenko ujawnił, iż Rosja koncentruje się teraz na trzech zadaniach. Po pierwsze, wywiera militarną presję na całej linii frontu, dążąc do opanowania punktów ważnych politycznie i medialnie, w szczególności Awdijiwki. Po drugie, dąży do systematycznego niszczenia infrastruktury krytycznej w okresie zimowym (elektrownie, rafinerie, węzły transportowe) w celu radykalnego obniżenia jakości życia Ukraińców. Po trzecie, zamierza podważyć jedność społeczną poprzez podsycanie ambicji personalnych i prowokowanie wojska („tylko oni potrafią zaprowadzić porządek"), opozycyjnych sił politycznych („tylko oni są godni rządzić Ukrainą"). Ma to na celu wykreowanie na Ukrainie masy krytycznej wywołanej podsycaniem niezadowolenia z polityki obecnego rządu. Innymi słowy – według Łytwynenki – Putin dąży do wywołania nowego Majdanu i tą drogą chce przejąć kontrolę nad państwem. To pozwoliłoby mu szybciej przygotować się do agresji na inne kraje. Szef SZR uważa, że dla Rosji jest obojętne, kto po obecnym przywództwie przejmie władzę na Ukrainie. Jego zdaniem, Rosjanie są przekonani, że ktokolwiek to będzie, nie zapanuje nad sytuacją, a Ukraina pogrąży się w chaosie, co spowoduje przerwanie międzynarodowej pomocy. Wtedy Kijów będzie zmuszony zasiąść przy stole negocjacyjnym. Według szefa Służby Wywiadu Zagranicznego, Putin jest przekonany, że zwrot Ukrainy i reszty „historycznych ziem rosyjskich" oraz odbudowa imperium są możliwe jedynie w ramach globalnej redystrybucji świata. Taki proces może trwać 10–15 lat, czemu mają towarzyszyć konflikty o różnej skali i natężeniu, być może nawet z użyciem broni nuklearnej. Ponadto wojna z Ukrainą jest obecnie postrzegana przez Kreml jako ważny, ale nie jedyny front Federacji Rosyjskiej, według której toczy ona wojnę światową z USA i w ogóle z Zachodem. Jak diagnozuje Łytwynenko, „Putin uważa, że po nieudanej próbie pokonania Ukrainy w ciągu trzech dni w wojnie na dużą skalę, Kreml przekroczył punkt, z którego nie ma odwrotu w stosunkach z Zachodem. Nie ma punktu zwrotnego, Putin może jedynie zwyciężyć triumfalnie lub przegrać druzgocąco". Do realizacji tej strategii Putin wyznacza cztery główne zadania przed Rosją. Przede wszystkim będzie dążył do zapewnienia wewnętrznej stabilności, zmobilizowania ludności i gospodarki, zwiększenia produkcji broni i sprzętu wojskowego. Buduje też alternatywną koalicję państw wobec Zachodu, tzw. „koalicję większości". A także przygotowuje potencjał do przyszłej inwazji na inne kraje. Na koniec pracuje nad podsycaniem wszelkich konfliktów na Bliskim Wschodzie, w Afryce i na Bałkanach.

Niebezpieczna uległość Tuska

Jeszcze Tusk nie rozpoczął rządów, a już afera wiatrakowa pokazała czekającą nas

politykę totalnej uległości wobec Niemiec. Polska zacznie wspierać Berlin w naciskach na Kijów, aby przyjął warunki narzucane przez Putina. Jurij Fiodorow, rosyjski niezależny ekspert wojskowy, w wywiadzie z 4 grudnia dla Radia Swoboda, stwierdził: „Nie tylko kremlowscy propagandyści, ale także część publicystów pozornie sprzeciwiających się reżimowi Putina twierdzi, że Putin pragnie pokoju […]. Ale obie strony milczą o tym, że Rosja chce pokoju tylko na własnych warunkach". Propagandystka Ministerstwa Spraw Zagranicznych FR, Maria Zacharowa, otwarcie przyznała, że podczas negocjacji „należy potwierdzić pierwotne podstawy suwerenności Ukrainy – jej status neutralny, niezaangażowany i wolny od broni nuklearnej. Należy uznać nowe realia terytorialne […], należy zapewnić demilitaryzację i denazyfikację Ukrainy". A więc Rosja domaga się przekształcenia Ukrainy w swego rodzaju przestrzeń zdemilitaryzowaną, która nie ma prawa wchodzić w sojusze obronne z innymi państwami ani nie ma możliwości, choćby teoretycznej, stworzenia własnej broni nuklearnej w celu odstraszenia agresora. Fiodorow uważa: „Jeśli Ukraina zgodzi się na te żądania, podpisze własny wyrok śmierci. Moskwa może jednak mieć nadzieję, że Zachód wymusi na Kijowie przyjęcie statusu neutralnego i niezaangażowanego oraz ograniczenie jego potencjału militarnego. Rzeczywiście, bez zachodniej pomocy wojskowej i gospodarczej Ukraina nie będzie w stanie walczyć z Rosją". Doskonale to uwidacznia kryzys na Kapitolu. Ale też podatność demokracji zachodnich na wojnę informacyjną Rosji. Fiodorow nie ma wątpliwości, iż „intencja rosyjskich generałów i polityków jest w zasadzie jasna: wykluczając Ukrainę z systemu wojskowo-politycznego Zachodu, czy to NATO, czy innego systemu sojuszy, przekształcając ją w strefę zdemilitaryzowaną, Moskwa może spokojnie skoncentrować swoje główne siły przeciwko Finlandii, krajom bałtyckim i Polsce, i osiągnąć tam znaczącą przewagę militarną. Szanse na udaną rosyjską inwazję na Europę na teatrze bałtyckim znacznie wzrosną. W związku z tym z punktu widzenia długoterminowych rosyjskich interesów strategicznych kwestia statusu militarno-politycznego Ukrainy może okazać się ważniejsza niż kwestia terytoriów okupowanych. Możliwe, że Moskwa może pójść na kompromis w kwestii terytorialnej w zamian za neutralny status Ukrainy i ograniczenia jej sił zbrojnych. A jeśli Stany Zjednoczone i państwa europejskie zgodzą się z tym, ich pozycja strategiczna będzie poważnie skomplikowana: wpadną w pułapkę zastawioną przez Kreml". Elementem tej pułapki jest ekipa Donalda Tuska, bo osłabia ona strategiczną determinację Europy Środkowej w przeciwstawianiu się planom Kremla.

Putin dąży do wywołania na Ukrainie nowego Majdanu i tą drogą chce przejąć kontrolę nad tym państwem. To pozwoliłoby mu szybciej przygotować się do inwazji na inne kraje, w tym także na Polskę.

To jest wojna na długie lata

Wszystko to ma miejsce, gdy wojna z Rosją wkroczyła w okres krytyczny, a odpowiedzią Zachodu na wzrost nakładów Putina na rozbudowę armii jest kryzys decyzyjny USA. A przecież Kreml wysłał jasny sygnał w postaci nowego budżetu Rosji na 2024 rok, który przewiduje rekordowe wydatki na wojsko. Po raz pierwszy przekroczą one środki przeznaczane na cele społeczne. To już znak głębokiej militaryzacji państwa. Symbolicznie wydatki na śmierć przekroczą sumy wydawane na życie. Prawie 40 proc. wydatków budżetowych pójdzie na wojnę. Aż do 2026 roku produkcja wojskowa w Rosji ma wspierać działania wojenne na dużą skalę i o wysokiej intensywności, a do 2028 roku FR chce przywrócić swój potencjał wojskowy, jaki posiadała przed inwazją na Ukrainę. Na to przeznaczony został rosyjski budżet na lata 2024–2026. A to oznacza, że Polska musi w przyspieszonym tempie wzmacniać swój potencjał obronny. I ma to robić ekipa, która zamierza zniszczyć projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, który w wymiarze militarnym ma pozwolić na szybkie przyjęcie sił reagowania kryzysowego NATO na terytorium RP. Wspomniany wcześniej Fiodorow, rosyjski ekspert wojskowy, otwarcie ostrzega, iż obecnym priorytetem FR są przygotowania do odbudowy własnego potencjału, by dokonać dalszej inwazji. Fiodorow przypomina: „Takie zagrożenie istniało od dawna […], już w latach 2017–2018. Wcześniej zarówno Moskwa, jak i Zachód prowadziły bardzo poważne badania dotyczące tego, co stanie się w przypadku inwazji wojsk rosyjskich na państwa bałtyckie. A ogólny wniosek był dość pesymistyczny: jeśli taka inwazja nastąpi, to w ciągu kilku dni armia rosyjska wejdzie na granicę litewsko-polską". Według niego, kiedy armia rosyjska „dotrze do granic z Polską, wtedy dla krajów NATO pojawi się prawdziwy problem. Jeżeli nie zgodzą się na to, aby państwa bałtyckie ponownie znalazły się pod rosyjską okupacją, rozpocznie się wielka wojna, w której Rosja będzie zmuszona użyć broni nuklearnej. Aby chronić swoje kraje przed eksplozjami nuklearnymi, państwa członkowskie NATO będą zmuszone do poddania się. W przybliżeniu tę logikę strategiczną zastosowano w Moskwie".

Dlatego Ukraina nie może przegrać

Michael John Wiliams, analityk Atlantic Council, świetny znawca Rosji, bez niedomówień stwierdza, iż amerykańska pomoc wojskowa dla Ukrainy to „najbar-

dziej strategiczna inwestycja w dziedzinie obronności od co najmniej dwóch dekad". Jej zablokowanie byłoby koszmarnym błędem, który wywołałby nieodwracalne straty dla wiarygodności USA w świecie Jak zauważa: „Całkowita pomoc USA dla Ukrainy od nielegalnej inwazji Rosji w lutym 2022 r. wynosi skromne siedemdziesiąt pięć miliardów dolarów. Stany Zjednoczone wydały biliony dolarów na wojny w Iraku i Afganistanie". Jego zdaniem, Kijów rozsądnie wykorzystał pomoc amerykańską i międzynarodową, aby znacząco osłabić Rosję, która według wiarygodnych szacunków straciła 120 tys. zabitych i 170 tys. rannych żołnierzy, 2 tys. czołgów, 100 helikopterów, 75 samolotów i 8 okrętów wojennych, w tym flagową Moskwę. Ukraina wyeliminowała też 7 generałów i ponad 800 oficerów młodszych. Ale Michael John Wiliams zauważa, iż wpływ pomocy USA dla Ukrainy wykracza daleko poza pole bitwy. To kwestia globalnego bezpieczeństwa Zachodu. Jeśli Kijów zostanie pozostawiony sam sobie, USA wkrótce stanie przed koniecznością militarnej konfrontacji z Rosją, gdy dokona ona agresji na państwa Sojuszu. Ale wówczas cena za tę wojnę będzie radykalnie większa.

Nowe strategiczne otwarcie

Zachód musi zachować zimną krew, rozpoznać stawkę i wspierać Kijów na najjaśniejszej drodze do zwycięstwa. Luke Coffey i Peter Rough z Huston Institute w artykule z 8 grudnia zauważają: „Nad zachodnimi zwolennikami Ukrainy wisi chmura pesymizmu. Ponieważ kontrofensywa Kijowa nie spełniła oczekiwań większości obserwatorów, od Waszyngtonu po Berlin zapanowała fatalistyczna postawa graniczącą z defetyzmem […]. Prawda jest taka, że nie ma łatwego wyjścia. Moskwa wielokrotnie dawała do zrozumienia, że zaakceptuje jedynie kapitulację Kijowa […]. Jedynym sposobem, aby zmusić prezydenta Rosji Władimira Putina do odstąpienia od jego celu, jest zapewnienie Ukrainie środków umożliwiających pokonanie go na polu bitwy". W tym historycznym dla Zachodu momencie Ben Hodges, były dowódca armii USA w Europie, razem z grupą wybitnych specjalistów pokazują, jak Ukraina byłaby w stanie dokonać skutecznego przełomu w wojnie, jeśli otrzymałaby odpowiednie wsparcie. W artykule opublikowanym w „Foreign Affairs" Hodges profesorowie Led Klosky i Eric Williamson, wykładowcy inżynierii lądowej w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych, oraz Robert Person z tej samej uczelni, specjalizujący się w bezpieczeństwie międzynarodowym, uważają, iż zniszczenie przez Ukrainę Mostu Krymskiego spowodowałoby zasadniczy, kluczowy zwrot w konflikcie. Przedstawiają techniczne kwestie dotyczące tego typu operacji i potrzebne uzbrojenie, jakie Kijów powinien otrzymać do jej przeprowadzenia. Artykuł wywołał prawdziwą histerię na Kremlu. Odwraca on jednostronny obraz toczącej się wojny. Pokazuje kunktatorstwo Zachodu. A powinien on przejąć inicjatywę strategiczną i zapewnić Ukrainie zwycięstwo. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Kto ma Polskę w sercu, powinien wspierać CPK

Koalicja PO-PSL–Polska 2050–Lewica złożyła już wiele powyborczych zapowiedzi – także takich, które niepokoją Polaków. Co dalej z Centralnym Portem Komunikacyjnym? Czy zacznie się oszczędzanie na... emerytach? O tym dyskutuje się coraz częściej. Także na Albicli.

Na koncie reprezentującym działaczy PiS z powiatu radomszczańskiego pojawiła się relacja ze spotkania z poseł Anną Milczanowską. „Poseł Milczanowska przybyła do starostwa z pierwszą wizytą po wyborach parlamentarnych, w których ponownie uzyskała mandat poselski.
W spotkaniu wzięli udział: Starosta Beata Pokora, Wicestarosta Małgorzata Lewandowska oraz Członkowie Zarządu Ewa Gajzler, Fabian Zagórowicz i Michał Koski. Omawiano m.in. aktualną sytuację finansową powiatu oraz stan zaawansowania inwestycji prowadzonych przy udziale środków pozyskanych przez Powiat Radomszczański z kolejnych edycji rządowego programu »Polski Ład«, ze szczególnym uwzględnieniem modernizacji dróg. Rozmowy dotyczyły także ważnych planów związanych z edukacją oraz ochroną środowiska" – czytamy na Albicli.
„Nie rozkładać czerwonego dywanu przed emerytami!" – mówił ostatnio były premier Marek Belka, doradzając Donaldowi Tuskowi, jak szukać oszczędności. Środowiska patriotyczne są oburzone. „Bezczelność Belki i jego ferajny nie ma granic. Jakie on ma moralne prawo, by odmawiać emerytom paru groszy z ewentualnego zaniechania podatku od emerytur? Koleżanka moja po 40 latach pracy, ciężkiej pracy, otrzymuje 1700 zł emerytury + dodatek niecałe 300 złotych z tytułu wieku powyżej 75 lat. Nie ma bliskich, którzy mogliby ją wesprzeć. Choruje, wydaje część tej kwoty na leczenie. Niech Belka powie, jak ona i tysiące jej podobnych mają żyć?" – takie pytanie pada na Albicli na stronie Klubu „Gazety Polskiej" z Gniezna.
W ostatnich tygodniach często zadawane jest też pytanie: co dalej z Centralnym Portem Komunikacyjnym? Swoje zdanie na albicla.com wyraził Miyamoto Musashi. „Mamy jedną z najlepszych linii lotniczych na świecie, więc każdy, kto ma Polskę w sercu, powinien wspierać CPK. Tak by było logicznie i zgodnie z zasadami mądrego zarządzania. Opozycjo, gdzie Twoje serca w bieli i czerwieni i co w nich jest?" – napisał.
Dołączcie do Albicli – portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Znajdziecie tam wiele ciekawych komentarzy dotyczących bieżącej sytuacji, nie tylko politycznej. Zachęcamy do założenia konta na albicla.com i korzystania z wolności słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk



Dawid
Wildstein

Przegraliśmy TĘ WOJNĘ?



Ukraina przegrała. Coraz częściej słychać w prawicowych mediach to stwierdzenie. Nic dziwnego. Ewidentna stagnacja kontrofensywy, coraz bardziej żenujące umizgi Zełenskiego i jego establishmentu politycznego do Brukseli i Niemiec, możliwość dojścia do władzy w USA ludzi przeciwnych dalszemu wsparciu Ukrainy – nic z tego nie powinno nastrajać nas pozytywnie.

PUBLICYSTYKA

W sposób oczywisty, największymi beneficjentami tej sytuacji, jeśli chodzi o „polskie podwórko", są dwa środowiska polityczne: Platforma Obywatelska i Konfederacja. Co ciekawe, ich narracje są właściwie tożsame, mimo że w kilku miejscach inaczej rozkładają akcenty.

Machanie szabelką?

Podstawowa różnica leży tak naprawdę w „szczerości". Konfederacja i związane z nią środowiska medialne po prostu bardziej się w tej materii odsłaniają. Niemniej w narracji obu tych ugrupowań clue jest dokładnie to samo. Chodzi o przedstawienie działań rządu w kwestii Ukrainy jako rodzaju „machania szabelką". Konfederacja oczywiście będzie wskazywać na to, że od początku rząd PiS popełniał pomyłkę za pomyłką i że sam cel, jakim było wsparcie zaatakowanego przez reżim Putina państwa, był błędny (swoista medialna przybudówka partii Mentzena i Bosaka, jaką jest „DoRzeczy", ciągle uderza w takie tony). Narracja PO jest o tyle odmienna, że nie neguje samej idei pomocy, za to wskazuje, że sposób, w jaki zrobił to PiS, usiłując prowadzić samodzielną politykę, najczęściej sprzeczną z działaniami Berlina i Brukseli, okazał się klęską i sprowadził na Polskę niebezpieczeństwo. W obu jednak przypadkach „puenta" tej propagandy jest ta sama. PiS okazuje się partią, która działa przeciw polskiej racji stanu, której nieodpowiedzialność sprowadza na nas zagrożenie, pchając nas samotnie do konfrontacji z Moskwą. Co gorsza, to, co obecnie dzieje się w Ukrainie, wspiera tego typu „przekaz". Warto jednak, zanim ktoś zakrzyknie o zdradzie ze strony Ukrainy, spojrzeć na wewnętrzną sytuację tego państwa z odpowiednim dystansem. Jest ona w pewien sposób bardzo prosta. Zełensky przestał być „teflonowy". Napięcie polityczne wewnątrz Ukrainy narasta, coraz wyraźniejsze są głosy sprzeciwu, przykładem są wypowiedzi Kliczki czy Załużnego. Niepowodzenia w zakresie kontrofensywy stały się przyczynkiem do krytykowania, bardzo ostrego, prezydenta za faktycznie wyjątkowo kontrowersyjne pomysły, takie jak długotrwała obrona Bachmutu. Przeciwnicy Zełenskiego wskazują ten ostatni przykład jako koronny dowód na to, że, ze względów czysto symbolicznych, związanych głównie z poparciem wewnętrznym, gotów był on szafować krwią ukraińskich żołnierzy. Nie stając tu po niczyjej stronie, trzeba jednak uczciwie zauważyć, że krytycy prezydenta mają za taką interpretacją bardzo wiele argumentów.

To dzięki nam!

Osłabiony Zełenski, wobec którego sprzeciw w armii, już wcześniej i tak dość znaczny, narasta, z coraz wyraźniejszymi konkurentami politycznymi, dyszącymi mu na karku, uznał za swój priorytet zachowanie władzy, co zrobiłaby zresztą (niestety) większość polityków na jego miejscu. Nie mogąc pochwalić się skutecznością na poziomie militarnym, usiłuje zastąpić to sukcesami międzynarodowymi, związanymi bądź z kolejnymi transzami wsparcia, bądź z polityką symboli. To zaś jest z konieczności związane z umizgami do najsilniejszego państwa Unii, jakim są Niemcy. Warto te oczywistości przypominać, żeby mieć świadomość, iż nie mamy tu do czynienia ze zdradą, nie możemy traktować tych spraw histerycznie czy emocjonalnie (czyli tak, jak usiłują nam to narzucić publicyści związani z Konfederacją), tylko jako typo-



RYS. PAP/ABACA

Niepodległa Ukraina istnieje dzięki niesamowitej i błyskawicznej reakcji polskich władz, która byłaby niemożliwa, gdybyśmy słuchali Niemiec i Brukseli, usiłujących nasze działania sabotować.

wą, faktycznie dla nas niekorzystną, jednak, jak to w świecie polityki, zmienną sytuacją między dwoma państwami. Pytanie brzmi: jak w takiej chwili powinna zachować się polska prawica? Po pierwsze, należy wyraźnie wskazać, kto jest odpowiedzialny za obecną sytuację Ukrainy. Nie chodzi nawet o cofanie się do czasów sprzed wojny (tutaj wina Berlina, a także, pamiętajmy, Obamy i jego resetu, są bezsporne), tylko o samą dynamikę wspierania Kijowa już po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji. Rzecz jasna, na aktualny kształt frontu wpływa wiele czynników, niemniej jednym z absolutnie fundamentalnych okazała się opieszałość w dostarczaniu pomocy ze strony Niemiec. Długo by tu wymieniać jej przykłady, od ciężkiego sprzętu, po kwestie sankcji uderzających w Rosję bądź pakietów pomocowych dla Ukrainy. Opieszałość, która, dodajmy, nie miała uzasadnienia ekonomicznego. Należy więc traktować ją jako jednoznaczną decyzję Berlina, mającą na celu sabotowanie możliwych sukcesów Kijowa i wesparcie Rosji. Po drugie, równie istotne jest to, dzięki komu Ukraina walczy. Im więcej mija czasu, tym bardziej widać, jak ważna była rola Polski oraz działania rządu Prawa i Sprawiedliwości. Niepodległa Ukraina istnieje także dzięki niesamowitej i błyskawicznej reakcji polskich władz, która byłaby niemożliwa, gdybyśmy słuchali się Niemiec i Brukseli, usiłujących nasze działania sabotować. Więcej, pokazuje to, że jesteśmy w stanie działać samodzielnie, a nawet, w określonych warunkach, pokonać silniejsze od nas państwa w Unii, zmuszając je do „dołączenia" do naszej polityki, wykorzystując dogodny moment geopolityczny i nowy układ sojuszy.

Konkretne profity

Ktoś może tu zapytać: co to zmienia? Może moralnie mamy słuszność, może po raz kolejny pokazaliśmy honor, niemniej jakie mamy z tego korzyści? Jak już zostało napisane, w taką narrację, z nieukrywaną satysfakcją, usiłuje wejść Konfederacja i związane z nią ośrodki medialne (oraz, chociaż dużo subtelniej, PO i jej media). Tego typu propagandę wspiera coraz wyraźniejsze zmęczenie emocjonalne polskiego społeczeństwa tą wojną oraz skandaliczne zachowania ukraińskich polityków. Tyle że wspomniane kwestie nie zmieniają rzeczy absolutnie fundamentalnej, wskazującej skrajną fałszywość przytaczanej narracji. Otóż działania Polski przyniosły naszemu państwu bardzo wymierne korzyści. Po pierwsze, sam fakt, że Rosjanie nie rezydują w Kijowie, jest naszym sukcesem, tak samo jak, de facto, wymuszone na Niemcach dostawy ciężkiego sprzętu dla Ukrainy. Po drugie, dobrze wykorzystaliśmy moment, żeby wzmocnić nasze możliwości obronne. Nawet przy zmianie władzy będzie to trudno cofnąć, z racji zarówno emocji społecznych, jak i kwestii prawnych związanych z kontraktami. Przykładem tego są wypowiedzi Kosiniaka, który wprost stwierdził, że na ten moment władza nie wycofa się z planowanych zbrojeń oraz... pochwalił WOT. Świadomość tego, kto tu jest „realnym winnym", jakie są nasze zasługi i korzyści, to także konkretne argumenty w czekającej nas wkrótce bitwie narracyjnej (nie tylko polskiej, wewnętrznej, ale i tej, której areną jest całość Unii), której nie wolno nam przegrać. Musimy umieć społeczeństwu wytłumaczyć, że to, co już zrobiono, to, czego dokonał PiS, to nie są jakieś kwestie honorowe, tylko jak najbardziej konkretne profity. Trzeba wciąż powtarzać, czego zdołaliśmy uniknąć dzięki działaniu partii Jarosława Kaczyńskiego. W końcu – bo takie głosy na pewno się pojawią – jak najgłośniej komunikować, że stagnacja na froncie ukraińskim nie jest argumentem za zmniejszeniem pomocy, że jest wprost przeciwnie, że to ostrzegawczy sygnał, być może jeden z ostatnich, że tę pomoc należy jeszcze zwiększyć. Wbrew bowiem narracji środowisk PO i Konfederacji, my wciąż jesteśmy wygranymi w tej wojnie. **GP**

PUBLICYSTYKA



Witold
Gadowski

Syndrom Hennig-Kloski

Każdemu, kto usłyszawszy o „aferze wiatrakowej" poczuje się zdziwiony lub nawet oszukany, dedykuję słynny wers z piosenki wrocławskiego kabaretu Studio 202 w wykonaniu nieodżałowanego Jana Kaczmarka: „Oj naiwny, naiwny, naiwny dziecko w kwiecie lat, choć w intencjach to w zasadzie... pozytywny".

Wpuszczając do Sejmu większość związaną z niemieckimi fundacjami i organizacjami, należało tylko czekać na pierwszą aferę związaną z dorwaniem się Berlina do głosu w Warszawie. Zadziwiające może być jedynie to, że działacze opcji niemieckiej nie poczekali nawet na formalne przejęcie władzy i nie zważając na nic, od razu ruszyli z kopyta. Pani (nomen omen) Hennig-Kloska – jeszcze niedawno aspirująca do roli ministra energetyki w przyszłym rządzie Donalda Tuska – wypaliła z tzw. ustawą wiatrakową, która jest niczym innym jak rzuceniem koła ratunkowego takim niemieckim koncernom jak Siemens. Ten ratunek ma się oczywiście odbywać kosztem bezpieczeństwa i własności polskich obywateli oraz kosztem polskiego podatnika. Po to właśnie – w perspektywie realnych interesów – potrzebna była pilna zmiana rządu w Warszawie. Standardy prezentowane przez akwizytorów interesów Berlina nad Wisłą nie przewidują nawet maskowania intencji i celów. Zbyt długo opcja antypisu była pozbawiona sutych apanaży z polskiego budżetu, aby teraz bawić się w subtelności i rozstawiać jakiekolwiek siatki maskujące. Samej pani poseł Hennig-Klosce wrzawa, jaka wybuchła po przedstawionej przez nią „inicjatywie ustawodawczej", być może na jakiś czas prestiżowo zaszkodzi, jednak na pewno nie będzie stratna materialnie. Na jej miejsce pan Tusk wskaże kolejnego figuranta, a kierunek przemian nad Wisłą ani na moment nie ulegnie zmianie. Będzie tak prawdopodobnie aż do wyborów prezydenckich w USA, w listopadzie 2024 roku. Wtedy gerontoprezydentura Josepha Bidena może zostać przerwana i jego miejsce na powrót może zająć Donald Trump. Wtedy Niemcy zostaną znów wzięte na amerykańską uzdę i być może wyhamuje się ich kolonialny pęd do pozbawienia Polski suwerenności politycznej i gospodarczej.

Wszystkie te uwagi nie są dyktowane żadnym antygermanizmem czy też spiskowymi uproszczeniami – po prostu jeżeli ktoś nie potrafi zauważać mechaniki prostych zdarzeń, nie powinien zabierać się za komentowanie spraw publicznych. Sam fakt, że pani poseł Hennig-Kloska nie bardzo nawet zdawała sobie sprawę z zapisów projektu, który rekomendowała do uchwalenia w polskim parlamencie, świadczy o tym jedynie, że starała się odegrać powierzoną jej rolę, a rzeczywistymi twórcami sprytnego projektu byli lobbyści usiłujący w Polsce upchnąć jak najwięcej produkowanych przez niemieckie koncerny wiatraków. Odkąd niemieckiemu przemysłowi zabrakło cudownego napędu rozwoju – rosyjskiego taniego gazu i ropy, zakusy na podporządkowanie niemieckim interesom całej Europy Środkowej znacznie przybrały na intensywności. Cały aparat medialny, wywiadowczy i propagandowy Berlina został wprzęgnięty w zdeterminowane ratowanie „niemieckiego cudu gospodarczego". Możemy zatem potraktować inicjatywę sygnowaną przez posłankę Hennig-Kloskę jako swoisty falstart. Jej partia ma co prawda odpowiedzialne zadanie zastopowania polskiego rozwoju i podporządkowania go niemieckim interesom, ale nie może tego robić w sposób, który rychło może wzbudzić masowy protest tubylczej ludności.

Ukrycie w bełkotliwym tekście ustawy przepisów, o które w istocie chodziło niemieckim lobbystom, świadczy o tym, że ludzie projektujący te regulacje, doskonale wiedzieli zarówno o niechlujstwie naszych posłów (rzadko czytają to, na temat czego głosują), jak i o przekonaniu, że ci, którzy inicjatywę zgłoszą, potrzebują jedynie parawanu, aby ukryć swoich mocodawców.

Syndrom Hennig-Kloski to dopiero pierwsza zapowiedź tego, z czym będziemy mieli do czynienia, gdy ludzie Tuska i on sam całkowicie przejmą stery rządu. Wtedy nie będzie już mowy o pojedynczych regulacjach. Zaczną być wprowadzane w życie całe złożone pakiety przepisów, które sprawią, że kosztem Polski będzie na siłę pobudzana gospodarka Niemiec.

Skoro chwilowo został odcięty dla Berlina tani rosyjski gaz, to musi go zastąpić coraz bardziej intensywna eksploatacja gospodarek i społeczeństw krajów, które Niemcy są w stanie od siebie uzależnić. Niestety, w Berlinie nie pojawił się żaden inny plan ratowania wybitnie energochłonnej gospodarki Niemiec. Niemcy przeliczyli się, myśląc, że ze źródeł odnawialnych są w stanie zrekompensować sobie braki wynikłe z załamania się rosyjskich dostaw. Przerzucili więc wysiłek na uczynienie w krajach Europy Środkowej silnego źródła ekonomicznej rekompensaty. Ku temu potrzebni są zhołdowani Berlinowi politycy i rosnące wpływy związane z zakulisowymi machinacjami w konstelacjach politycznych i medialnych tych państw. **GP**



RODZINA 800+

Od 1 stycznia 2024 r.

Sprawdź na gov.pl/rodzina



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

ENTUZJAZMU U NOWEJ WŁADZY NIE MA

Ustawa wiatrakowa to dopiero początek



Donald Tusk nie będzie miał łatwego życia po powrocie do kancelarii premiera, mimo ogromnej dominacji w mediach. Już sam początek nowej kadencji Sejmu, gdy większość KO, Trzeciej Drogi i Lewicy potknęła się o własne nogi przy ustawie wiatrakowej, wskazuje, że miesiąca miodowego nie będzie. Rząd Tuska powstaje w atmosferze afery, wraz z pierwszymi obietnicami nie do zrealizowania. Nie ma też takiego entuzjazmu – nie wliczając partii Szymona Hołowni – wśród polityków i wyborców jak w 2007, 2011 czy 2015 roku.

PUBLICYSTYKA

Kiedy piszę ten tekst, lider Koalicji Obywatelskiej szykuje się do władzy, a Mateusz Morawiecki przygotowuje exposé. Arytmetyka sejmowa po 13 listopada jest jednak oczywista: minimum 239 mandatów, jeśli nawet nie bierzemy pod uwagę siedmiu mandatów Partii Razem, posiada koalicja trzech ugrupowań centrowo-lewicowych. Jeszcze nie doszło do zaprzysiężenia nowego rządu, a już piętrzą się problemy. Mimo powrotu do ogromnej przewagi medialnej jednej strony politycznego sporu – za kilka tygodni sytuacja prawdopodobnie wróci do obrazków z lat 2007–2015 – nie wszystko już można. Afera wiatrakowa jest tego doskonałym przykładem – owszem, TVP jeszcze jest pod kontrolą prawicy, ale to nie media publiczne odgrywały największą rolę w punktowaniu ustawy liberalizującej przepisy o budowie farm wiatrowych, lecz społeczność w sieci. Profile na X i Facebooku wrzały, więc sytuacja stała się dla nowej koalicji krytyczna, bowiem skandal zaczął być opisywany przez redakcje przychylne Koalicji Obywatelskiej.

„Lex Kloska" już przylgnęła do nowej koalicji na starcie

I tak Paulina Hennig-Kloska zaczęła się gęsto tłumaczyć, a pytania o to, kto napisał ustawę wiatrakową – wrzuconą na „bezczela" do projektu o zamrożeniu cen energii – i w jakich okolicznościach, tylko się mnożyły. Przyszła minister klimatu i środowiska sama weszła na minę niemal tak, jak przed laty Zbigniew Chlebowski i Mirosław Drzewiecki z rekinami hazardowymi. Miało być tak: jeśli poradzi sobie z gradobiciem pytań, to zostanie, jeśli nie – wypadnie z karuzeli. Co ciekawe, zupełnie sobie nie dawała rady, a Tusk i tak zapewnił o poparciu dla jej kandydatury w gabinecie. Mało tego, po drodze wyszło na jaw, że były asystent społeczny Hennig-Kloski, Jacek Kosakowski, to prezes Centralnej Grupy Energetycznej SA w Koninie – ustalił Wojciech Wybranowski. Redaktor znalazł też informację, że posłanka Polski 2050 była zaproszona na konferencję PSEW 2023: Offshore Wind Poland, która skupia biznes OZE. Można oczywiście naiwnie wierzyć, że to przypadek, ale gdyby tak było, to ustawa wiatrakowa nie „wyparowałaby" z Sejmu ani nie zostałaby podjęta jako jedna z pierwszych w nowej kadencji Sejmu. Natomiast już sam cień podejrzeń o zmianę przepisów pod interesy konkretnej grupy lobbystów wygląda dla przyszłej władzy fatalnie. I będzie ciągnąć się tygodniami – od teraz każdy projekt będzie wnikliwie czytany przez dziennikarzy i polityków opozycji. Powiało klimatem lat 2007–2015, wszak Donald Tusk, tak jak w przeszłości, „się wściekł". Wtedy wręcz zakrawało to na nerwicę, ponieważ prasa po każdym kryzysie wizerunkowym, aferze lub rychłej dymisji z rządu PO-PSL donosiła o skołatanych nerwach ówczesnego premiera. Teraz też się „wściekł", wierząc Onetowi i innym mediom, ale jednak Hennig-Kloskę chce mieć w swoim gabinecie, bo ma do niej „pełne zaufanie".

Starzy wyjadacze wracają na salony

Ale nie tylko skandal wokół afery wiatrakowej, połączony z dziwacznym planem „oskubania" Orlenu z miliardów złotych na dofinansowanie rachunków za energię w nadchodzących miesiącach, jest grubym falstartem. Sam skład gabinetu Tuska, szczególnie gdy mowa o personaliach Koalicji Obywatelskiej, robi wrażenie rekonstrukcji historycznej. To już było i wydawało się, że nie wróci, nawet jeśli opozycja wygra wybory. A jednak: Radosław Sikorski, Borys Budka, Marcin Kierwiński, Adam Szłapka, Tomasz Siemoniak, Bartłomiej Sienkiewicz, czyli créme de la créme porażek PO w ciągu ostatnich ośmiu lat wracają do władzy.



FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Gdyby to grono wyciągnęło jakieś wnioski z lat 2007–2015, nie opierałoby swojej polityki wyłącznie na krzewieniu negatywnych emocji wobec PiS, a także doszłoby w końcu do konkluzji, dlaczego odrzucano jego retorykę przez osiem lat, to taka układanka personalna miałaby jakiś sens. Ale w perspektywie najsilniejszej opozycji w historii III RP i mediów społecznościowych, gdzie nic w przyrodzie nie ginie, można śmiało założyć, że afera wiatrakowa to tylko początek.

Sam Tusk potwierdził: na razie kwoty wolnej podniesionej nie będzie

Do tego dodajmy wycofanie się z niektórych obietnic wyborczych, co potwierdził sam Donald Tusk. Kwota wolna od podatku podniesiona do 60 tys. zł? Tego nie będzie w pierwszych 100 dniach od przejęcia władzy, mimo hucznych zapowiedzi, ponieważ... lider KO zamierza uszanować rok podatkowy. Sęk w tym, że to nie ma nic do rzeczy – podatki można w ciągu roku zmieniać, tym bardziej jeśli propozycje są z korzyścią dla podatników. Krótko mówiąc, wracają czasy taniego PR-u i politycznego picu.

Uchwały w sprawie wysadzenia w powietrze Trybunału Konstytucyjnego i KRS dzielą koalicjantów, podobnie jak aborcja. Na przeszkodzie przy niemal każdej sprawie światopoglądowej stanie prezydent Andrzej Duda. Nie ma wśród polityków KO i Trzeciej Drogi nawet jasności, czy warto odsuwać Adama Glapińskiego z NBP, mimo że jest do tego odpowiednia większość. Co prawda Tusk odgrażał się w kampanii wyborczej, że „silni panowie" usuną szefa banku centralnego, jeśli zajdzie taka potrzeba, ale już niektórzy przedstawiciele Polski 2050 i PSL nie są przekonani, czy dysponuje się odpowiednimi przesłankami do postawienia Glapińskiego przed Trybunałem Stanu.

Mało? No to Anna Maria Żukowska zadeklarowała, że Lewica nie poprze Rafała Trzaskowskiego w wyborach samorządowych, więc i prezydenckich. Pozycję marszałka Sejmu Szymon Hołownia traktuje jako trampolinę do prezydentury. Tusk stanie wkrótce przed dylematem, czy pozwolić liderowi Polski 2050 wybijać się na samodzielność, kosztem nawet utraty punktów przez swojego kandydata, czy jednak ukrócić harce ulubieńca mainstreamowych mediów. A zatem jakiś konflikt między KO a Trzecią Drogą jest nieunikniony, czego świadkami byliśmy, gdy wybuchła kłótnia o jedną listę w wyborach do Sejmu.

Nie ma pozytywnego przekazu

Poza zapowiedziami „czystek" w mediach publicznych, które sprowadzą się do słynnej idei „Teraz K… My" i organizowania komisji śledczych, koalicjantów nic nie spaja. Nie stoi za nimi żadna myśl przewodnia – poprawy bytu Polaków czy też skupienie uwagi na zrównoważonym rozwoju, podniesienie standardów w polityce. Nie, ma być tylko „wielkie sprzątanie po PiS" – komisje, zarzuty prokuratorskie i procesy. W związku negatywną narracją, trudno dostrzec entuzjazm w otoczeniu Donalda Tuska – choćby taki, który prezentuje Hołownia, wyjątkowo podekscytowany swoją pierwszą poważną rolą w wielkiej polityce.

W 2015 roku, gdy wygrywało PiS, to Jarosławowi Kaczyńskiemu i Andrzejowi Dudzie wraz z Beatą Szydło udało się przyciągnąć miliony wyborców, zmęczonych latami władzy PO, hasłem o „dobrej zmianie". Radość na prawicy utrzymywała się przez wiele miesięcy, a właściwie lat – do momentu wybuchu pandemii, ogromnie dzielącej społeczeństwo, w tym elektorat prawicowy. W 2007 i 2011 roku Tusk zdecydowanie wygrywał z PiS – przy wsparciu PSL – zapowiadając „tanie państwo" i dobrobyt gospodarczy, a także „politykę miłości". Polakom wtedy na ogół podobało się administrowanie, a nie rządzenie – w myśl strategii utrzymania ledwie ciepłej wody w kranie. A teraz? Chodziło jedynie o odsunięcie PiS od władzy, co udało się głównie za sprawą fatalnego wyniku Konfederacji i niespodziewanego rezultatu Trzeciej Drogi 15 października. To zresztą pokazuje sondaż IBRiS dla „Rzeczpospolitej" – aż 30,1 proc. respondentów uważa, że Tusk będzie „fatalnym" premierem, 11,4 proc. uczestników sondażu sądzi, iż będzie złym szefem rządu, a 22,1 proc. prognozuje przeciętność w wykonaniu lidera KO. To wiele mówi, bo negatywne odczucia wykraczają poza elektorat PiS z ostatnich wyborów, i to zdecydowanie. Z kolei 10,1 proc. pytanych jest przekonanych, że Tusk będzie „znakomitym" szefem gabinetu, 21,1 proc. – „dobrym". Jak na restart, nie jest to dobry prognostyk dla przyszłej koalicji. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }



Dawid **Wildstein**

KORZYŚĆ Z MATCZAKA

Tata Maty staje się enfant terrible rozdygotanych Silnych Razem i im podobnych KOD-ów. Określany jest przez nich mianem ukrytego PiSiora, zdrajcą, mięczakiem etc. Czym autorytet „GW" tak się naraził co bardziej skrajnym wyznawcom Tuska? Otóż ośmiela się mieć on wątpliwości. Dopytuje, czy tak ostentacyjna pogarda i nienawiść wobec wyborców PiS nie spowoduje, że zamiast zmienić swoje poglądy, jeszcze bardziej się w nich utwierdzą. Matczak ma oczywiście rację, niemniej daleki byłbym od „podniecania" się nim, jak robi to część prawicy. Wczytując się w to, co pisze, wyłazi z niego dokładnie taki sam antydemokratyczny zamordysta, lojalny wobec partii i Tuska, co reszta jego środowiska. Jedyną różnicą jest to, że jest od reszty swoich kolegów inteligentniejszy (nie jest to też aż tak wielkie osiągnięcie). Jego krytyka nie wynika tak naprawdę z aksjologii czy jakichś głębszych refleksji, Matczak po prostu nie chce, żeby jego partia znów straciła władzę. Niemniej wykazując błędy własnej formacji, jest zaskakująco uczciwy. Opisuje jej tępotę, absolutny brak szacunku do demokracji i niebywały infantylizm. Powstaje więc pytanie, jak Matczak może pozostać wierny takiemu środowisku? Jego ostatni felieton z „GW" daje odpowiedź. Jak zwykle Matczak grozi w nim, że jeśli PO się nie opamięta, wróci Kaczyński. Następnie zaś snuje analogię między przywódcą PiS a Erdoğanem, de facto utożsamiając Kaczyńskiego z brutalnym, mafijnym dyktatorem, mającym na swoim koncie ludobójstwo. Porównanie to razi swoją głupotą. Niemniej Matczak nie może inaczej. Bez tego absurdalnego demonizowania Kaczyńskiego, bez idiotycznych analogii i durnych odniesień do zupełnie innych ekosystemów kulturowo społecznych, traci on jakiekolwiek argumenty za PO. Owszem, wskazuje marność własnej formacji, ale zaraz potem stwierdza: to właściwie nieważne, bo najgorszy jest diabeł Kaczyński. Matczak w ten sposób, nieintencjonalnie, ujawnia, na jakim kłamstwie, kretynizmie i paranoi opiera się narracja środowisk służących partii Tuska. Dlatego warto go czasem czytać. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }



Ryszard **Czarnecki**

ACH, CI HISZPANIE...

Dobiega końca prezydencja Królestwa Hiszpanii w Unii Europejskiej. Hiszpanie to ciekawy naród. Taki na przykład Pablo Picasso poza oficjalnymi kochankami miał również dyskretne romanse – na przykład z Nusch – żoną francuskiego poety, jednego z twórców surrealizmu, Paula Eluarda. Gdy kiedyś go zapytano, dlaczego uwiódł małżonkę dobrego kolegi, odpowiedział: „Z mojej strony był to przecież dowód przyjaźni. Zrobiłem to jedynie po to, aby uszczęśliwić Paula. Nie chciałem, aby myślał, że jego żona mi się nie podoba". Tak, Picasso miał specyficzne poczucie humoru. Malował bardzo dużo, jego dzieła hurtowo trafiały na rynek i… ich cena spadła o połowę. Gdy jeden z jego przyjaciół czynił mu w związku z tym wyrzuty: „Wielu kolekcjonerów zainwestowało miliony w Twoje malowidła!", mistrz Picasso odpowiedział ze spokojem: „Obecnie ci ludzie nie mają już milionów, o które musieli się obawiać, za to posiadają moje obrazy, którym nic nie grozi". Równie sławny jak Picasso, a jeszcze bardziej ekscentryczny, też malarz, Salvador Dali, na pytanie, czy malowanie obrazów jest bardzo trudne, odpowiedział ironicznie: „Nie! To bywa łatwe lub niemożliwe". Ale Hiszpanie to nie tylko malarze, lecz także politycy. Generalissimus Francisco Franco, który zatrzymał wspieraną przez Związek Sowiecki rewolucję komunistyczną w swoim kraju, będąc już wiekowym człowiekiem, po operacji prostaty, wylewnie podziękował lekarzowi: „Z pewnością przedłużył mi Pan moje życie o co najmniej 20 lat". Na co przerażony lekarz odparł szczerze: „Niech Pan tylko nie mówi tego publicznie. Już i tak mam wielu wrogów". Zostawmy Franco! Od Picassa zacząłem i na Picassie skończę. Gdy w jego towarzystwie narzekano na współczesną młodzież, powiedział: „To prawda: młodzież jest obecnie rzeczywiście okropna. Jednak najgorsze jest to, że my do niej nie należymy". Po latach zrozumiałem, co mówił… **GP**

Salvador Dali na pytanie, czy malowanie obrazów jest bardzo trudne, odpowiedział ironicznie: „Nie! To bywa łatwe lub niemożliwe".

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE

Jednym z moich ulubionych żartów jest ten o gadającym jamniku. Otóż nagle pewnego ranka właściciel czworonoga wstał i odkrył, że jego pupil umie mówić. Ten jednak wykorzystał swoje możliwości w osobliwy sposób, a mianowicie namówił pana, by wystawił go w wyścigu hartów. Ostatecznym argumentem, gdy właściciel wątpił w możliwości łapek małego pieska, było stwierdzenie: „A widziałeś kiedyś gadającego jamnika?". W każdym razie wyścig – na który człowiek ów postawił oszczędności całego życia – kończy się zgodnie z logiką. Jamnik po przebiegnięciu połowy trasy pada jak długi i ledwo zipie. „Jamnik, k…a, co się stało?!" – krzyczy jego pan. „Nie wiem, Andrzej. Nie dałem rady". Kawał przypomniał mi się, gdy dowiedziałem się, że ministrem klimatu i środowiska ma zostać Paulina Hennig-Kloska, a wspierać ją będzie Miłosz Motyka. Przerażenie miesza się u mnie z poczuciem rozbawienia. W tym resorcie bowiem, chciał nie chciał, krzyżują się jedne z najważniejszych spraw gospodarczych w naszym kraju. To tam decyduje się budowa infrastruktury. Ministerstwo to odpowiada za budowę atomu. Za zarządzanie surowcami. Za gospodarkę leśną i przemysł drzewny. Za łowiectwo, tak ważne dla rolnictwa. Za cały wielki dział zarządzania odpadami. Każda z tych dziedzin to olbrzymi taniec lobbystów. Przedsmak mieliśmy przy okazji ustawy wiatrakowej. Jak mawiał śp. prof. Jan Szyszko, środowisko to jeden z najważniejszych resortów gospodarczych. Trzeba mieć na niego pomysł. Taki skład, jaki wystawił Tusk, jest skazany w zasadzie na spełnianie życzeń różnego rodzaju środowisk, które będą chciały rozgrywać swoje interesy. Efektem będą straty dla Polski. Alternatywą jest to, co zawsze robią ludzie bez wiedzy i charakteru. Nie będą chcieli brać na siebie ciężaru decyzji. Na to również Polska nie ma czasu. Szkoda. Nas wszystkich. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

GINĄCE PŁASZCZE

Gdy piszę ten tekst, trwa jeszcze uwertura pokazu starego, które wraca, podając się za nowe, chowa się za ustawy równościowe, komisje śledcze i uśmiechy marszałka do mało wymagających internautów. Gdy Państwo czytają ten tekst, wszystko jest już jasne. Jasne jak autorstwo ustawy wiatrakowej czy sytuacja, gdy w sejmowej komisji w imieniu wnioskodawców przemawia jakiś facet z zewnątrz, który nie jest nawet do końca tym, za kogo się podaje, bo pomija tę ciekawszą połowę swoich afiliacji. Nie mija kilka godzin, a inny, jeszcze bardziej tajemniczy mężczyzna pojawia się już na sali plenarnej, z której tym razem zostaje wyprowadzony. Czy wpadł tam zwiedzać, postać sobie tylko, czy może przypilnować jakiejś swojej sprawy? My się domyślamy, po chwili posłowie, żegnający go skandowaniem: „Lobbysta", już wiedzą. W międzyczasie kilkadziesiąt tysięcy ludzi zgodnie z chwilową modą ogląda na żywo obrady Sejmu i ma szczęście trafić akurat na wystąpienie posłanki, która nie wygląda najtrzeźwiej, co budzi stosowne wątpliwości. Kolejna lekcja demokracji w szkole marszałka Hołowni. Marszałek wciąż nie wie, czy jest w wielkim show, czy jednak na poważnym stanowisku, ale że ciągnie wilka do lasu, nawet jeśli jest to wilk w owczej skórze, ostatecznie wygrywa potrzeba dostarczania rozrywki. Szymon Hołownia więc kolegom przerywa, każdy występ musi spuentować, każdą wycieczkę przywitać i dziw tylko, że punktów za sejmowe mowy nie przyznaje. Dawno temu w Salonie24 nieżyjący już bloger i znakomity rysownik, publikujący jako Niewolnik, wrzucił taki obrazek: na scenie ktoś robi widowiskowe, lecz nic niewnoszące show, a ktoś z publiczności mówi do osoby mu towarzyszącej, że trzeba sprawdzić, czy właśnie w tej chwili ktoś nie wynosi z szatni ich płaszczy. Dawno to było, opisuję rzecz z pamięci, wymowę zachowałem. Mam wrażenie, że w tym chaosie już kilka płaszczy nam zginęło, a z wieloma innymi pożegnamy się za chwilę. **GP**



Krzysztof
Wołodźko

POKOLENIE Z
OD NARCYZMU DO CYWILIZACYJNEJ KLĘSKI

Trendy kulturowe są nieubłagane dla coraz młodszych. Zatomizowany, wrogi, samotny świat, który ratuje się pozorami tolerancji i równości. Na tym nie koniec – już dziś można zaryzykować tezę, że kultura narcyzmu i „płatków śniegu" doprowadzi do straszliwej dezintegracji społecznej. Szczególnie niebezpiecznej dla narodów, które mają poważne powody, by obawiać się zewnętrznej agresji.



PUBLICYSTYKA

Gdy na początku grudnia na łamach „Codziennej" opublikowałem artykuł „Niebezpieczna gra tożsamością. Lewica i dzieci" („GPC", numer 3573 – 04.12.2023), obok pozytywnych komentarzy usłyszałem głosy, że snuję zbyt ponure wizje. I instrumentalizuję problem w imię bieżącej polityki. Teza brzmiała następująco: „W geopolitycznym tyglu wrze. Bezpieczeństwo Polski to nie tylko kwestia zbrojeń. To pytanie o spójność społeczną i o to, czy młode pokolenie będzie w ogóle miało odwagę bronić Polski. W kulturze narcyzmu i obyczajowych eksperymentów, agresywnie wspieranych zarówno przez media głównego nurtu, jak i lewicowo-liberalnych polityków, pewne pytania stają się niewygodne".

Nie mam poczucia, że dostrzeżenie zależności między spójnością społeczną, kondycją duchową (psychiczną) młodych Polek i Polaków i realiami otaczającego nas świata jest formą publicystycznego nadużycia. Nie uważam również, że lewicy i liberałom nie wolno stawiać niewygodnych pytań. Przeciwnie, to elity określające się jako lewicowe i liberalne wyznaczają kierunek, w którym zmierza współczesna Europa. I zbyt pewni siebie uważają, mocno na wyrost, że „duch dziejów" jest po ich stronie. Niebezpieczni to ludzie, którzy fantasmagorię biorą za słuszny kierunek dla całych narodów, historii Europy i blaknącej coraz bardziej cywilizacji.

Od kultury zimnego chowu do kultury nadopiekuńczości

Trendy demograficzne, psychospołeczne i kulturowe są jasne: ubywa rdzennych Europejczyków; nie tylko w Polsce rodzi się coraz mniej dzieci, a znaczna ich część socjalizowana jest do kultury narcyzmu i hiperkonsumpcji. Popularne memy o pokoleniach urodzonych jeszcze w czasach PRL, które najdziwaczniejsze, ekstremalne sytuacje życiowe podsumowują krótkim: „nikt nie narzekał", są przerysowane. Ale zwracają uwagę na bardzo ważny fakt: znakomita większość dzisiejszych dorosłych nie żyła w kulturze nadopiekuńczości. Nie miała po temu najmniejszych szans. Nauczyciele uważali, że mają prawo być surowi i wymagający. To dorośli decydowali o normach społecznych. I to na ogół my, urodzeni w PRL, jeszcze jako dzieci musieliśmy dostosowywać się do oczekiwań dorosłych, a nie odwrotnie. Więcej jeszcze: to my chcieliśmy dorosnąć do ich świata. Dziś można odnieść wrażenie, że to dorośli za wszelką cenę chcą się przypochlebić młodym. W ciągu kilku dekad przeszliśmy od kultury „zimnego chowu" do kultury nadopiekuńczości. Tak jakby niczego nie było pośrodku.

Na tym nie koniec. Otoczeni byliśmy jako dzieci sporą grupą rówieśniczą, w której trzeba było negocjować swoje prawa i obowiązki. Współpraca oparta na zawieraniu kompromisów była czymś naturalnym, choć czasem płaciło się słoną cenę za ustalenie własnej pozycji w grupie. Lecz konkurencja i konflikt nie przeradzały się od razu w bezduszną, okrutną rywalizację albo zimną obojętność. A tego często doświadczają dzisiejsze dzieci, także za sprawą mediów społecznościowych, które niemal nigdy nie pozwalają im odpocząć choćby od toksycznych relacji w szkole i grupie rówieśniczej. Albo nieustannego porównywania się z innymi dziećmi oraz swoimi idolami – influencerkami i tuberozami. Ale w świecie, w którym tak łatwo o wirtualny kontakt, dzieci coraz bardziej cierpią na deficyt rzeczywistych przyjaźni i dobrych, bezpiecznych znajomości.

Samotne i depresyjne pokolenie Z

To nie są publicystyczne projekcje. Kilkanaście dni temu na łamach Forsal.pl ukazał się wywiad z psychologiem i psychoterapeutką Anną Di Giusto, która mówi wprost: „Samotność jest coraz większym wyzwaniem dla tzw. pokolenia Z, osób w wieku 13–28 lat. Brakuje im kontaktów z innymi ludźmi, ale nie potrafią ich nawiązać".



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Zdaniem Di Giusto to prowadzi do stanów depresyjnych / depresji u młodych ludzi. Nie dzieje się to w społecznej próżni: „Nasza cywilizacja ma to do siebie, że coraz bardziej się izolujemy od siebie. Niestety. Dawniej bez skrępowania sąsiedzi przychodzili do siebie choćby po szklankę cukru. Tego już raczej nie ma, szczególnie w dużych miastach. Niby proste zachowania, a dla wielu osób już zbyt skomplikowane. Jeszcze bardziej nie szukamy drugiego człowieka, by z nim porozmawiać, wspólnie spędzić czas".

Wszystko to może wydać się zbyt przerysowane. Każdy i każda z nas poda konkretne przykłady na to, że współczesne dzieci i młodzież potrafią wspólnie się bawić, uczyć, spędzać czas, realizować swoje marzenia i pomysły. Problem w tym, że mówimy o trendach. A te jednoznacznie wskazują, że kultura osamotnienia i narcyzmu trwale zaszkodzą spójności społecznej. Kultura bardzo świadomie podsycana zarówno przez lewicę obyczajową, jak i kulturowo-gospodarczych neoliberałów.

Dlaczego im się to opłaca? Zyskują w ten sposób zarówno klientów, jak i petentów. Konsumentów i wyborców. Także dlatego, że na pierwszy rzut oka kultura wyobcowania, narcyzmu i posuniętej do skrajności samorealizacji jest czymś niezwykle atrakcyjnym. Daje łatwą ideologiczną odpowiedź na wszystkie problemy. Przykład? Zastępuje pojęcie kompromisu pojęciem tolerancji dla ściśle wybranych mniejszości seksualnych. Albo coraz chętniej odrzuca społeczne normy jako rzekomo zbyt opresyjne. Tak zwana ocena z wychowania jawi się nowej rzecznik praw dziecka, kandydatce lewicy Monice Horny-Cieślak, zbyt restrykcyjna.

Pokolenie Z. Obcy wyrwą mu miękką podusię

Ale bezstresowe przedszkole, szkoła, dorastanie to iluzja. Zderzenie z murami rzeczywistości przyjdzie prędzej czy później. Najpóźniej, gdy narcyzi z pokolenia Z będą musieli iść do pracy. Nic na to nie pomoże malowanie ścian na tęczowo. Nic nie pomogą iluzje dotyczące nieskrępowanego prawa do samorealizacji, które lewica i liberałowie skanalizowali za pośrednictwem ruchu LGBTQ+. Możemy być pewni, że „tęczowe piątki" w szkołach nie uczynią dzieci mniej samotnymi, wyobcowanymi, nie odejmą im psychicznych problemów. Jestem przekonany, że za kilka lub kilkanaście lat dzieci, które przejdą przez lewacko-liberalną szkołę, będą o tym głośno mówić. Tak jak dzisiejsze dzieci i młodzież są dobrym świadectwem tego, że patriotyzmu trudno nauczyć z podręcznika, jeśli nie sprzyja temu całe społeczne otoczenie i kulturowy kontekst.

Pewne jest jedno. Pokolenie Z, jeszcze niedawno przedstawiane jako szansa na „cywilizacyjne wybawienie" Europy i świata, dzięki swej rzekomej wysokiej wrażliwości na jego problemy będzie dorastało w coraz bardziej nieprzyjaznej i niebezpiecznej rzeczywistości. Będzie chciało od życia miękkiej podusi, oczywiście jak najbardziej „eko", ale ktoś im ją wyciągnie spod tyłka. Będzie miało przeciw sobie ludy Azji, Eurazji i Afryki, które potrafią żyć i wspólnotowo, i kolektywnie.

Czy pokolenie narcyzów zrozumie wspólną sprawę?

Zachód, którego staliśmy się częścią, dał się opanować fetyszowi indywidualizmu. Uczynił cnotą to, co jest wypadkową cywilizacyjnego rozwoju Europy w ostatnich stuleciach. Póki co cieszymy się wynikającymi z tego przyjemnościami. Ale za czas jakiś może się okazać, że choroby zatomizowanych, narcystycznych społeczeństw, które już ulegają presji przybyszów z innych, despotycznych i bezwzględnych kultur, utrudnią nam zachowanie spójności społecznej w sytuacji wojennego/imigracyjnego kryzysu.

Może się okazać, że pokolenie Z, jako młodzi dorośli, nie będzie właściwie wiedziało, jakiej wspólnoty ma bronić. Nie będzie miało woli walki i pragnienia oporu. Nie będzie wiedziało, jak współpracować między sobą i czym jest solidaryzm wyrażający się czymś innym niż kliktywizm („aktywizm społeczny" oparty na lajkowaniu w mediach społecznościowych). Będzie podatne na liczne manipulacje i łatwe do zastraszenia.

Tego typu rozważania nigdy nie brzmią dobrze ze względu na swój rzekomo kasandryczny ton. Lewica i liberałowie nie mają jednak interesu w tym, by w takich sprawach łączyć kropki. A tak zwani umiarkowani konserwatyści coraz częściej boją się narażać demiurgom lewicowo-liberalnego świata, bo coraz częściej trafiają na ich garnuszek. Ktoś w tych sprawach musi zatem dziś uchodzić za oszołoma. Zanim lewacy i liberałowie nie krzykną, gdy stanie się to modne: „Byliśmy głupi!". **GP**



ŚWIĘCI, KTÓRZY BUDUJĄ MURY

JAK LEWICA MANIPULUJE NARRACJĄ WS. MIGRACJI



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Lewica często powtarza, że w sprawie migracji potrzebne są sensowne i systemowe rozwiązania. Problem w tym, że ta sama lewica ma obsesję na punkcie zachowania swojej moralnej wyższości. A to prowadzi do katastrof.

Rodziny z dziećmi, wykształcona Afganka, ciężarna kobieta – osoby takie jak w filmie Holland są na granicy wyjątkami" – brzmiał fragment głośnego tekstu Małgorzaty Tomczak, opublikowanego przez „Gazetę Wyborczą" 17 listopada br. „Po dwóch latach pisania o migracji i kryzysie na granicy nie mam wątpliwości, że wytwarzamy fałszywą wiedzę" – pisała Tomczak, zwracając uwagę, że wiele z „historii krzywd, które miały spotkać migrantów", jak te o masowych grobach czy małej zaginionej Eileen, o której „dziś wiemy, że nie istniała", okazały się tylko „opowieściami, które aktywiści usłyszeli i przekazali dalej". Tekst Tomczak jest dobrze napisany i wydaje się uczciwy, ale data jego publikacji, już po rozstrzygnięciu wyborów w Polsce, chyba nie była przypadkiem. W podobnym czasie, dwa dni wcześniej, Jakub Majmurek z „Krytyki Politycznej" przeprowadził rozmowę z ekspertem od migracji, pod wiele mówiącym tytułem: „Nie da się od razu skończyć z pushbackami".

Gdy wybuchł analogiczny do polskiego kryzys na granicy fińskiej, nagle okazało się, że można już mówić o „elemencie wojny hybrydowej", a Barbara Kurdej-Szatan nie zaprzęgła swojego bogatego arsenału słownictwa, by ocenić postawę fińskich pograniczników. To zjawisko nienowe i nie ogranicza się tylko do Pol-



SŁOWA, SŁÓWKA

Gdy w 2015 roku Angela Merkel powiedziała w stronę migrantów „Willkommen” i „Damy radę”, ponad głowami europejskich partnerów zawarła już deal z Erdoğanem, by ten zatrzymał migrantów zmierzających do Europy.

FOT. ZSOLT SZIGETVARY/PAP

ski. Ludzie, którzy na sztandary biorą otwartość, walkę z ksenofobią i humanitarne podejście do migrantów, bardzo cenią poczucie swojej moralnej wyższości, ale jednocześnie wiedzą, że narrację trzeba nieco korygować, gdy przejmuje się władzę albo gdy ich podejście prowadzi do katastrofy.

Biden lepszy niż Trump

„Biden obiecał nam, że wszystko się zmieni” – powiedziała reporterowi „New York Times” w 2021 roku Gladys Oneida Perez Cruz, kobieta, która przybyła na granicę razem ze swoim synem. „Jeszcze tego nie zrobił, ale on będzie dobrym prezydentem dla migrantów”. Inna kobieta, zanosząc się płaczem, wykrzykiwała: „Biden nam obiecał!”. Podczas kampanii Biden zapowiadał, że przywróci „moralną postawę USA” i skończy z „atakiem Trumpa na godność społeczności migranckich”. W 2021 roku sekretarz bezpieczeństwa w administracji Bidena, Alejandro Mayorkas, przyciśnięty przez dziennikarza George’a Stephanopoulosa w kwestii tego, czy nie powinno się do migrantów wysłać jasnego komunikatu: „Nie przybywajcie. Koniec, kropka”, odpowiedział: „Nie mówimy: »nie przybywajcie«. Mówimy: »nie przybywajcie teraz«”.

I przybyli. 3,8 miliona migrantów dostało się do USA podczas prezydentury Bidena, połowa z nich przekroczyła granicę nielegalnie i nigdy nie została zatrzymana. Pomimo narastającego kryzysu, administracja próbowała dalej grać kartą „moralnej wyższości”. Tak było w połowie września 2021 roku, gdy liberalne media oskarżyły konnych funkcjonariuszy Border Patrol, że ci używali swoich długich wodzy do… biczowania próbujących przekroczyć granicę migrantów. „To było okropne. Widzieć ludzi traktowanych w ten sposób. Konie, ludzie rozjeżdżani i okładani” – mówił Biden na konferencji prasowej. „Obiecuję wam, ci ludzie [Border Patrol] zapłacą” – dodał. Po śledztwie trwającym rok okazało się, że „nie ma dowodów na to, iż któryś z funkcjonariuszy uderzył jakiegokolwiek migranta swoimi wodzami”. W końcu administracja musiała przyznać, że „oskarżenie o biczowanie było fałszywe”.

Dzieci w klatkach

Administracja Bidena jest dobrym przykładem do zastanowienia się nad tym, kto jest tak naprawdę adresatem owego przywracania „moralnej postawy”. Czy chodzi o poprawę losu migrantów? Czy może o poprawę nastroju, własnego i ludzi, którzy lubią myśleć o sobie, że są inni niż prawicowe ksenofoby? Jeśli miało chodzić o to pierwsze, to cel chyba nie został osiągnięty. W 2019 roku Alexandria Ocasio-Cortez zamieściła na Twitterze wpis, do którego dołączone były cztery różne ujęcia, na których polityk demokratów płacze przy płocie ośrodka do przetrzymywania migrantów. Hasło „Dzieci w klatkach” miało być symbolem okrucieństwa migracyjnego reżimu Trumpa, a Biden pytał ówczesnego prezydenta podczas debaty kampanijnej, jak mógł do tego dopuścić. „Debata Trumpa i Bidena o dzieciach w klatkach pokazuje wyraźnie wybór, który stoi przed Amerykanami” – głosił nagłówek NBC News. W maju 2023 roku, w trzecim roku kadencji Joego Bidena, światło dziennie ujrzały aktualne zdjęcia, na których wyraźnie było widać… dzieci w klatkach. „Jeśli ośrodki Border Patrol są przepełnione, przepełnione ze względu na politykę tej administracji, nie można obwiniać o ten stan rzeczy funkcjonariuszy, którzy robią w tej sytuacji, co mogą” – stwierdził dla Daily Signal Mark Morgan, były komisarz agencji U.S. Customs and Border Protection. „Gdzie jest teraz AOC ze swoimi białymi spodniami i swoimi krokodylimi łzami?” – zapytał Morgan. Cóż, widocznie są momenty politycznie lepsze i gorsze na wzniecanie moralnego wzmożenia.

Pomimo swojej „moralnej” pozycji, Biden wypada gorzej od Trumpa także w liczbach. W ostatnich 24 miesiącach prezydentury republikanina wydalono z USA 647 tys. migrantów. W pierwszych 26 miesiącach Bidena wydalono ich 2 miliony i 557 tysięcy. Co więcej, Biden pokonał Trumpa nawet w zestawieniu procentowym. Administracja tego drugiego wydalała 47,4 proc. ujętych migrantów, administracja Bidena 50,9 proc. Choć pandemiczne rozwiązanie Title 42, pozwalające na natychmiastowe wydalenie, bez brania pod uwagę nawet poważnych wniosków azylowych, było krytykowane przez demokratów jeszcze w kampanii, to administracja Bidena zakończyła korzystanie z niego dopiero w maju 2023 roku, wydalając co miesiąc ponad 150 tys. osób na jego podstawie.

Koszty „ludzkiego podejścia”

Warto sobie na poważnie zadać pytanie, czy to podejście „moralnej wyższości” rzeczywiście ma moralne uzasadnienie? Kto jest bardziej okrutny wobec migrantów: ten, który mówi: „Nie przybywajcie, zostaniecie wyrzuceni” i po przybyciu

migrantów spełnia swoją obietnicę, czy ten, który mówi: „Zostaniecie potraktowani po ludzku, rozumiemy wasze cierpienie", a po przybyciu migrantów robi dokładnie to samo co ten pierwszy? A co jeśli słowa tego drugiego sprawią, że więcej migrantów zdecyduje się forsować granicę, a co za tym idzie, większa ich liczba zostanie wyrzucona? Czy to jest ludzkie podejście względem zdesperowanych ludzi, gotowych na ryzykowanie życia, zdrowia i zapłacenie krocia przemytnikom i „kojotom", którzy mogą w każdym momencie porzucić lub zabić każdego, kto opóźnia transport?

Gdy w 2015 roku Angela Merkel powiedziała „Willkommen" i „Damy radę", w istocie ratowała swoje notowania polityczne po tym, jak nie okazała odpowiednich emocji wobec łez 14-letniej Libanki, która obawiała się deportacji z Niemiec. Ale tymi słowami zrobiła nadzieję i poczyniła obietnicę nie tylko tym migrantom, którzy już w Niemczech byli, lecz także tym, którzy o takiej niebezpiecznej podróży dopiero myśleli. Czy kanclerz poinformowała ich, że obietnica jednak jest już nieaktualna, gdy ponad głowami europejskich partnerów zawarła deal z Erdoğanem, by ten zatrzymał migrantów zmierzających do Europy?

Niemcy, które w 2015 roku nie przejmowały się tym, że migranci chcący skorzystać z zaproszenia, będą musieli przejść przez terytorium innych państw europejskich, teraz wprowadzają kontrole graniczne na granicy z Polską, Czechami, Szwajcarią czy Austrią, by ochronić się przed napływem migrantów. W artykule „Die Welt", opublikowanym w Polsce przez Onet, niemieccy politycy z zadowoleniem chwalą się tym, że ich aktywna postawa sprawiła, że inne kraje zaczęły lepiej chronić swoje granice, co nazywają „efektem domina". „Ten efekt jest z pewnością pożądany – stwierdził Alexander Throm z CDU/CSU, który – podobnie jak minister Faeser – uznaje kontrole graniczne za udane posunięcie" – czytamy.

Gdy wybuchł analogiczny do polskiego kryzys na granicy fińskiej, nagle okazało się, że można już mówić o „elemencie wojny hybrydowej".

Gdy Trump w 2017 roku wprowadził swój tzw. Muslim ban, premier Kanady pospieszył na Twittera, by dać znać wszystkim, że on jest lepszy. „Do tych uciekających przed prześladowaniem, terrorem i wojną: Kanada was przyjmie, niezależnie od waszej wiary. Różnorodność jest naszą siłą #WelcomeToCanada" – napisał. „Z dzisiejszej perspektywy ten tweet nie był najmądrzejszym posunięciem" – oceniła w lipcu 2023 roku kanadyjska dziennikarka Hina Husain. Okazało się bowiem, że dostanie się do Kanady nie jest tak proste, jak wielu się wydawało, a Trudeau podpisał z Bidenem porozumienie STCA (Safe Third Country Agreement), które pozwala na wydalanie ubiegających się o azyl.

Ludzie, którzy szczerze przeżywają los ofiar wojny, biednych i pokrzywdzonych tego świata, powinni sobie zadać dziś szczere pytanie. Na co tym ludziom nasze akty strzeliste moralnej wyższości? Na co im manifesty, miny, łzy i gesty Janiny Ochojskiej, Agnieszki Holland czy Alexandrii Ocasio-Cortez? Skoro na koniec, gdy skończy się chwilowy polityczny kaprys, i tak spotka ich to samo. GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Łagodny wymiar kary Okręgowy Sąd Wojskowy w Moskwie skazał dwóch oficerów rosyjskiej armii na cztery lata pozbawienia wolności za „nieodparcie ataku Sił Zbrojnych Ukrainy na Rosję". Trzeba przyznać, że i tak potraktowano ich wyjątkowo ulgowo. Można było przecież wysłać ich na front i kazać tym razem parę takich ataków odeprzeć.

Krótko o miłości Charakterystyczna instalacja z serduszkiem, niosąca przekaz „Kocham kolonię poprawczą nr 6", pojawiła się przed wzmiankowanym obiektem w obwodzie wołgogradzkim. Naprawdę wzruszające i pozostaje jedynie mieć nadzieję, że to uczucie w pełni odwzajemnione i również w kolonii poprawczej nr 6 kochają równie mocno tych, którzy ją tak kochają. I że to naprawdę miejsce, do którego chce się wracać znowu i znowu.

Dozwolone od lat 18 Popularną również w Rosji kreskówkę „My Little Pony" zaliczono tam do kategorii 18+, czyli przygody sympatycznych kucyków legalnie mogą oglądać tam tylko dorośli. Poszło o tęczową grzywę i ogon jednego z nich, co czujni urzędnicy uznali za propagandę LGBT. Jednak w sumie to dobrze, że Wilk i Zając się nie zaprzyjaźnili, bo też mogłoby to wzbudzić w pełni uzasadnione podejrzenia.

O wyższości dobra wspólnego Władze Minjaru w obwodzie czelabińskim zapragnęły mieć w swoim mieście najpiękniejszą choinkę, więc taką sobie znalazły. Na prywatnej działce, której właściciele odkryli wkrótce, że ich zasadzony ponad 40-lat temu świerk został wycięty i ozdabia plac miejski. Ten sposób dzielenia się z innymi stał się zresztą już miłą tradycją. W Argajaszu drzewo do wycięcia z prywatnej działki wskazał sam szef lokalnej administracji, a w Czerbakulu, by mogło stanąć w centrum miasta, upiłowano je z jednej z ulic. Z kolei w Południowym wyszło w ogóle symbolicznie: tam przyszłą choinkę miejską wycięto wprost sprzed przedszkola o nazwie… „Choineczka". Zapewne ku nieopisanej radości i dumie maluchów.

HUZARSKA FANTAZJA

Mieszkaniec Saratowa w stroju huzara próbował ograbić Teatr Narodów w centrum Moskwy. 32-letni ryzykant zakradł się tam po rynnie i usiłował ukraść adidasy. Ach, ta huzarska fantazja! Tylko jak on zamierzał przyczepić do nich ostrogi?

Pomysł z jajem Szef obwodu królewieckiego Anton Alichanow znalazł godną prawdziwego męża stanu odpowiedź na skargi konsumentów dotyczące wysokich cen jajek kategorii C1 i C0, czyli tych o największych gabarytach i wadze. Gubernator poradził im po prostu, aby kupowali mniejsze i tańsze. Jasne… Oraz przede wszystkim kupować mniej i rzadziej. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jeść i nie dać się zjeść?

Jak donoszą moskiewskie media, jeden z tamtejszych sprzedawców kebabów ganiał z tasakiem klienta niezadowolonego z jakości zakupionego u niego fastfooda. Nie dogonił, lecz wybredny klient ma nauczkę: albo się nie wybrzydza, albo trzeba liczyć się z ryzykiem, że samemu można zostać zaserwowanym innych smakoszom.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



AMBASADOR ISLAMSKICH TERRORYSTÓW?

DYPLOMACJA PO KATARSKU

Antoni **Rybczyński**

Zaledwie kilka godzin po ataku Hamasu na Izrael, w „czarną sobotę" 7 października, przywódca Kataru zebrał sztab kryzysowy. Katarczycy podobno nie wiedzieli, że dojdzie do ataku Hamasu, nie znali też skali wzięcia zakładników. A przecież Katar gości na stałe wielu liderów palestyńskiej terrorystycznej organizacji. Już po kilku godzinach rozgrzały się do czerwoności połączenia z Izraelem, USA i Hamasem. Dla niewielkiego, lecz zasobnego w gaz państwa Zatoki Perskiej pojawiła się kolejna – chyba najlepsza dotąd – okazja, by umocnić swą międzynarodową pozycję. To właśnie status dyżurnego mediatora w niestabilnym regionie Katar postrzega jako klucz do bezpieczeństwa maleńkiego półwyspu, wciśniętego między dwóch wielkich rywali – Arabię Saudyjską i Iran.

Katar jako mediator

Mediacja jest filarem polityki zagranicznej Kataru, do tego stopnia, że rozwiązywanie sporów międzynarodowych jest wpisane w jego konstytucję. Ten mały kraj w niestabilnym regionie nie ma wiele do zaoferowania, oprócz ogromnych ilości gazu. No i dyplomacji. Katar stał się „Machiavellim Zatoki" do tego stopnia, że w 2017 roku zerwało z nim na jakiś czas stosunki trzech arabskich sąsiadów, wraz z Egiptem, oskarżając Dohę o finansowanie terroryzmu i ukrywanie zbiegłych dysydentów. Zachód postrzega jednak Katar jako godnego zaufania gracza, który rozumie zarówno swoje międzynarodowe zobowiązania, jak i politykę regionu. Po ataku Hamasu na Izrael 7 października, podczas którego pojmano około 240 zakładników, Katar zwrócił się do Stanów Zjednoczonych i Izraela w sprawie potencjalnego ich uwolnienia. Nastąpiły tygodnie intensywnej dyplomacji. Ostatecznie Hamas zgodził się, rząd Izraela przyjął porozumienie, a Katar uczynił je oficjalnym. Rola Kataru w tym konflikcie wykracza jednak poza ostatnie porozumienie, które dało tydzień rozejmu i zwolnienie części zakładników przez Hamas.

Od 1996 roku Katar utrzymuje stosunki handlowe z Izraelem, mimo że nie ma formalnych stosunków dyplomatycznych z Państwem Żydowskim. Współpracował z talibami w Afganistanie – goszcząc ich przedstawicieli politycznych – i pomógł pośredniczyć w uwolnieniu amerykańskich więźniów z Iranu. W 2022 roku prezydent USA Joe Biden dodał Katar do listy głównych sojuszników spoza NATO. Katar pomógł również wynegocjować uwolnienie ukraińskich dzieci wywiezionych przez Rosję po jej inwazji. Od lat 90. XX wieku i objęcia władzy przez szejka Hamada bin Khalifę Al Thaniego, Katar pozycjonuje się jako najlepszy mediator na Bliskim Wschodzie.



Po wybuchu wojny Hamasu z Izraelem głównym kanałem komunikacji między stronami konfliktu stał się Katar. Po raz kolejny mały, lecz jakże zamożny kraj Zatoki Perskiej gra rolę pośrednika w rozmowach z islamskimi radykałami. Kiedyś byli to talibowie, teraz Hamas. Do tego Katar dysponuje ważną bronią informacyjną: telewizją Al Jazeera.

FOT. PAP/EPA

Między islamistami a Zachodem, między Palestyńczykami a Izraelem, między Iranem a sunnitami Zatoki. Katar jest przygotowany do rozmów z podmiotami niepaństwowymi, grupami plemiennymi i milicjami. Przez lata obejmowało to afgańskich talibów, syryjskich rebeliantów, Hamas i innych palestyńskich bojowników, takich jak Islamski Dżihad. Katar utrzymuje zarazem bliskie stosunki z Iranem, dzieląc z nim złoża gazu ziemnego warte miliardy dolarów. W ciągu ostatnich kilku dekad relacje te pozwoliły Katarowi ułatwić zawieranie umów między Stanami Zjednoczonymi, Europą i Izraelem – a tymi grupami – uzyskując pewien stopień wpływu na obie strony.

Podobnie jak większość krajów muzułmańskich, Katar ma związki ze sprawą palestyńską i opowiada się za rozwiązaniem dwupaństwowym. W 2012 roku były emir Szejk Hamad został pierwszym arabskim przywódcą, który od lat odwiedzał Strefę Gazy. Katar finansuje Hamas i gości jego biuro polityczne w Doha (od 2012), z kilkoma przywódcami przebywającymi tam na wygnaniu. Chociaż Katar był pierwszym krajem Zatoki Perskiej, który nawiązał stosunki z Izraelem w 1996 roku, zerwał je ponownie w 2009 roku po operacji izraelskiej w Strefie Gazy. Katar odegrał rolę mediatora w wojnie między Izraelem a Hamasem w 2014 roku i wspierał Strefę Gazy, w tym finansując pensje urzędników Hamasu poprzez sprzedaż paliwa grupie – za zgodą Izraela.

Soft power i nie tylko

Katar służył też jako pośrednik między USA a talibami, zanim ostatecznie wynegocjowali oni porozumienie pokojowe. Otwarte linie komunikacji Kataru z talibami pomogły ułatwić ewakuację ludzi z Afganistanu po upadku Kabulu w 2021 roku, a nawet później. Teraz Katar odgrywa kluczową rolę jako pośrednik między nowymi władcami Afganistanu a Zachodem. Należy pamiętać, że Katar jest militarnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, na jego terytorium znajduje się amerykańska baza wojskowa o kluczowym znaczeniu dla operacji USA w Syrii i Iraku. Katar gości tysiące żołnierzy amerykańskich w bazie lotniczej Al Udeid, która służy również jako regionalna siedziba Centralnego Dowództwa USA. 43-letni emir Kataru, szejk Tamim bin Hamad Al Thani, przejął kontrolę nad krajem w 2013 roku po abdykacji swojego ojca. Pod rządami Al Thaniego seniora kraj zaczął wykorzystywać swoje bogactwo do kupowania wpływów, inwestując zarówno politycznie, jak i finansowo. Rok przed ustąpieniem, ojciec został pierwszą głową państwa, która odwiedziła Strefę Gazy od czasu, gdy Hamas przejął tę enklawę w 2007 roku po bitwie z palestyńskim ugrupowaniem Fatah. Plakaty z jego twarzą upamiętniały 400 mln dolarów zainwestowanych w Strefę Gazy. Obecny emir jest bardziej delikatnym graczem. Katar dla własnego dobra nie chce eskalacji konfliktu Izraela z Hamasem na cały region. Może bowiem wówczas dojść do zamknięcia cieśniny Ormuz, przez którą przepływa jedna piąta dostaw ropy naftowej na świecie. Mogłoby to uniemożliwić Katarowi sprzedaż gazu i utrudnić pracę innym eksporterom z Zatoki Perskiej.

Polityka zagraniczna opiera się na jego oszałamiającym bogactwie, pochodzącym z pola gazowego, które dzieli z Iranem. Katar jest to jeden z największych na świecie eksporterów skroplonego gazu ziemnego, który wysyła do terminali w Azji i Europie. Pozycja ta została wzmocniona po inwazji Rosji na Ukrainę, ponieważ kraje europejskie szybko poszukiwały nowych źródeł energii. Eksport z Kataru osiągnął rekordowy poziom. Produkt krajowy brutto na mieszkańca w Katarze wynosi około 82 tys. dolarów, czyli ponad dwa razy więcej niż w Arabii Saudyjskiej i więcej niż w Szwajcarii, Singapurze i Norwegii. Katarczycy posiadają za granicą aktywa o wartości 824 mld dolarów, co odpowiada średnio około 2 mln dolarów na każdego obywatela Kataru. Bogaty w gaz Katar postawił na arenie międzynarodowej na soft power, zasilaną państwowym funduszem o wartości 475 mld dolarów. Szejkowie zainwestowali w firmy takie jak Barclays czy Volkswagen, kupili klub piłkarski Paris Saint-Germain i byli gospodarzem ostatnich mistrzostw świata w piłce nożnej. Potężnym narzędziem wpływu jest mająca w Doha siedzibę telewizja Al Jazeera.

Zyskała ona na znaczeniu po atakach terrorystycznych na USA 11 września 2001 roku i znalazła zarówno fanów, jak i przeciwników za poruszanie kwestii, których inne telewizje by nie poruszyły, w tym relacji krytycznych wobec innych państw arabskich. Al Jazeera jest jednym z najchętniej oglądanych kanałów arabskich na świecie. Jest również jednym z niewielu nadających na żywo ze Strefy Gazy podczas obecnej wojny. Krytycy twierdzą, że kanał promuje ruchy islamistyczne. Ale dla setek milionów domów z arabskimi odbiornikami satelitarnymi, które mogą oglądać Al Jazeera, jest to niezbędne źródło wiadomości i informacji. Telewizja i rząd Kataru są ze sobą powiązane od czasu uruchomienia kanału w 1996 roku. Ówczesny władca Kataru wsparł ją finansowo w momencie uruchomienia, a do dziś jest ona w większości finansowana przez katarski rząd. Prezes Al Jazeery jest członkiem katarskiej rodziny rządzącej. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę ze znaczenia tej telewizji. Ale też jej polityczno-biznesowych powiązań. Nie przypadkiem niedawno Blinken naciskał na Katar, by stacja złagodziła swój przekaz – na tyle mocny, że Izrael rozważa jej wyrzucenie. **GP**



ODRADZANIE SIĘ GOSPODARKI PO KRYZYSIE Z POCZĄTKU OBECNEJ DEKADY

WARTOŚĆ WALUTY
miernikiem finansów państwa

Kasandryczne przewidywania, niemal apokaliptyczne wizje rozsiewane od miesięcy w mediach przez ekonomistów związanych z dotychczasową opozycją na temat rzekomo katastrofalnego stanu naszego budżetu, jakoś nie znajdują pokrycia w faktach.

Nie doszło ani do ogromnego wzrostu deficytu budżetowego, ani powiększania się w zastraszającym tempie długu publicznego. Co więcej, zarówno opinie światowych agencji ratingowych (S&P), jak i dane Eurostatu czy naszego Ministerstwa Finansów dowodzą, że nasza gospodarka konsekwentnie wychodzi z kryzysu. To nie tylko malejąca inflacja, która zmniejszyła się trzykrotnie od początku bieżącego roku. To także mocny, jak już dawno nie był, złoty i ponowny – po dwóch pierwszych kwartałach br. spadków PKB – jego wzrost w III kwartale.

Umacniający się polski złoty

Umacniająca się w ostatnich tygodniach nasza waluta to także jedna z najbardziej widocznych oznak powracającej koniunktury. Wartość waluty stanowi miernik stanu finansów państwa. Żeby się o tym przekonać, wystarczy porównać średnie kursy złotego wobec euro, dolara USA, franka szwajcarskiego czy funta brytyjskiego (według danych NBP) w ciągu ostatnich



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

MOCNY ZŁOTY
Umacniająca się ostatnio nasza waluta to jedna z najbardziej widocznych oznak powracającej koniunktury. Wartość waluty stanowi miernik stanu finansów państwa.

dwóch miesięcy. 29 września za euro płaciliśmy 4,6356 zł, podczas gdy 30 listopada 4,3492. W tym okresie zmienił się także kurs franka szwajcarskiego, za którego płaciliśmy: pod koniec września 4,8030 zł, a obecnie 4,5510 zł; podobnie dolara: z 4,3697 do 3,9810 zł oraz funta: z 5,3464 zł do 5,0350.

Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ Bank SA, powiedział nam, że ostatnie umocnienie złotego stanowi kombinację kilku czynników. – Najsilniejszy to oczekiwania rynku, że w końcu nastąpią wypłaty środków z KPO w obecnej sytuacji politycznej, a ponadto że po okresie oczekiwania na obniżki stóp procentowych nastąpił brak takiej obniżki w listopadzie i zmiana w tym zakresie retoryki RPP. Trzecim jest sytuacja zewnętrzna wynikająca z tego, że obecnie rynek dosyć optymistycznie podchodzi do sytuacji globalnej, w takim sensie, że przestał się obawiać dalszych obniżek stóp procentowych na świecie i trudniejszego scenariusza dla gospodarki globalnej – dodaje ekspert.

Podobnie uważa Jakub Rybacki, szef zespołu makroekonomii Polskiego Instytutu Ekonomicznego: – Myślę, że ciężko wiązać umocnienie złotego z sytuacją fiskalną. Prawdopodobnie większe znaczenie mają oczekiwania na odblokowanie KPO oraz zmiana prognoz dotyczących decyzji NBP w sprawie stóp procentowych. Przez ostatni miesiąc oczekiwania dotyczące stóp procentowych w 2024 roku wzrosły o 1 pkt proc. Analitycy ankietowani przez Bloomberga prognozują obecnie, że w grudniu przyszłego roku referencyjna stopa procentowa NBP będzie wynosić 5,25 proc. Dodajmy, że obecnie wynosi ona 5,75 proc.

Miała być apokalipsa

„Podniesienie wsparcia dla rodzin z 500 do 800 zł na dziecko zwiększy koszt tego programu o około 24 mld zł, to jest 0,8% PKB. Jeżeli beneficjenci wydadzą cały [przysługujący im pakiet pomocy – przyp. MP], może to zwiększyć dochody budżetu z VAT i akcyzy o ok. 3 mld zł, co oznacza, że deficyt netto finansów publicznych wzrośnie o ok. 0,7% PKB. (…) Istnieje więc ryzyko, że Polska przekraczając w 2023 i 2024 r. wymagane przez Pakt Stabilności i Wzrostu 3-procentowy poziom deficytu zostanie objęta »procedurą nadmiernego deficytu«" – straszył Witold Gadomski w maju br. na łamach „Gazety Wyborczej".

Dodajmy, że Polska była już objęta taką procedurą w latach 2009–2015, w wyniku przekroczenia przez nasz kraj za rządów koalicji PO-PSL dozwolonego w UE poziomu deficytu, tj. przekraczającego poziom 3 proc.

„Sam dług przekroczy w przyszłym roku 2 bln zł, nawet z uwzględnieniem już tych funduszy pozabudżetowych, o których wszyscy wiemy. Jeszcze niedawno byliśmy przerażeni, że to jest 1,5 bln zł. Te 2 bln może przeciętnego obywatela przerażają, dla makroekonomistów to są może jeszcze liczby policzalne, ale w relacji do PKB to już będzie sporo, powyżej 50 proc. To nie jest jeszcze tragiczne, bo są kraje, które mają 100 proc., ale to już jest poważne. Mnie jednak bardziej przeraża dynamika przyrostu" – stwierdził z kolei we wrześniu br. w wywiadzie dla agencji Newseria Biznes Sławomir Dudek, prezes Instytutu Finansów Publicznych.

Z kolei ekonomiści: Sławomir Dudek, Bogdan Klimaszewski, Ludwik Kotecki, Hanna Majszczyk, Mateusz Szczurek i Paweł Wojciechowski, jak poinformował 31 października br. portal Money.pl, „przyjrzeli się budżetowi na 2024 r. sporządzonemu przez rząd PiS. Ich zdaniem prawdziwy deficyt budżetu państwa to nie 165 mld zł, ale 277 mld zł. – To 112 mld zł więcej – podkreślają. Dlatego ich zdaniem należy przygotować się na prowadzenie kasy państwa pod rygorem Brukseli". Ponadto w opinii tych samych ekonomistów „ostatnie lata w sposób rażący łamią zasady, ramy i granice, które organy publicznie powinny uwzględniać podczas planowania, a potem uchwalania i realizowania budżetu".

Oficjalne dane to nie „ściema"

To tylko trzy z wielu przykładów podobnych „opinii eksperckich", próbujących przekonać opinię publiczną, że podstawowe dane dotyczące naszej gospodarki przekazywane przez oficjalne źródła (Ministerstwo Finansów, GUS, NBP, a nawet unijny Eurostat) to zwykła „ściema", niemająca pokrycia w rzeczywistości. Jednak niekwestionowane nie tylko przez Eurostat, lecz także światowe agencje ratingowe fakty mówią coś zupełnie innego.

Za jedną z wielu oznak powracającej koniunktury może świadczyć choćby ostatnia ocena agencji S&P, która 27 listopada br. napisała m.in., że prognozuje brak zmian stóp procentowych w Polsce do końca 2024 roku przy wzroście PKB w tym okresie o 3,1 proc. Przy czym na 2025 rok ekonomiści S&P podwyższyli szacunek PKB Polski do 3,0 proc., również o 0,1 pp. Agencja spodziewa się średniorocznej inflacji w Polsce w 2024 roku na poziomie 6,0 proc., w 2025 roku – 4,1 proc., a w 2026 roku – 3,4 proc., przy poziomach referencyjnej stopy procentowej na koniec 2024 roku – 5,75 proc., 2025 roku – 4,75 proc. i 2026 roku – 3,0 proc.

Dług publiczny Polski – nie jest źle

Według prognoz tej samej S&P deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych w Polsce ukształtuje się na po-

FOT. PIXABAY

ziomie 4,9 proc. w 2023 roku oraz 3,6 proc. w 2024 roku. Z kolei dług publiczny w relacji do PKB agencja prognozuje na 47 proc. PKB zarówno w 2023, jak i 2024 roku.

To zwłaszcza ten wskaźnik świadczy o realnym stanie budżetu danego państwa. W państwach UE nie powinien przekraczać poziomu 60 proc. PKB w danym kraju. Tymczasem z ostatnich danych Eurostatu (według stanu na koniec II kwartału br.) wynika, że dla krajów strefy euro dług wynosił 83,4 proc., zaś dla wszystkich krajów UE – 82,9 proc., a zatem znacząco przekraczał dozwolony poziom. Przy czym najwyższe wskaźniki, przekraczające 100 proc. PKB, dotyczyły takich krajów jak Grecja (166,5 proc.), Włochy (142,4 proc.), Francja (111,9 proc.), Hiszpania (111,2 proc.), Portugalia (110,1 proc.) i Belgia (106,0 proc.).

Tymczasem w Polsce wskaźnik ten wynosił wówczas 48,4 proc. Przy czym w porównaniu z II kw. 2022 roku relacja długu do PKB spadła o 2,9 pkt. proc. – z poziomu 51,3 proc.

Zresztą także w zakresie prognoz wzrostu gospodarczego Polska wyróżnia się na tle innych gospodarek unijnych, w tym Niemiec – naszego partnera nr 1 w handlu zagranicznym. „Wskaźnik nastrojów gospodarczych Komisji Europejskiej dla Polski i Niemiec był w tym roku znacząco rozbieżny. Znajdująca się w fazie wzrostu oraz zmierzająca w kierunku ekspansji Polska wyraźnie kontrastuje z zachodnim sąsiadem, przesuwającym się w kierunku recesji" – zauważają w komentarzu ekonomicznym eksperci Deloitte Polska.

Dobre parametry polskiej gospodarki

Podobnie uważa Łukasz Tarnawa z BOŚ Banku: – Polska gospodarka ma dobre parametry w odniesieniu do jej równowagi wewnętrznej i zewnętrznej, chociaż polityka fiskalna jest w tym roku ekspansywna, w tym sensie, że i deficyt, i dług wzrosną w stosunku do poprzedniego roku. Jednak w świetle niskiego deficytu na rachunku obrotów bieżących, perspektyw ożywienia gospodarki, wysokość naszego długu publicznego jest wciąż relatywnie niska na tle wskaźników europejskich.

W opinii Jakuba Rybackiego z PIE, deficyt finwansów publicznych w Polsce będzie jednym z wyższych w UE, ale na poziomie zbliżonywm do największych gospodarek europejskich. Wrześniowy projekt budżetowy zakładał, że wyniesie on 4,5 proc. PKB w przyszłym roku. Prawdopodobnie pojawią się jednak dodatkowe wydatki, które podniosą go w okolice 5,0–5,5 proc. (…) Głównym zobowiązaniem, które kształtuje te wielkości i przyczynia się do wzrostu długu, są wydatki militarne – w przyszłym roku przekroczą one 4 proc. PKB, co oznacza wzrost o około 2 pkt proc. w porównaniu z okresem sprzed rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, w wypowiedzi dla „GP" podkreśla, iż zarówno obecny poziom deficytu budżetowego, jak i długu publicznego źle nie wygląda.

– Na dzisiaj ciężko jest jednak wyszacować, jak kolejne „wrzutki" do ustawy nowelizującej przyszłoroczny budżet w ostatniej chwili spowodują negatywne konsekwencje budżetowe.

W dodatku dane makroekonomiczne – niskie bezrobocie, wzrost gospodarczy na plusie w III kwartale po słabszych I i II kw., relatywnie niska inflacja nie są złe. Więc są to wszystko przesłanki do tego, żeby złotówka się wzmacniała. **GP**

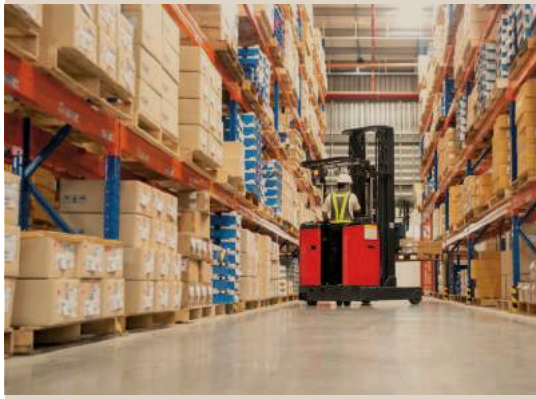
Wysokość naszego długu publicznego jest wciąż relatywnie niska na tle wskaźników europejskich.



GOSPODARCZY FLASH

NORDYCKO-BAŁTYCKI KORYTARZ WODOROWY

KE opublikowała listę inwestycji, które uzyskały status projektów będących przedmiotem wspólnego zainteresowania (PCI) w sektorze energetycznym. Na listę wpisany został projekt budowy Nordycko-Bałtyckiego Korytarza Wodorowego. Ma on biec przez tereny sześciu państw i zagospodarować potencjał produkcji odnawialnego wodoru w regionie bałtyckim, w szczególności w Finlandii, poprzez budowę systemu rurociągów służących do transportu wodoru z Finlandii, przez państwa bałtyckie do Polski i Niemiec.



WIĘKSZA PRZESTRZEŃ MAGAZYNOWA

Polski rynek magazynowy jest jednym z najszybciej rozwijających się w Europie. W ciągu roku łączna powierzchnia magazynów w naszym kraju urosła o 12 proc. i wynosi 30,5 mln mkw. Rośnie popyt, który w III kw. br. był o ponad połowę wyższy niż w II kwartale br. Powierzchnia w budowie wynosi obecnie 2,5 mln mkw., z czego ponad połowę stanowią inwestycje spekulacyjne, czyli bez zapewnionego najemcy. Choć poziom pustostanów w skali kraju rośnie, to w rejonach Trójmiasta, Białegostoku i Rzeszowa jest bardzo niski i spadł poniżej 2 proc.

FOT. MAT. PRAS.

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Estonia przeciwna zmianom traktatów UE Estoński minister spraw zagranicznych Margus Tsahkna powiedział dziennikarzom, że rząd Estonii sprzeciwia się zmianie traktatów UE. Bo tych traktatów „w tej chwili nie należy ruszać" i „nigdy nie możemy też zrezygnować z zasady jednomyślności przy podejmowaniu decyzji w UE". Z zasady, która „zapewnia Estonii miejsce przy wspólnym stole".

Holenderskie gminy odmawiają przyjęcia uciekinierów Rządowa agencja ds. azylantów (COA) podała, że 45 holenderskich gmin odmówiło przyjęcia i utrzymywania na swoim terenie kolejnych kilku tysięcy uciekinierów z Afryki i innych stron świata. Ponadto poinformowała, że wszystkie punkty ich przyjęć w Niderlandach są już przepełnione.

Hiszpania zabrania katolikom publicznych modlitw Hiszpański rząd socjalistów i komunistów zakazał licznej grupie katolików odmawiania modlitw przed jednym z kościołów w Madrycie – pod pretekstem rzekomego spóźnienia się katolików z przedłożeniem wniosku o pozwolenie na modlitwę. Policja zakuła w kajdanki i zatrzymała jedną starszą kobietę. Różańcowe modlitwy były tam odmawiane od dwóch tygodni w intencji jedności i pomyślności Hiszpanii.

Zakaz noszenia symboli religijnych w urzędach? Trybunał Sprawiedliwości UE rozpatrzył sprawę kierowniczki biura gminy Ans w Belgii, której zakazano noszenia islamskiej chusty w miejscu pracy, choć nie ma ona kontaktów z ludźmi przychodzącymi do tego urzędu. Trybunał orzekł, że „w celu ustanowienia całkowicie neutralnego środowiska administracyjnego, publiczna administracja może zakazać noszenia w miejscu pracy wszelkich widocznych symboli ujawniających przekonania światopoglądowe lub religijne". Taki zakaz „nie jest dyskryminujący, jeżeli jest stosowany w sposób ogólny i bez rozróżnienia względem wszystkich pracowników tej administracji".

Apel biskupów Austriaccy biskupi zaapelowali do władz kraju o podjęcie wysiłków na rzecz zmniejszenia liczby zabijanych nienarodzonych dzieci. Napisali, że tzw. aborcja to zamach na dzieci i manipulowanie kobietami. Wskazali też na zakłamanie propagandy środowisk lewicowych, które dużo mówią o „prawie kobiet do samostanowienia". Ale gdzie jest to „prawo do samostanowienia", kiedy kobieta jest przymuszana przez swoje otoczenie do zabicia własnego dziecka? Biskupi stwierdzili, że nie można też mówić o czymś takim jak „prawo do aborcji". Bo to rzekome prawo nie wynika z żadnej z austriackich ustaw.

TRWA INWAZJA W HISZPANII

Z nowych danych hiszpańskiego MSW wynika, że od 1 stycznia do 26 listopada tego roku nielegalnie przybyło do Hiszpanii ponad 51 tys. uciekinierów z Afryki i innych stron świata.

Więcej cudzoziemców w Portugalii Z najnowszego raportu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju wynika, że odsetek cudzoziemców mieszkających w Portugalii osiągnął nienotowany wcześniej poziom ponad 10,7 proc. ogółu ludności. W ciągu minionej dekady liczba mieszkających w tym kraju cudzoziemców zwiększyła się o 24 proc. Główną nację wśród nich stanowią Brazylijczycy. W około 10,6-milionowej Portugalii jest ich już ponad milion. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Słowacja przedłuża zakazu importu z Ukrainy

Rząd Słowacji przedłużył zakaz importu niektórych produktów rolno-spożywczych z Ukrainy – do odwołania. Poprzedni zakaz obowiązywał do grudnia i dotyczył tylko pszenicy, kukurydzy, rzepaku i nasion słonecznika. Teraz tę listę rozszerzono, a określone produkty mają podlegać szczególnym zasadom przejazdu przez terytorium Słowacji i muszą być plombowane.



PGE w nowym wymiarze cyberbezpieczeństwa



NOWOCZESNA ŁĄCZNOŚĆ DLA POLSKIEJ ENERGETYKI

Maciej **Pawlak**

Aby stworzyć połączenia pomiędzy komponentami radiowymi w terenie (stacje bazowe RAN LTE450) a komponentami centralnymi CORE LTE450, Nokia dostarczy i wdroży ponad 600 urządzeń w sieci teletransmisyjnej PGE począwszy od 2024 roku. Całkowite wdrożenie systemu przewidywane jest do końca 2025 roku.

LTE – szybsza obsługa klientów, większe bezpieczeństwo, szybszy przesył danych

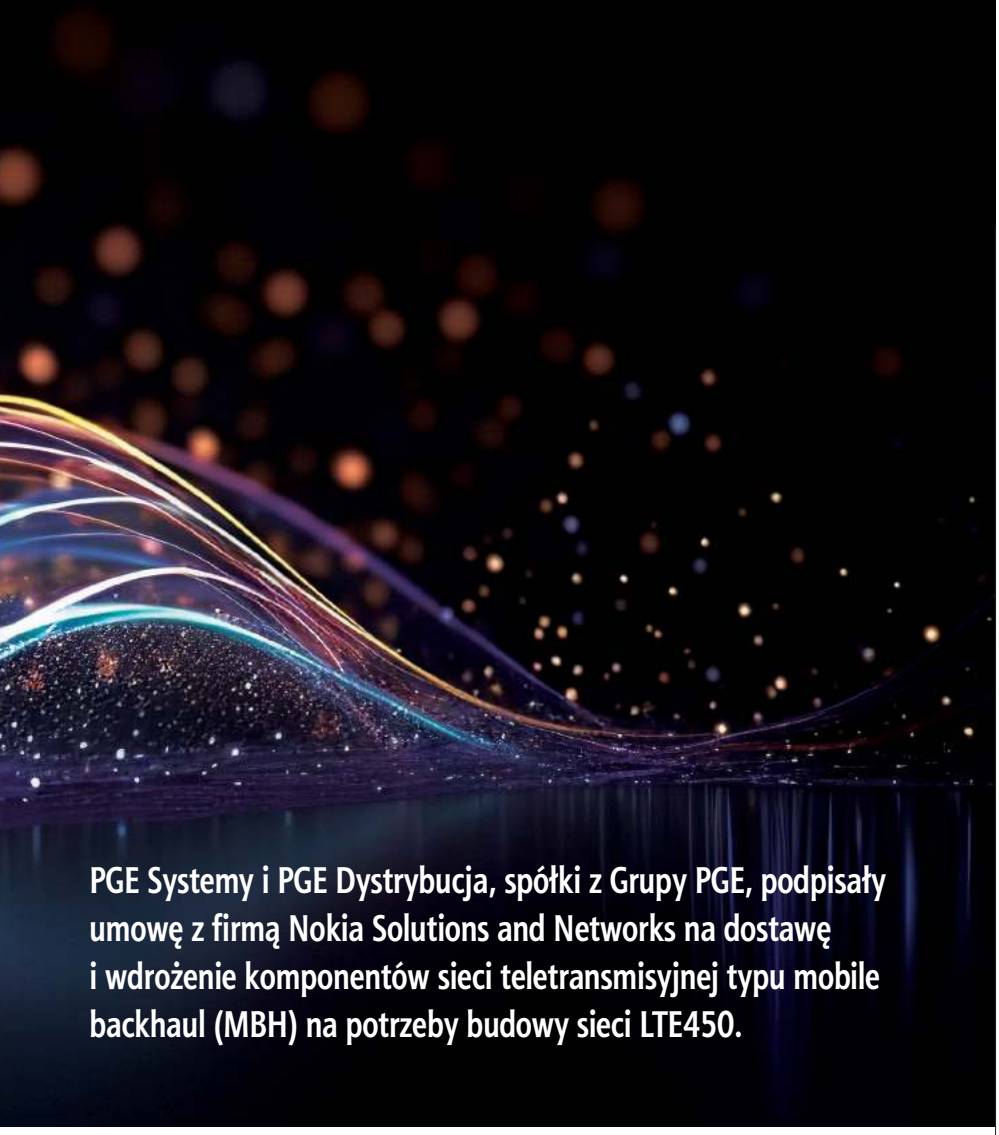
– Sieć LTE450 jest jednym z kluczowych elementów budowania nowoczesnej energetyki przez PGE. Niezawodna bezpieczna i niezależna sieć łączności w energetyce w połączeniu z opomiarowaniem sieci zapewni stały, bieżący obraz funkcjonowania sieci dystrybucji energii. Pozwoli to na natychmiastową reakcję na zagrożenia z zakresu cyberbezpieczeństwa atakami zewnętrznymi na nasze sieci i skróci czas wykrycia i usunięcia awarii. A cyfryzacja, której niezbędnym elementem jest sieć LTE, przyspieszy obsługę klientów oraz umożliwi oferowanie im nowych usług. Ten system łączności będzie stanowił jeden z głównych elementów podniesienia bezpieczeństwa funkcjonowania sieci energetycznych w naszym kraju i pozwoli na szybszy przesył danych – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Jak poinformował Zbigniew Orkisz prezes PGE Systemy, spółki – integratora i wdrożeniowca w PGE systemu LTE450, rozstrzygnięte postępowanie na dostarczenie sieci teletransmisyjnej przez Nokię jest jednym z kilkunastu postępowań, które prowadzi jego spółka we współpracy z PGE Dystrybucja w celu wdrożenia systemu LTE450.

– Będziemy go wykorzystywać jako pierwsi w Polsce. Rozwiązanie to przeniesie Grupę PGE w nowy wymiar w zakresie zapewnienia cyberbezpieczeństwa, jak również zabezpieczy ją pod względem długości i gwarantowanego czasu funkcjonowania tego systemu. LTE450 dostarczy możliwość komunikacji dla dystrybucji pomiędzy stacjami i centrami zarządzania, wymiany danych pomiędzy zdalnymi licznikami w korzystających z naszych usług gospodarstwach domowych i centrami zarządzania oraz wymiany danych dotyczących zarządzania w terenie między Grupą PGE i serwisantami – dodał prezes PGE Systemy.

– Systemy IP/MPLS budowane przez naszą firmę stanowią niezawodne i rozwojowe rozwiązania najwyższej klasy, doskonale spełniające oczekiwania PGE w zakresie budowy nowoczesnej, wydajnej i bezpiecznej sieci. Z niecierpliwością czekamy na wsparcie PGE w osiągnięciu jej strategicznych celów i przyczynieniu

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK



PGE Systemy i PGE Dystrybucja, spółki z Grupy PGE, podpisały umowę z firmą Nokia Solutions and Networks na dostawę i wdrożenie komponentów sieci teletransmisyjnej typu mobile backhaul (MBH) na potrzeby budowy sieci LTE450.

LTE450 umożliwia monitoring dużej liczby urządzeń, szybką transmisję danych, przesyłanie dokumentacji technicznej, map, zdjęć, obrazów wideo i komunikację głosową.

się do sukcesu polskiej infrastruktury sieci energetycznej – powiedział Dirk Lewandowski, wiceprezes Nokia Enterprise na Europę Środkowo-Wschodnią.

Nokia dostarczy urządzenia o architekturze modularnej

Umowa obejmuje dostarczenie routerów i przełączników klasy IP/MPLS, źródeł synchronizacji oraz dedykowanych systemów nadzoru i zarządzania (System OSS). Nokia dostarczy urządzenia o architekturze modularnej z mechanizmami wysokiej dostępności (wyposażenie głównych punktów węzłowych zlokalizowanych w Centrach Przetwarzania Danych oraz dedykowanych centralnych pomieszczeniach technicznych, tzw. węzłów szkieletowych) oraz urządzenia kompaktowe przewidziane do instalacji w lokalizacjach stacji bazowych LTE450 (tzw. węzły dostępowo-agreagacyjne). Rozwiązanie, oprócz zawansowanych mechanizmów zarządzania ruchem i jakością usług QoS, zapewni także wysoki poziom cyberbezpieczeństwa. Wykonawca po zrealizowaniu prac wdrożeniowych, zobowiązany jest także świadczyć usługi wsparcia technicznego i gwarancji przez okres 10 lat.

Pojemność i zdolność transmisji wzrosną nawet kilkaset razy

Sieć LTE450 dostarcza szerokopasmową, niezawodną i bezpieczną transmisję danych na potrzeby energetyki. Oznacza nowoczesne możliwości komunikacyjne, porównywane do wykorzystywanych na smartfonie. LTE450 umożliwia monitoring dużej liczby urządzeń, szybką transmisję danych, przesyłanie dokumentacji technicznej, map, zdjęć, obrazów wideo i komunikację głosową. To system wykorzystujący częstotliwość 450 MHz – specjalne pasmo dedykowane sektorowi energetycznemu. Tym samym umożliwia odejście od ograniczeń radiowych systemów wąskopasmowych na rzecz sieci wielousługowej LTE. Jej pojemność i zdolność transmisji danych jest nawet kilkaset razy wyższa od systemów wąskopasmowych. Główne korzyści sieci LTE450:

– podniesienie bezpieczeństwa energetycznego poprzez efektywne wsparcie służb dystrybucyjnych w przypadku awarii, tak aby szybciej reagować i usuwać ich skutki;

– zdalne zarzadzanie infrastrukturą w celu poprawy ciągłości dostaw energii;

– zdalny odczyt liczników energii, umożliwiający tworzenie lepszych taryf dla odbiorców;

– wsparcie rozwoju odnawialnych źródeł energii (OZE).

Program LTE450 wpisuje się w harmonogram wdrożenia nowoczesnej łączności dla polskiej energetyki. Proces budowy sieci LTE450 oraz Operatora w sektorze energetycznym to zadanie kilkuletnie, w którym wymagany jest podział na kolejne etapy realizacyjne, co ma miejsce w Grupie PGE. Lata 2018–2020 stanowiły czas weryfikacji technologii LTE450 celem uruchomienia planowanych usług technicznych, lata 2020–2021 to okres, w którym opracowano kompleksową analizę i koncepcję wdrożenia LTE450 wraz z modelem biznesowo-technicznym. Lata 2021–2022 to zaś czas sukcesywnego opracowywania dokumentacji i uruchamiania postępowań przetargowych realizowanych w trybie zgodnym z prawem zamówień publicznych PZP. Jednocześnie kontynuowane są prace w zakresie współpracy z pozostałymi czterema Operatorami Sieci Dystrybucyjnych OSD (Enea Operator, Energa Operator, Stoen Operator i Tauron Dystrybucja). **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Wybieramy laureata Klubów „GP”

Jak co roku Kluby „Gazety Polskiej” wybiorą swojego Człowieka Roku – za rok 2023.



Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu wzięli udział w XXVII Gminnym

Piętnaście lat temu powołana została kapituła, której zadaniem jest wybór Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” z osób nominowanych przez kluby, a także dochowanie szczególnej troski podczas obliczania głosów. W skład kapituły wchodzą: Katarzyna Gójska, Tomasz Sakiewicz, Ryszard Kapuściński oraz dotychczasowi laureaci.

Wybór Człowieka Roku przeprowadzamy na dotychczasowych zasadach, tzn. przewodniczący klubów „GP” proszeni są o wysyłanie propozycji swoich klubów na adres: klubygp@gazeta-polska.pl. Każdy klub dysponuje jednym głosem! Respektować będziemy tylko głosy wysłane z adresu mejlowego przewodniczącego klubu. Przed przesłaniem propozycji prosimy zastanowić się zwłaszcza nad nazwiskami osób, które w szczególny sposób zasłużyły się w 2023 roku dla Polski, dla Strefy Wolnego Słowa, dla Klubów „Gazety Polskiej”. Proszę nie głosować na osoby związane z redakcją „GP”; nikt z redakcji nie może kandydować.

Dotychczasowymi laureatami nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej” byli: śp. Prezydent RP prof. Lech Kaczyński, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, szef CBA Mariusz Kamiński, premier Wielkiej Brytanii David Cameron, minister Antoni Macierewicz, prof. Sławomir Cenckiewicz, Jan Pietrzak, prezydent RP Andrzej Duda, premier Beata Szydło, premier Mateusz Morawiecki, prof. Krzysztof Szwagrzyk, arcybiskup Marek Jędraszewski, prezes PiS Jarosław Kaczyński, minister Przemysław Czarnek, a w ubiegłym roku ks. Jarosław Wąsowicz.

Terminem ostatecznym na oddanie głosu jest 15 grudnia 2023 roku.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagrody laureatowi nastąpi na uroczystej Gali Strefy Wolnego Słowa, która odbędzie się w Warszawie.

Bardzo ważne! Obowiązkiem każdego Klubu „Gazety Polskiej” jest oddanie głosu: ZA (proszę podać kandydata), PRZECIW (jeżeli jakiś klub nie zgadza się z jakąś kandydaturą; wtedy proszę to merytorycznie uzasadnić), WSTRZYMUJĘ SIĘ (na przykład jakiś klub nie znajduje kandydata, który zasłużyłby na to zaszczytne wyróżnienie). Do tych przewodniczących, od których nie otrzymamy żadnej odpowiedzi, będziemy dzwonić.

Klub „GP” im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu obchodził rocznicę wybuchu powstania listopadowego, które było zrywem niepodległościowym Polaków przeciw rosyjskiej tyranii. Na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy pomniku powstańców spotkano się w gronie klubowiczów „Gazety Polskiej”, aby oddać cześć i hołd bohaterom sprzed 193 lat. Nad zebranymi powiewała biało-czerwona flaga. Odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego, zmówiono modlitwę za poległych i pomordowanych oraz zapalono znicze. Na koniec przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu, Tomasz Baliczek, przedstawił rys historyczny powstania.

Gmina Supraśl stała się świadkiem doniosłego wydarzenia historycznego, w którym uczestniczyła również delegacja Klubu „Gazety Polskiej” Białystok Centrum im. Żołnierzy Wyklętych. Burmistrz gminy Supraśl, dr Radosław Dobrowolski, uroczyście otworzył Miejsce Pamięci w Grabówce słowami: „To taka symboliczna ściana straceń”. Miejsce to zostało wyeksponowane poprzez podświetlenie ściany w barwach narodowych – bieli i czerwieni. Na ścianie widnieje napis: „Pamięci Ofiar niemieckich zbrodni w Grabówce w latach 1941–1944”. Burmistrz Dobrowolski podkreślił znaczenie tego miejsca słowami: „W ten sposób [chcemy] złożyć hołd naszym bliskim albo tym, którzy są dla nas bliscy ze względu za przelanie krwi za naszą ojczyznę”. Ściana podzielona jest na dwie części: pierwsza, podświetlona na biało, symbolizuje ludzkie życie, natomiast druga, czerwona część, posiada tysiące odprysków symbolizujących strzały, które odebrały życie ofiarom w Grabówce. Na miejscu znajdują się także ołtarz, ławki, tablice informacyjne oraz latarnie, co nadaje temu miejscu atmosferę zadumy. Historycy uznają Grabówkę za miejsce największej zbrodni hitlerowskiej na ziemi białostockiej, gdzie esesmani w latach 1941–1944 rozstrzelali około 16 tys. osób. Wojciech Labuda, pełnomocnik Mateusza Morawieckiego, podczas uroczystości przeczytał list



Konkursie Potraw Regionalnych w Zaskalu.

premiera: „Uroczystość ponownego udostępnienia Miejsca Pamięci Narodowej w Grabówce to moment szczególny zarówno dla mieszkańców gminy Supraśl, jak i całego Podlasia. To wydarzenie, obok którego nie może przejść obojętnie żaden polski patriota”. Uroczystość zgromadziła wielu znaczących gości, w tym burmistrza Supraśla, dyrektora białostockiego oddziału IPN, rodziny ofiar, posła Dariusza Piontkowskiego, Katarzynę Korycką z Departamentu Kultury z Urzędu Marszałkowskiego, wojewodę Bohdana Paszkowskiego i oczywiście delegację Klubu „Gazety Polskiej” Białystok Centrum im. Żołnierzy Wyklętych. Klub zachęca wszystkich do odwiedzenia tego miejsca, które stanowi przestrzeń zadumy i refleksji nad historią naszej ojczyzny.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu wzięli udział w Zoskalańskim Jodełku – XXVII Gminnym Konkursie Potraw Regionalnych w Zaskalu. Podczas wydarzenia odbyła się degustacja tradycyjnych polskich potraw z Podhala oraz występy muzyczne zespołów góralskich. Koło Gospodyń Wiejskich „Bór” przygotowało bogato zastawiony stół pełen dań, wśród nich m.in.: kiełbasa swojsko, talorki marchewkowe, bigos, gołąbki, kiska, makaron z jabłkami, korboce, kwaśnica na żeberkach. Konkurs stanowi dobrą promocję wspaniałej polskiej kuchni regionalnej oraz wspiera kultywowanie tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie. **GP**

FOT. ARCH

ZAPROSZENIA klubowe

OŚWIĘCIM II – Klub „Gazety Polskiej” Oświęcim zaprasza na spotkanie z ks. dr. hab. Dariuszem Oko. 15 grudnia 2023 roku godz. 17, Salka JPII w Parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu. Tematem spotkania będzie: „Kościół w Polsce jako najlepsza odpowiedź na kryzys Kościoła w Niemczech.

MYŚLENICE – 16 grudnia 2023 roku w Myślenicach odbędzie się wydarzenie upamiętniające 42. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego. Do organizatorów dołączył myślenicki Klub „Gazety Polskiej”. Godzina 17 – spotkanie z działaczami konspiracji niepodległościowej – Grzegorzem Surdym oraz Krzysztofem Bzdylem; godz. 18 – koncert „Polskie Etosy: Grudzień ’81”, wykonawca – Norbert „Smoła” Smoliński. Sala koncertowa Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ludomira Różyckiego w Myślenicach, ul. Zdrojowa 16. Wstęp wolny.

WARSZAWA – Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej” Warszawa Mokotów zaprasza na Koncert Świąteczny 17 grudnia 2023 roku; godz. 17, siedziba Stowarzyszenia Wolnego Słowa ul. Marszałkowska 7 (wejście od ulicy Zoli). W programie znane i lubiane piosenki zimowe i świąteczne, najpiękniejsze kolędy i pastorałki. Wystąpią: Gabriela Mrugacz – śpiew, Paweł Stawiński – akompaniament.

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy o śmierci
Przewodniczącego z Kluby „Gazety Polskiej” w Bielsku-Białej

ŚP.

Andrzeja Niedzielskiego

Nasz wspaniały Przyjaciel, wielki patriota,
całym swoim życiem służący Ojczyźnie.

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny
składa Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej” Bielsko-Biała
oraz
Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

GRUDZIEŃ'70 I MASAKRA NA WYBRZEŻU

53. ROCZNICA czarnego czwartku

14 grudnia 1970 roku robotnicy z Wybrzeża rozpoczęli protesty przeciwko znacznym podwyżkom cen m.in. artykułów spożywczych, które dwa dni wcześniej zapowiedziała władza komunistyczna. 17 grudnia o poranku przy wiadukcie obok stacji SKM Gdynia Stocznia wojsko i milicja otworzyły ogień do idących do pracy bezbronnych stoczniowców. Mijają 53 lata od tych tragicznych wydarzeń.

12 grudnia 1970 roku Władysław Gomułka, który wówczas na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zasiadał od czternastu lat, wygłosił żywiołowe przemówienie poświęcone „zmianom cen". Towarzysz „Wiesław" zakomunikował, że niektóre sprzęty elektroniczne będzie można nabyć taniej, ale za to znacząco wzrośnie wartość między innymi wielu artykułów spożywczych, w tym mięsa, mąki, przetworów mlecznych, ryb, pieczywa, kawy zbożowej, kaszy i makaronu. Podwyżki nie ominęły również takich towarów jak węgiel, pasta do zębów czy rowery. Socjalistyczny model gospodarki nie sprawdził się, co doprowadziło do braków żywności. Decyzja komunistycznych władz oznaczała również, że polskie społeczeństwo będzie ubożało, jednak przedstawiciele PZPR byli przekonani, że nie wywoła to drastycznej reakcji obywateli. O tym, jak bardzo te założenia były mylne, przekonali się już dwa dni później – 14 grudnia. Wówczas akcję protestacyjną rozpoczęli pracownicy gdańskiej Stoczni im. Lenina. Przed budynkiem dyrekcji zakładu około godziny 10 zebrało się 3 tys. robotników, którzy zażądali wycofania się z podwyżek i zmian personalnych na szczycie PZPR. Manifestacje szybko rozlały się na inne tereny Gdańska. Około godziny 16 doszło do pierwszych starć z milicją. Protestujący obrali na cel gmach KW PZPR w Gdańsku, w którym wybito szyby i spalono drukarnię. Komuniści wysłali do pacyfikacji uczestników demonstracji większe oddziały MO i wojska, używając petard i gazów łzawiących.

Dzień później strajki rozpoczęto także w Gdyni, Elblągu, Słupsku i Szczecinie. Kierownictwo PZPR, aby stłumić protesty i utrzymać się u władzy, zdecydowało, że wyda zgodę na otwarcie ognia do uczestników manifestacji. 16 grudnia wojsko zgromadzone przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej zaczęło strzelać do grupy robotników opuszczającej teren zakładu. 17 grudnia doszło do masakry w Gdyni. Wówczas wojsko ostrzelało pracowników idących z dworca do zablokowanej stoczni.

Krwawe starcia między protestującymi a służbami komunistycznymi i wojskiem trwały do 22 grudnia – najdłużej w Elblągu i Szczecinie.

Władza komunistyczna przez wiele lat ukrywała szczegóły tych wydarzeń. Z analiz historyków wynika, że w wyniku starć z armią i służbami śmierć poniosło 45 osób, a rannych zostało 1165, z tego 154 w wyniku postrzałów. Do pacyfikacji robotniczych protestów wykorzystano 27 tys. żołnierzy, 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 108 samolotów i śmigłowców oraz 40 łodzi patrolowych Marynarki Wojennej. W walkach użyto prawie 80 tys. sztuk pojemników z gazem. Zniszczeniu uległo również 19 obiektów użyteczności publicznej. **GP**

17 grudnia doszło do masakry w Gdyni. Wówczas wojsko ostrzelało pracowników idących z dworca do zablokowanej stoczni.

Wspólnie dla wolności



Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego wspominamy wydarzenia z grudnia 1970 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa

GRUPA ORLEN

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

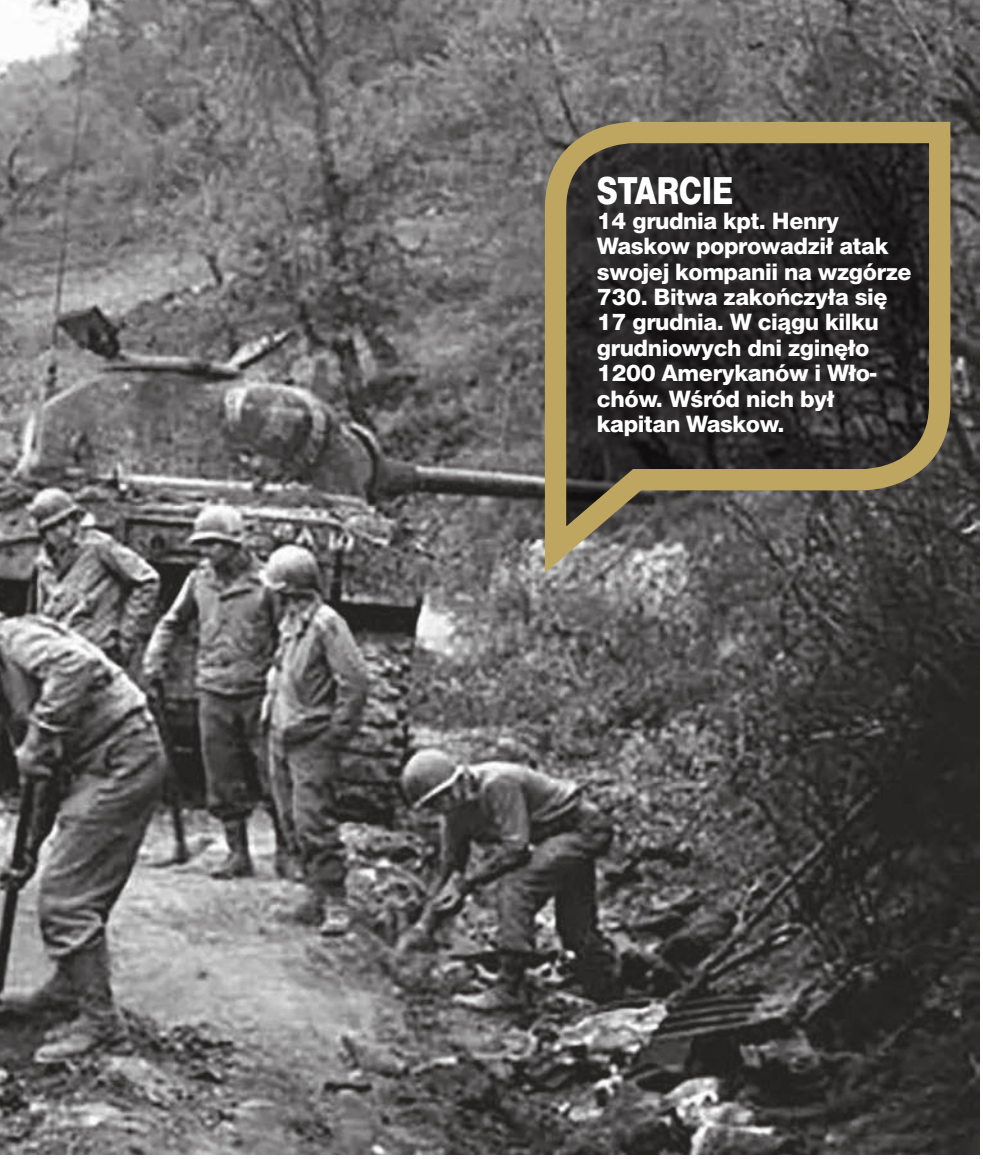


Śmierć kapitana Waskowa

POŻEGNANIE DOWÓDCY

Pierwszy amerykański atak zaczął się w czwartek, 2 grudnia, o godzinie 16.30. Ale zanim do boju ruszyły brytyjskie i amerykańskie dywizje 5. Armii, trzeba było „przygotować grunt". Generał Clark rozkazał, by 900 dział biło bez przerwy, rozpętując istne piekło na stokach gór okalających przesmyk wzdłuż drogi nr 6. Białe, czerwone i pomarańczowe gejzery ognia rozpalały zbocza Camino i La Difensa. Zasadniczy atak piechoty na pozycje niemieckie ruszył 8 grudnia. Rozpoczynała się najkrwawsza bitwa grudnia roku 1943 – o San Pietro Infine. Miał w niej zginąć młody, dwudziestoparoletni kapitan Waskow.

Ernie Pyle był ikoną. Gdy zginął w trakcie wojny na Pacyfiku 18 kwietnia 1945 roku, Biały Dom na czele z prezydentem Rooseveltem okrył się żałobą. Bill Mauldin, słynny żołnierz i rysownik, powiedział: „Jedyna różnica między śmiercią Erniego a śmiercią innego gościa jest taka, że ten inny gość jest opłakiwany przez swoją kompanię. Erniego opłakuje cała Armia". Pyle był okiem, uchem, sercem Amerykanów w czasie wojny – pisał do gazet wprost z frontu, podążając, jak nasz Wańkowicz, krok w krok za armią. To dzięki niemu Jankesi nie tyko dowiedzieli się, lecz niemal poczuli, co stało się w grudniu 1943 roku na ziemi włoskiej. Oto w połowie zimowego miesiąca, nocą, amerykański korespondent znalazł się na ścieżce, którą transportowano w dół, za pomocą mułów, trupy i rannych. Napotkał żołnierzy 36. Dywizji Teksas sprowadzających swoich poległych. „Kto to?" – spytał, wskazując ciało dwudziestoparolatka w mundurze z dystynkcjami kapitana. „To Waskow" – padła odpowiedź. Taki był początek jednej z najsłynniejszych korespondencji wojennych w dziejach dziennikarstwa, zatytułowanej „Śmierć Kapitana Waskowa". Ale nie tylko ten poruszający tekst przeniósł bitwę do zbiorowej świadomości Amerykanów. Zrobił to także słynny film Johna Houstona, dokument zatytułowany „Bitwa o San Pietro".



STARCIE
14 grudnia kpt. Henry Waskow poprowadził atak swojej kompanii na wzgórze 730. Bitwa zakończyła się 17 grudnia. W ciągu kilku grudniowych dni zginęło 1200 Amerykanów i Włochów. Wśród nich był kapitan Waskow.

FOT. MAT. PRAS.

„Pompeje" II wojny światowej

Dzisiaj San Pietro Infine stanowi swego rodzaju pomnik II wojny światowej – miasteczko zupełnie zniszczone w czasie grudniowych walk, nigdy nie zostało odbudowane: pozostawiono je w takim stanie, w jakim było tuż po zakończeniu wojny. Mieszkańcy nie wrócili do swych domów. Niedaleko pobudowali nowe. Można więc wchodzić do San Pietro Infine trochę jak do drugowojennych Pompejów – w labiryncie uliczek, kamiennych schodów i popadłych w ruinę domów panuje niczym niezmącona cisza. Rozbite ściany, zapadłe sufity i podziurawione pociskami piętra porośnięte są zarastającą wszystko zielenią. Ale nadal, nawet po tylu latach, w piecach zniszczonych domów czuć zapach spalonego popiołu, zupełnie tak, jakby rodziny opuściły miasto w popłochu dosłownie kilka dni temu, a nie osiem dekad wcześniej. Nad obszernym placem góruje, także zrujnowany, kościół św. Michała. Za nim, gdy pójdzie się przez łąkę porośniętą w maju makami, można dojść do jaskiń wykutych w skałach tufowych. Tam ukrywali się przed ostrzałem cywile. To m.in. tu Houston nakręcił swój film. Pokazał te zniszczone domy i ludzi, którzy wychodzili ku słońcu z nor i zakamarków. Brudne, wychudzone dzieci patrzyły w obiektyw kamery dużymi, czarnymi oczami. John Houston, wraz ze swą reportersko-filmową ekipą, był w składzie 143. Pułku 36. Dywizji USA, biorącej udział w bitwie. Jak sam potem opowiadał, zdjęcia nakręcono w trakcie krwawych działań bitewnych – wśród ruin miasteczek, na zboczach wzgórz i w gajach oliwnych. Jak się jednak potem okazało, część zdjęć była dogrywana po walce, przez inscenizowanie wydarzeń, które wydarzyły się wcześniej. Prawdziwe jednak były choćby ujęcia twarzy poległych żołnierzy wkładanych do worków na trupy. Stanowiło to wstrząs dla publiczności – po premierze w 1945 roku przez Stany Zjednoczone przetoczyła się dyskusja, czy można pokazywać tak drastyczne zdjęcia, ale w obronie Houstona stanął gen. Marshall, podkreślając, że przecież właśnie realizm jest największą zaletą filmu…

Deszcz i mgła

Od listopada do grudnia 1943 roku 5. Armia USA straciła na odcinku 10 kilometrów około 16 tys. żołnierzy. Ale stawka była bardzo ważna – droga na Rzym. Kilkanaście kilometrów dalej „szóstka", czyli Via Casilina, dochodziła bowiem dolinami rzek do masywu Monte Cassino, tam zakręcała na zachód i szła w stronę stolicy Włoch. Ta droga (i możliwość transportowania nią wojska) była kluczem do wszystkiego. By jednak w ogóle móc rozpocząć bitwę o Monte Cassino, trzeba było pokonać wcześniejszą przeszkodę tzw. linii zimowej. Pierwsze uderzenia zostały przeprowadzone na początku listopada. Rozumiejąc cele aliantów, którzy po wylądowaniu pod Salerno parli na północ, feldmarszałek Albert Kesserling opóźniał ich marsz, nękając z rozbudowanych sieci obronnych, w znakomity sposób wykorzystując skalisty, górski teren. Były to trzy linie – Reinharda, Gustawa i Hitlera. Niemcy bronili się szczególnie mocno w okolicach miasteczka San Pietro Infine oraz Mignano, gdyż w tym miejscu dolina, którą posuwała się droga nr 6, zwężała się, tworząc swego rodzaju przesmyk. Alianci musieli zatem atakować po obu stronach góry. Walki toczyły się często pod osłoną nocy, w ciemnościach i strugach lejącego deszczu. Zanim rozpoczęto zasadnicze działania, trwał morderczy ostrzał artyleryjski. W ciągu kilku dni wystrzelono w stronę pozycji niemieckich 200 tys. pocisków. Obok deszczu kolejnym czynnikiem utrudniającym walkę była mgła. 7 grudnia pewien porucznik dowodzący jedną z kompanii, kiedy wspinał się wraz z chłopakami z Teksasu po zboczach góry Sammucro, miał ze sobą kamerę filmową, książkę Clausewitza „O wojnie" i kawałek ciasta domowego, które wysłała mu z domu rodzina. Jego rzeczy zapewne

wylądowały w błocie, gdy nagle bardzo blisko, z gęstej mgły, plunęły w stronę Amerykanów serie z niemieckich karabinów maszynowych. Walki toczone były w takiej odległości, że jedni w drugich ciskali nie tylko granatami, lecz także kamieniami.

Roma o morte!

Bitwa zaczęła się na całego rankiem 8 grudnia. Na pozycje niemieckie uderzył 143. Pułk Piechoty z 36. Dywizji USA. Wrzeszcząc z teksaskim akcentem, żołnierze z naszywką z literą „T" na ramieniu ruszyli do przodu, dobiegając do kolejnych, starych drzew oliwnych, przylegając do ich pni, dając sobie osłonę nawzajem i prąc pod górę w stronę San Pietro Infine. Sady oliwne ułożone były na tarasach okolonych kamiennymi murkami – o ile pierwsze Amerykanie pokonali bez problemu, o tyle kolejne okazały się śmiertelnymi pułapkami: były dosłownie usiane minami. W dodatku – pomiędzy skałami i uskokami terenu ukryte były co kilkanaście, kilkadziesiąt metrów stanowiska niemieckie, schrony, umocnione pozycje. „Amunicja, do cholery! Potrzeba amunicji!" – zaczęli wkrótce krzyczeć podoficerowie. Trzeba było się wycofać i za kilka, kilkanaście godzin znowu przystąpić do ataku. Zielone fale żołnierzy pełzły w jedną stronę, by potem cofać się i wynosić rannych. W 36 godzin dwa bataliony tego pułku straciły 60 proc. swego stanu! To działo się na „prawej" flance aliantów, od wschodu. Od zachodu zaś do boju miały pójść, po raz pierwszy w tej wojnie po stronie sojuszników antyniemieckich, siły włoskie. Generał Keyes, dowódca amerykańskiego II Korpusu, wyznaczył do atakowania Monte Lungo włoską 1. Grupę Zmotoryzowaną. 1600 Włochów w alpejskich mundurach dotarło do miejscowości Mignano pociągiem. Na wagonach wypisano kredą hasło „Roma o morte" („Rzym lub śmierć"). Włosi ruszyli odważnie do ataku, posuwając się w szyku, ale z powodu gęstej mgły nie widząc nic przed sobą. Między oboma batalionami włoskimi porozumiewano się więc przede wszystkim za pomocą głosu – pokrzykując i gwiżdżąc. W pewnym momencie żołnierze weszli pod ogień karabinów maszynowych. Włoscy piechurzy padali jak „zboże ścinane kosą". Gdy znaleźli się blisko pozycji niemieckich, doszło do walki wręcz. Grenadierzy rzucili się na nich z bagnetami, pałkami, a nawet z gołymi pięściami. Rozpoczęła się rzeź. Doliczono się około 300 zabitych. Pułk włoski musiał się wycofać z walk i długo jeszcze lizał rany. Zarówno Monte Lungo, jak i San Pietro pozostały niezdobyte. Kolejny atak miał nastąpić kilka dni później, w dniach 14–17 grudnia. Tym razem skuteczny, chociaż też okupiony wysokimi stratami.



Kapitan Henry Waskow przeszedł cały szlak bojowy, od lądowania na Sycylii w lipcu 1943 roku, przez lądowanie pod Salerno we wrześniu, aż po bitwę o San Pietro Infine.

„Przykro mi, stary…"

Kapitan Henry Waskow był żołnierzem 36. Dywizji dowodzonej przez gen. Walkera. Przeszedł cały szlak bojowy, od lądowania na Sycylii w lipcu 1943 roku (Operacja „Husky"), przez lądowanie pod Salerno (Operacja „Avalanche") we wrześniu, aż po bitwę o San Pietro Infine. 14 grudnia poprowadził atak swojej kompanii na wzgórze 730. Obok niego eksplodował pocisk. Odłamek uderzył w pierś Waskowa. Cztery dni później jego martwe ciało, wiezione na mule, zobaczył Ernie Pyle. I opisał to, co się działo w ową księżycową noc.

W sumie martwych żołnierzy było pięciu. Ich ciała zdejmowano z mułów jedno za drugim i układano obok siebie. Muły stanęły między drzewkami oliwnymi. W pewnym momencie do ciała kapitana podeszli koledzy z oddziału. Jeden z nich spojrzał na martwego Waskowa i powiedział: „W cholerę!". Po czym odszedł. Drugi także przyjrzał się twarzy kapitana i dodał: „W cholerę jasną! Szlag!". Odwrócił się i zniknął w ciemnościach. Trzecim był jakiś oficer. Przyklęknął i długo spoglądał w twarzy Henry'ego. Powiedział do niego takim tonem, jakby tamten jednak żył: „Przykro mi, stary". Nadszedł kolejny żołnierz, który pochylił się i wyszeptał, mocno poruszony: „Naprawdę, tak mi przykro".

Oficer ujął dłoń kapitana Waskowa i trzymał ją przez długie pięć minut, cały czas intensywnie patrząc w twarz zmarłego. Następnie chwycił za jego wymięte końcówki kołnierza od koszuli i naprostował je. Potem wygładził krańce munduru poszarpane wokół miejsca, w którym odłamek wbił się w ciało. Wstał. Żołnierze odeszli w noc, niknąc w księżycowej poświacie. Pyle opisał w najdrobniejszych detalach to proste pożegnanie dowódcy przez kochających go żołnierzy z jego kompanii – zwykłe słowa, chwycenie za rękę, poprawienie martwemu kołnierzyka. Te właśnie najprostsze, pozbawione patosu ludzkie gesty zrobiły takie wrażenie na czytelnikach, że opis śmierci (a raczej pożegnania po śmierci) kapitana Waskowa wszedł do zbiorowej świadomości i wrażliwości Amerykanów myślących o wojnie w Europie.

Bitwa zakończyła się 17 grudnia. W ciągu kilku grudniowych dni zginęło 1200 Amerykanów i Włochów. Wśród nich był kapitan Waskow. **GP**

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
18:25

Jeden z najważniejszych wieczornych programów publicystycznych Telewizji Republika. **Łukasz Jankowski**, **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz** wraz z zaproszonymi do studia politykami, ekspertami i historykami omawiają najważniejsze wydarzenia i najbardziej istotne dla Polski i Polaków tematy.



RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Ukochana ostatniego Jagiellona

SMUTNA HISTORIA BARBARY RADZIWIŁŁÓWNY



Tomasz **Panfil**

Ze stojącej na podłodze kadzielnicy wydobywają się gęste opary układające się w mglistą postać niezwykle pięknej dziewczyny. Ma na sobie królewski, podbity gronostajami płaszcz, na głowie koronę, jej twarz okalają zawoje z tiulu, smukłość szyi podkreślają rzędy pereł. Wzrok wbija w twarz mężczyzny w sile wieku, który z rozpaczą na znękanej twarzy, na próżno wyciąga do niej dłonie. Tak Wojciech Gerson ukazał scenę wywołania przez Mistrza Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłówny, małżonki Zygmunta Augusta, który do końca życia bolał nad utratą pięknej Litwinki, małżonki i królowej.

W naszych egalitarystycznych i demokratycznych czasach powszechne jest przekonanie, że najbardziej uciążliwym obowiązkiem królów było dźwiganie na głowie ciężkiej, szczerozłotej korony. W rzeczywistości monarchów wiązało wiele ograniczeń. Jedno z nich odbierało im to, co mogli mieć nawet najbiedniejsi mieszkańcy ich królestw: swobodę uczuć. W połowie XVI wieku batalię o prawo do miłości stoczył król Zygmunt August. Nasz władca wprawdzie zwyciężył oponentów stojących na drodze do małżeństwa z ukochaną, ale nie było mu dane cieszyć się długim życiem u boku umiłowanej. Kim była kobieta, dla której monarcha, wykształcony humanista i esteta, rzucił na szalę nie tylko swoje relacje z matką, lecz także panowanie na Litwie i w Koronie?

Gry dynastyczne i matrymonialne

Od czasów Władysława Jagiełły przyjęto za obowiązującą zasadę, że obioru nowego króla Polski dokonują panowie i rycerstwo Królestwa. Praktycznie od 1386 roku Polska stała się monarchią elekcyjną, choć obiór był ograniczony do członków dynastii jagiellońskiej. Zasada ta służyła utrzymaniu unii polsko-litewskiej, bo litewski tron wielkoksiążęcy był w rodzie Jagiellonów dziedziczny. By mocno odróżnić polski model ustrojowy od systemu monarchii dziedzicznej, ustalono, że obiór





GORĄCE UCZUCIE

Barbarę porównywano do mitycznej Heleny, pisząc, że była „piękna na schwał" niczym ona. Zakochał się w niej młody Zygmunt August, kto wie, czy nie pierwszy raz w życiu, a mamy powody przypuszczać, że uczucie było obopólne.

FOT. WIKIPEDIA

nowego króla odbywać się będzie po śmierci poprzedniego władcy. Zasadę tę potwierdził król Zygmunt I w roku 1530, gdy po raz pierwszy i ostatni ją złamano. Wówczas właśnie dokonano jedynej w historii polskiej monarchii elekcji vivente rege, czyli za życia króla. To dlatego króla Zygmunta I zaczęto nazywać Starym – w przeciwieństwie do króla nowego, czyli dziesięcioletniego Zygmunta Augusta. Wtedy też rozpoczęły się w Europie – a zwłaszcza w habsburskim Wiedniu – gry matrymonialne związane z jego osobą. Habsburgowie byli mistrzami mariaży, które potrafili przekuwać w polityczne korzyści. Chlubili się dewizą twierdzącą, że wojny prowadzą inni, a szczęśliwa Austria się żeni. I tak było faktycznie: urodzona w 1526 roku Elżbieta, córka Ferdynanda I Habsburga i Anny Jagiellonki, miała zaledwie rok, gdy rodzice rozpoczęli starania o jej małżeństwo z Zygmuntem Augustem – wówczas siedmioletnim. Zdecydowany sprzeciw wobec tych planów wyrażała matka Zygmunta Augusta – królowa Bona Sforza.

Młody król

Swego jedynego syna Bona bardzo kochała, lecz była w stosunku do niego zaborcza i przytłaczająca: „Młody król jest przystojny i zdaje się posiadać najpiękniejsze zdolności, ale boi się dotąd bardzo pani matki, tak że nic nie robi, nic nie mówi bez niej".

Mimo jej sprzeciwów, małżeństwo Zygmunta Augusta i Elżbiety zostało zawarte 7 maja 1543 roku. Szlachta cieszyła się z tego związku, bo choć stanowczo odmawiano Habsburgom polskiego tronu, to chętnie widziano na nim Habsburżanki: żyła pamięć o innej polskiej królowej z tego rodu, również Elżbiecie, która będąc żoną króla Kazimierza Jagiellończyka przez 38 lat, urodziła mu 13 dzieci, czterech jej synów zostało królami, jeden świętym, a córki skoligaciły ród jagiellońki z całą Europą. Szybko okazało się jednak, że historia się nie powtórzy.

Zygmunt August już w młodym wieku zapoznał się z tajemnicami alkowy, a chętnymi przewodniczkami przystojnego króla były liczne w Krakowie Włoszki. Szczególnie słynna była Diana di Cordona, która będąc jego kochanką, stała się też ponoć przyczyną jego kłopotów zdrowotnych, które doprowadziły do tego, że stał się ostatnim z Jagiellonów.

Niewykluczone jednak, że przyczyną niezdolności króla do spłodzenia potomka nie była powszechna w ówczesnej dobie swobody obyczajowej „wstydliwa" choroba, lecz mogące przebiegać zupełnie bezobjawowo wirusowe nagminne zapalenie przyusznic – czyli świnka – którego najczęstszym powikłaniem jest bezpłodność.

Królowi, przywykłemu do bujnego życia erotycznego, nie spodobała się delikatna 17-letnia Elżbieta. Na domiar złego okazało się, że jest chora na szybko rozwijającą się epilepsję. Już 1 sierpnia, niespełna trzy miesiące po ślubie, Zygmunt August opuścił Kraków, udając się na Litwę, by tam – z dala od matki – objąć rządy. Zabrał ze sobą 387 koni, 10 wielbłądów, 131 psów myśliwskich, ale nie zabrał… żony. Najbliższymi towarzyszami wesołego pobytu króla na Litwie stali się dwaj Radziwiłłowie, Mikołaje, dla koloru włosów zwani „Rudym" i „Czarnym". Młody król dzięki wrodzonym zdolnościom, mimo dni i tygodni spędzanych na polowaniach, zabawach i maskaradach, nieźle radził sobie z zarządzaniem powierzonym mu państwem litewskim. Znalazł również czas na kontakty z Litwinkami, które – podobnie jak Włoszki – miały w Królestwie opinię pań o swobodnych obyczajach. To w Wilnie poznał Barbarę, siostrę Mikołaja „Rudego", młodziutką, liczącą 23 lata, wdowę po wojewodzie trockim Stanisławie Gasztołdzie.

Helena litewska i Penelopa austriacka

W „Iliadzie" Homer przekazał, że Helena była najpiękniejszą kobietą na świecie, że z miłości do Parysa zgodziła się opuścić małżonka Menelaosa, że z jej to powodu rozpoczęła się trwająca 10 lat wojna trojańska. Do mitycznej Greczynki porównywano Barbarę, pisząc, że była „piękna na schwał, niczym Helena". Zakochał się w niej młody król, kto wie, czy nie pierwszy raz w życiu, a mamy powody przypuszczać, że uczucie było obopólne.

Barbara była kobietą wysoką – pomiar szkieletu wykazał ponad 160 centymetrów – lecz szczupłą. Cerę miała białą – co bardzo było wówczas u kobiet cenione – a dla pogłębienia efektu chętnie stosowała „bielidła". Do podkreślania alabastrowego odcienia twarzy otaczała ją sznurami ukochanych przez siebie pereł. Włosy miała długie, blond o rudawym odcieniu.

W lipcu 1544 roku Zygmunt August spotkał się w Brześciu z coraz słabszym ojcem, z coraz bardziej zawziętą matką i coraz bardziej chorą żoną. Zygmunt I przekazał synowi Litwę w zupełne władanie. Tym razem Zygmunt August zabrał Elżbietę do Wilna: „Jego Królewskie Moście młodzi żyją na Litwie w wielkiej miłości i przyjaźni". Lecz sielanka trwała krótko: król zmęczony chorobą żony zaczął znów wymykać się do Barbary, czym przysparzał zgryzot Elżbiecie, a to pogarszało jej stan. Ataki stawały się coraz cięższe i częstsze. W maju 1545 roku król znów zatroszczył się o zdrowie małżonki i pojechał do Krakowa, by u tamtejszych znakomitych medyków i astrologów szukać rad i lekarstw. Lecz 15 czerwca zaledwie 19-letnia Elżbieta zmarła.

Swaty europejskie i miłości miejscowe

Żałoba po śmierci lubianej przez wszystkich Elżbiety była powszechna, lecz z konieczności krótka. Król miał już lat 25, Zygmunt I Stary gasł, a sukcesora tronu wciąż nie było. Powstawała coraz dłuższa lista kandydatek na królową Polski i wielką księżną litewską: papież sugerował Vittorię Farnese, król Francji Henryk II optował za Anną, księżniczką Ferrary, duże szanse dawano 15-letniej Annie d'Este. Na dworze angielskim myślano o wysłaniu do Polski Marii: córka Henryka VIII była katoliczką, więc ojciec chętnie by się jej pozbył. Powodzeniem cieszyły się księżniczki z Lotaryngii: Francuzi podsuwali Katarzynę, Habsburgowie Annę. Książę pruski Albrecht raił swoją córkę Annę Zofię. Lecz „(…) król młody rychło po pogrzebie małżonki pierwszej Elżbiety począł się swatać i zalecać Barbarze Radziwiłłównie, która natenczas mieszkała przy matce swojej paniej wileńskiej Juriowej Radziwiłłowej" – pisał kronikarz Maciej Stryjkowski.

Romans króla i Barbary stał się jawny, choć na Litwie, gdzie obyczaje były luźniejsze niż w Koronie, wielkiego zgorszenia nie budził. Sprawa skomplikowała się, gdy latem 1547 roku Zygmunt August poślubił Barbarę, do czego skłoniło go przekonanie, że jest ona w ciąży, że może pojawi się na świecie tak pożądany następca tronu.

Paszkwile i epitafia

Mezalians Zygmunta Augusta był podwójnie gorszący: Radziwiłłówna, będąca przecież poddaną króla, przyszła po Habsburżance, przedstawicielce najpotężniejszego rodu w Europie. Ponadto zanim została małżonką, była po prostu kochanką. Po kraju krążyły w wielkiej liczbie pisma szkalujące nową żonę króla w sposób najbardziej obelżywy, a najostrzej wypowiadał się Stanisław Orzechowski: „(…) Wałęsają się tu i ówdzie liczni ludzie, którzy się tarzali lubieżnie z tą Taidą [św. Taida, patronka skruszonych kurtyzan]. Senator, szlachcic, bogaty, biedny, znany, nieznany, nawet braciszek klasztorny, mieszczanin, wieśniak, masztalerz, każdy, kogo uważano za wprawnego w uprawianiu łajdactw, u niej uprawiał rozpustę". Bezwstydna hipokryzja: słowa te napisał ksiądz żyjący z kobietą i mający z nią dzieci!

Zgorszenie Polaków powiększał fakt, że 1 kwietnia 1548 roku umarł Zygmunt I, jedynym władcą został Zygmunt August, a Barbara miała zająć miejsce królowej. Poseł Paweł Boratyński mówił do króla: „(…) Prosimy cię Panie, zaniechaj tego, coś wziął przedsię, nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest". Z jeszcze większym uczuciem odpowiedział mu król: „A tak do ostatniej koszuli i ciała odstąpić jej nie mogę i co mi Bóg obiecał, przy tym zostawam. To zaś Waszym Miłościom Panom i Radzie przyrzekam, że nie tylko odmieniać i o inszej mówić, ale nawet pomyśleć nie chcę (…)".

Czy większą moc przekonywania niechętnych i wrogich miała siła królewskiego uczucia czy też siła pieniędzy, których Zygmunt August dla kaptowania zwolenników nie szczędził, dość że w „wojnie z poddanymi" zwyciężył: 7 grudnia 1550 roku Barbara została koronowana.

Była już wtedy chora. Podejrzewano, że przyczyną wrzodów i ropnej infekcji dróg rodnych było poronienie lub też stosowanie jakichś środków na bezpłodność. Dziś za najbardziej prawdopodobną przyczynę śmierci pięknej Litwinki uważa się raka szyjki macicy. Zmarła niemal dokładnie pół roku po wymarzonej koronacji, 8 maja 1551 roku. Król był przy niej do końca, a po śmierci ukochanej zmienił się bardzo, spoważniał, jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Barbara spoczywa w katedrze wileńskiej obok króla Aleksandra i swej poprzedniczki Elżbiety Habsburżanki. GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GOTOWI DO STANU WOJENNEGO



Tadeusz **Płużański**

Dokument to specjalnego znaczenia: „Notatka służbowa dotycząca gotowości do wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa". Jest zapisem narady komunistycznych generałów: ministra spraw wewnętrznych Mirosława Milewskiego, szefa Sztabu Generalnego WP Floriana Siwickiego, jego zastępcy Tadeusza Hupałowskiego i wiceministra spraw wewnętrznych Bogusława Stachury. Data – 16 marca 1981 roku – potwierdza, że rozprawę z Solidarnością i Narodem planowano od miesięcy. Spotkanie odbyło się na polecenie ówczesnego czerwonego premiera... Wojciecha Jaruzelskiego. On również, podobnie jak ówczesny I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, wiceminister spraw wewnętrznych Janicki i szef Sztabu Siwicki, otrzymał kopię notatki. Uczestnicy narady stwierdzili, że ich siły mogą nie wystarczyć do stłumienia oporu opozycji. Dlatego nie wykluczali „pomocy wojsk Układu Warszawskiego". Dodatkowo, PRL-owskie MSW zwróciło się do „bratnich resortów krajów socjalistycznych, w tym także MSW ZSRS, o udzielenie daleko idącej „pomocy materiałowej i technicznej". W odpowiedzi polscy towarzysze dostali pojazdy opancerzone, obezwładniające środki chemiczne i benzynę. A zatem to nie ZSRS groził Polsce interwencją, lecz Jaruzelski i jego ekipa sami się o nią zwracali. Uczestnicy narady stwierdzili również, że ich resorty (wojsko i milicja) „pod względem formalno-prawnym oraz użycia sił i środków – łącznie z przeprowadzeniem akcji internowania" są w zasadzie gotowe do podjęcia działań, a jedyną „dziedziną pozostającą w tyle jest propaganda". Potem plany stanu wojennego były kilkakrotnie poprawiane, m.in. po ucieczce na Zachód płk. Ryszarda Kuklińskiego. Schemat działań MSW „w warunkach stanu W" zatwierdził inny bolszewicki generał – Czesław Kiszczak. Koperty z instruktażem dla komendantów wojewódzkich MO były gotowe od 7 listopada 1981 roku. Zgodę na ich otwarcie dostali na kilka godzin przed wprowadzeniem stanu wojennego (hasło „Synchronizacja"), a o 4 rano 13 grudnia mieli obudzić sekretarzy KW i wojewodów, aby o 6.00 wysłuchali radiowego przemówienia Jaruzelskiego. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

CZY MOZAMBIK NASZYM CELEM?



Józef **Wieczorek**

Norman Pieniążek, syn znanego profesora od sadownictwa Szczepana Pieniążka, genetyk pracujący przez lata w USA, na swoim profilu na Twitterze napisał m.in.: „W Polsce profesor to przeżytek komuny dający durniom przewagę nad młodymi. Na świecie to stanowisko wykładowcy na uczelni". I dalej: „Nauka polska nie dorówna tej w Mozambiku, dopóki nie zlikwiduje się takich stopni i tytułów naukowych jak doktor habilitowany, docent i profesor". Wypowiedź wyrazista, mogąca budzić oburzenie, ale w swych opiniach na temat systemu tytularnego polskiej domeny akademickiej Pieniążek nie jest odosobniony. Prof. Leszek Pacholski, znany matematyk z Uniwersytetu Wrocławskiego, którego był kiedyś rektorem, niedawno pisał: „Zniesienie habilitacji jest, obok zmiany ładu korporacyjnego, jedną z najważniejszych reform, bez których polskie uczelnie nie staną się kuźnią kadr dla nowoczesnej gospodarki". Prof. Andrzej Jajszczyk, dyrektor Narodowego Centrum Nauki w latach 2011–2015, uważa, że „habilitacja to przeżytek, a nie remedium na słabe doktoraty. Ich nadawanie zajmuje mnóstwo czasu, angażuje wielu naukowców i odrywa ich od pracy naukowej", a prof. Maciej Żylicz – prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej – proponuje rezygnację z nadawania tytułu profesora przez Prezydenta RP i wprowadzenie systemu rzeczywistych, otwartych, międzynarodowych konkursów na stanowisko profesora nadzwyczajnego (uczelnianego). Natomiast kolejne ustawy akademickie zorientowane są raczej na sprecyzowanie biurokratycznych wymogów dotyczących uzyskania tytułów, przy utrzymaniu habilitacji i profesury prezydenckiej, uważanych za filary nauki uprawianej w Polsce. Zniesiono jedynie stanowisko docenta skompromitowane w PRL, ale nadal w tytułach jesteśmy mocni. Gorzej z nauką. Najlepsza uczelnia Mozambiku w jednym z ostatnich rankingów światowych lokowana jest razem z UJ (miejsca 601–800), a wyprzedza większość pozostałych naszych uniwersytetów, ale osiągnięcie poziomu nauki Mozambiku nie powinno być naszym celem. Trzeba równać do najlepszych, przynajmniej w Europie, choć mniej utytułowanych. **GP**



NOWE ŚWIATŁO

Książka „Niezniszczalny” to nowe światło na postać Witolda Pileckiego. Autor rozmawia z ludźmi, na których osoba Rotmistrza odcisnęła trwały ślad.

NA KIM PILECKI MIAŁ SIĘ WZOROWAĆ, JAK NIE NA CHRYSTUSIE?

Z JAROSŁAWEM WRÓBLEWSKIM ROZMAWIA SYLWIA KRASNODĘBSKA

Kogo innego miałby naśladować? Na kim się wzorować? Ufał Panu Bogu, który był siłą do końca jego dni. Mieszkał w Wilnie i czcił Matkę Boską Ostrobramską, której jako harcerz bronił w 1918 roku przed Niemcami. Witold Pilecki jako doświadczony dowódca wiedział, że żołnierz potrzebuje duchowego zaplecza – mówi Jarosław Wróblewski, autor książki „Niezniszczalny”.

Nie napisał Pan tego nigdzie wprost, ale czy książka „Niezniszczalny” powstała, by dać ponowny impuls do dyskusji o wyniesieniu Witolda Pileckiego na ołtarze?

Zaskoczyła mnie Pani tym pytaniem. Są w tej książce informacje o jego wierze, jednak bardziej chodziło mi o pokazanie, że jego postać żyje i jest mocno obecna w życiu innych. Wiele osób mnie pyta: kiedy rtm. Pilecki zostanie odnaleziony i czy zostanie świętym? Od lat czekamy na jego identyfikację. Muszę też wyjaśnić, że dyskusja o świętości już wcześniej miała miejsce, kiedy Fundacja Paradis Judaeorum zainicjowała dużą akcję społeczną „Przypomnijmy o Rotmistrzu” i podjęła także starania o beatyfikację ochotnika do Auschwitz. Były pisane listy do papieża Benedykta XVI i Franciszka. Dziewięć lat temu, w 2014 roku, kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski, jednoznacznie odpowiedział na list prezesa tej fundacji Michała Tyrpy: „Po zasięgnięciu opinii specjalistów kościelnych, nadal nie znajduję podstaw do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego; a więc sławy świętości w ujęciu kościelnym, możliwości udowodnienia heroiczności cnót i łask otrzymanych przez wiernych, którzy modlą się za wstawiennictwem śp. Witolda Pileckiego”. Takie jest oficjalne stanowisko Kościoła w tej sprawie.

Jedna z bohaterek Pana książki, Magdalena Janeczek-Tucznio

FOT. MAT. PRAS.

z zespołu Forteca – Walka Trwa, opowiada historię sprzed kilku lat, którą można odczytać w taki sposób, że… nieżyjący przecież Witold Pilecki ratuje jej życie. Podjął Pan ryzyko opublikowania tej opowieści. Wierzy Pan w nią?

Wierzę. Dlaczego Magda, którą znam wiele lat, miałaby mnie okłamywać? Wyjawiła tajemnicę, którą nosi głęboko w sercu. Andrzej Pilecki opowiadał mi kiedyś o więźniu w celi na Rakowieckiej, którego Rotmistrz swoją postawą „nawrócił za życia", i który później odnalazł Andrzeja Pileckiego i powiedział, że przyszedł, aby go chronić. Opisałem szczegółowo tę historię w biografii „Rotmistrz".

Witold Pilecki był człowiekiem wiary. Był ochrzczony, wziął ślub kościelny. Zofia Pilecka opowiadała mi, jak modliła się z tatą przy bocznym ołtarzu św. Ekspedyta w kościele na placu Zbawiciela, natomiast Andrzej Pilecki wspominał, że podczas wojny ojciec zabierał go do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Wróćmy do tematu beatyfikacji. Kwestię tę porusza w Pana książce prof. Wiesław Wysocki, autor pierwszej biografii Rotmistrza, która ukazała się w drugim obiegu w 1984 roku. Wysocki z wyrzutem przypomina, że nierozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego w przypadku postaci Pileckiego to element polityki wstydu, która, niestety, dotyka też Kościół. Jaka jest Pana opinia na ten temat?

Beatyfikacje kościelne to skomplikowane procesy. Czy mogłoby być w Polsce więcej męczenników komunizmu, z których najbardziej znanym jest ks. Jerzy Popiełuszko? Z pewnością. Nie wiem, jakie są powody, że poza ks. Władysławem Findyszem i ks. Romanem Kotlarzem nie widać na horyzoncie nowych kandydatów na ołtarze. Od 2017 roku modlimy się z ks. Jarosławem Wąsowiczem każdego 26. dnia miesiąca w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego abpa Antoniego Baraniaka. Pragniemy tego i czekamy.

Ja również. Tymczasem życiorys Pileckiego dowodzi, że naśladował on Chrystusa. Prosił też żonę, by wychowywała w takim duchu dzieci, czytając im Tomasza à Kempisa. Jak o tym opowiadać kolejnym pokoleniom? Pilecki – najodważniejszy człowiek świata, superhero – jak najbardziej. Ale Pilecki – naśladowca Chrystusa?

A kogo innego miałby naśladować? Na kim się wzorować? Ufał Panu Bogu, który był siłą do końca jego dni. Mieszkał w Wilnie i czcił Matkę Boską Ostrobramską, której jako harcerz bronił w 1918 roku przed Niemcami. Wśród jego współpracowników – czy to w wojennej konspiracji, czy w misji w KL Auschwitz, podczas walk w Powstaniu Warszawskim czy w powojennej konspiracji – zawsze byli księża, wśród nich znani w polskiej historii, jak ks. Jan Zieja, ks. Antoni Czajkowski. Witold Pilecki jako doświadczony dowódca wiedział, że żołnierz potrzebuje duchowego zaplecza. Jego wiara nie była ostentacyjna. Była to wiara prawdziwa, choć bardziej skryta.

W „Niezniszczalnym" jest wiele rozmów, aby dopytać i poznać osobisty „klucz" do tego ochotnika do Auschwitz.

Jest Pan autorem fenomenalnej, bogato ilustrowanej i pełnej dokumentów, biografii o Pileckim pt. „Rotmistrz". Po co była kolejna książka?

Podczas pisania biografii Witolda Pileckiego rozmawiałem z ludźmi, którzy pierwsi badali w Polsce jego życie – z prof. Wiesławem Wysockim i dr. Adamem Cyrą. Ich opowieści były dla mnie fascynujące, bo rzucały nowe światło na postać Pileckiego. Dlatego w „Niezniszczalnym" jest właśnie wiele rozmów, aby dopytać i poznać osobisty „klucz" do ochotnika do Auschwitz. Tadeusz Płużański czy Jakub Sieradzki, którzy mieli swoich przodków więzionych na Rakowieckiej za współpracę z Witoldem Pileckim, intrygowali mnie; widziałem, jak to doświadczenie wywarło wpływ na losy ich rodzin i życie ich samych. Jest unikalna rozmowa z Grażyną Giec, synową Wandy Giec, siostry Rotmistrza, która opowiada o rodzeństwie Witolda Pileckiego i jego powojennych losach. Jest prawnuk Rotmistrza – Krzysztof Kosior i jego osobista droga do swoich przodków, a także rozmowy z ludźmi młodszego pokolenia: z Magdą Janeczek z rockowego zespołu Forteca czy z Mateuszem Luśnią, który kultywuje pamięć poprzez Marsze Rotmistrza Pileckiego czy koncerty. Swoją historię ma też Ola Kaiper-Miszułowicz, która przygotowała bardzo interesującą wystawę o rtm. Pileckim w Muzeum – Dom Rodziny Pileckich w Ostrowii Mazowieckiej. Ciekawiły mnie te osoby.

Mówiąc w skrócie, bohaterami Pana książki są ludzie, którzy mówią o tym, jak Rotmistrz Pilecki zmienił ich życie. Choć przecież nie wszyscy znali go osobiście. A jaki wpływ na Pana życie miał Rotmistrz?

Opowiadała mi o nim Zofia Pilecka. Każdy, kto ją poznał, wie, że kocha swojego ojca ponad życie i ma z nim swoją relację. Słuchałem wspomnień Andrzeja Pileckiego. Nasiąkałem historią Rotmistrza i poznawałem jego życie, pracując w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37. Jest wielu badaczy jego życia, filmowców, historyków, księży, artystów, nauczycieli, społeczników – którym bardzo wiele zawdzięczam. Witold Pilecki stał się dla mnie punktem odniesienia i wzorem, choć nie dorastam mu do pięt. W moim mieszkaniu wisi na ścianie jego portret. On wie, jak jest dla mnie ważny. I jest, kiedy go potrzebuję. **GP**

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

WSZYSTKIE KARTY ODKRYTE

Peter Gabriel, I/O
Real World Records

„I/O" jest jednym z najbardziej oczekiwanych, ale też zarazem najlepiej rozpoznanych muzycznych albumów tego roku, bo utwory w większości znane były na długo przed oficjalną premierą płyty. Peter Gabriel dzielił się z nami swoimi nowymi pomysłami kawałek po kawałku, singiel po singlu, przez pełne 12 miesięcy. Wreszcie mamy komplet, w istocie 24 utworów – bo każdą piosenkę otrzymujemy w dwóch wersjach: w „jasnym" miksie Marka Stenta oraz chyba ciekawszym, „mrocznym" pomyśle Tchada Blake'a. Warto zarezerwować sobie odpowiednio dużo czasu na odkrycie tej pełnej tajemnic, porywających dźwięków i mądrych słów płyty.



★★★★★★

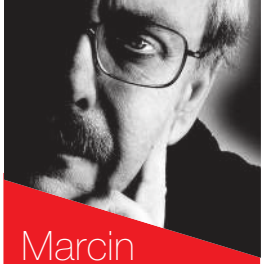
Z ORKIESTRĄ NA BANKIECIE

sanah, BANKIET U SANAH
Kameleon Records

Trasa koncertowa sanah przyciągnęła w tym roku dziesiątki tysięcy młodych słuchaczy, a artystka udowodniła, że jednego wieczoru jest w stanie wypełnić nawet cały Stadion Narodowy. Najnowsze wydawnictwo „Bankiet u sanah" potraktujmy jako przedłużenie koncertowych emocji. Na dwupłytowym albumie znajdziemy nagrania zarejestrowane w trakcie występu w Krakowie, wykonane z Polską Orkiestrą Muzyki Filmowej oraz chórem Silesian Chamber Choir Ad Libitum. Oczywiście nie mogło zabraknąć największych przebojów, takich jak „Szampan", „Ale jazz!", a także interpretacji poezji z ostatniej płyty studyjnej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { GEOPOLITYKA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Widziane z Tajpej

„PRAWIDŁA GEOPOLITYCZNEJ GRY O PRZETRWANIE"

Piotr Plebaniak
PTG, KRAKÓW 2023

Piotr Plebaniak, nasz człowiek na Tajwanie, pisze ważne prace przybliżające świat w dużym stopniu nam nieznany: „Sztukę wojny" według Sun Zi czy szerzej – sposób myślenia Chińczyków, tak niekompatybilny z europejskim. Człowiek Zachodu gra, by spektakularnie zwyciężyć, doprowadzić do kapitulacji wroga, zdobyć stolicę i przeprowadzić defiladę zwycięstwa. Chińczykowi bliższa jest zasada gry w GO. Doprowadzić do tego, by wróg nie miał ruchów. W efekcie najskuteczniejszą metodą w czasach wojen hybrydowych jest dla niego zdemolowanie oprogramowania kulturowego przeciwnika. Zachód nie chce być Zachodem, wstydzi się, odcina od korzeni, przestaje się rozmnażać. Co ciekawe, widząc zapaść demograficzną, próbuje ratować się imigracją ludności z obcych mu kręgów kulturowych, nie biorąc pod uwagę innej metody: zmiany modelu kulturowego, powrotu do silnej rodziny, podtrzymania tradycyjnych wartości, niepromowania dewiacji, odwrotu od konsumpcjonizmu i odbudowania wspólnot… A przecież polityka w najprostszym wymiarze jest grą na przetrwanie z twardą alternatywą: ty mnie albo ja ciebie.



Trudno wymienić wszystkie tematy z całego bogactwa książki – analiza wzlotów i upadków imperiów, studia na temat wojen i ich praprzyczyn. „Gdy nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o energię", mapa świata pod kątem węzłowych punktów strategicznych i wschodzących potęg, z optymistycznym artykułem „Dlaczego nigdy nie będzie inwazji na Tajwan?". Autor przestrzega też przez pochopnym skreślaniem Rosji, której siła energetyczna jest ciągle olbrzymia. A Polska? Plebaniak postrzega ją jako pole bitwy pomiędzy USA a Niemcami, pole, na którym nasza pomyślność – a da Bóg, także wielkość – zależą od nas samych. **GP**



MIX **Kulturalny**

DO KLEKSA I SOKOŁA

3,6 mln wyświetleń w dwa tygodnie zyskał klip „Całkiem nowa bajka" do filmu „Akademia Pana Kleksa" w reż. M. Kawulskiego. Występują tu m.in: Rojek, Brodka i… przez całe pięć sekund Sokół. Film w kinach od 5 stycznia.



zobacz

SZOPKA ULMÓW

Półtora miesiąca powstawała szopka z błogosławioną rodziną Ulmów. Dzieło autorstwa Bożeny Szajer wystawione jest w Watykanie. Szopka przedstawia figurki ciężarnej Wiktorii i Józefa Ulmów z dziećmi oraz Świętą Rodzinę.

www.prenumerata.swsmedia.pl

★★★★★★

Nieporządek panuje w Warszawie

„POLOWANIE NA ĆMY”
REŻYSERIA: MICHAŁ ROGALSKI
POLSKA 2023

Krzysztof
Wołodźko

Na Netfliksie można właśnie zobaczyć jeden z najlepszych od dekad polskich seriali. To „Polowanie na ćmy” na podstawie mrocznej powieści historycznej „Pogrom 1905” Wacława Holewińskiego.

„Polowanie na ćmy” nie jest filmową nowością. Serial powstał dla TVP i widzowie publicznego nadawcy mieli okazję już go obejrzeć. Dobrze jednak, że znalazł się również w ofercie streamingowego giganta. Z pewnością dzięki temu obejrzy go sporo zagranicznych widzów. I część naszej wielkomiejskiej widowni, niekiedy wykorzenionej z polskiej historii.

Warszawa na początku XX wieku – „uszy drąży kozacki gwizd”. Miastem rządzą Rosjanie, obawiają się polskiego buntu. Jak nie oddać ulicy w ręce PPS-owców? Jak poszczuć na siebie zwykłych ludzi różnych narodowości? Serial to intrygująca interpretacja pogromu alfonsów, do którego doszło w maju 1905 roku na ulicach Warszawy. Trzydniowe zamieszki wywołane przez bojówki Bundu przyniosły śmierć i trwogę żydowskim alfonsom i prostytutkom. Komu tak naprawdę zależało, by na moment nieporządek zapanował w Warszawie?

Tytuł nie może się nie spodobać miłośnikom i miłośniczkom historycznych produkcji z mocną kryminalno-polityczną intrygą i silnymi kobiecymi rolami. Ogląda się go równie dobrze jak współczesne brytyjskie filmy z epoki wiktoriańskiej – cieszy oko scenografia, wciąga wartka akcja.

Uwagę przykuwa szwarccharakter Wiktor Grün (Przemysław Stippa) w roli cynicznego oberszpicla w rosyjskiej służbie. Grün był zruszczonym Żydem, w serialu to człowiek-kameleon, łatwo przechodzący z rosyjskiego na polski i jidisz. Dobrze mówi w każdym z tych języków, ale każdy jest mu tak naprawdę obcy. Lecz i Grün ma swoją życiową trudną miłość – nowobogackiego ojca. **GP**



FOT. MAT. PRAS./WIKIPEDIA

„Polowanie na ćmy” nie ma właściwie słabych punktów. Może poza nieco moralizatorskim zakończeniem. Ale to temat na długą rozmowę o historii, popkulturze i symbolach.



bój się

KOGLA MOGLA 5

Od 2019 roku „Kogel Mogel” powrócił w nowych odsłonach. W sieci pojawił się zwiastun kolejnej już, piątej części. O ambitnej rozrywce nie ma mowy. Premiera kinowa „Baby boom, czyli Kogel Mogel 5” 26 stycznia.



ugotuj

JAK NA KRESACH

„Kuchnia polskich Kresów” Ryszarda Jana Czarnowskiego to bogaty zbiór przepisów kulinarnych oraz opis tradycji i kresowych zwyczajów. Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



wypatruj

KOSA

Nagrodzony Złotymi Lwami w Gdyni błyskotliwy i brawurowy film Pawła Maślony „Kos” to historia alternatywna niewiele mająca wspólnego z życiorysem Kościuszki. Ale świetna zabawa gwarantowana! W kinach od 26 stycznia.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PEERELOWSKA TRADYCJA DO LAMUSA

CZY TO OSTATNIE TAKIE ŚWIĘTA?

CIEKAWOSTKI O KARPIACH

Polakom karp kojarzy się z wyjątkowym wigilijnym wieczorem, kiedy siadamy przy rodzinnym stole.



CHIŃSKI POCZĄTEK

Karp pochodzi z dalekiej Azji Wschodniej, począwszy od dorzecza Amuru (Rosja) poprzez Mandżurię (Chiny) na zlewni Mórz Aralskiego, Czarnego i Kaspijskiego skończywszy. Najwcześniej karp został udomowiony w Chinach (V w. p.n.e.).



KARP W POLSCE

Prawdopodobnie do Polski karpie sprowadził Zakon Cystersów w XIII wieku. Najbardziej znanego karpia milickiego hoduje się w Dolinie Baryczy od 700 lat. Do tej pory króluje on na polskich stołach ze względu na wyjątkowy smak.



W grudniu w Polsce były jak dotąd trzy pewne rzeczy: „Kevin sam w domu", „Kevin sam w Nowym Yorku" i awantura o handel żywym karpiem. Realnie rok 2023 może być ostatnim ze śmierdzącymi basenami pełnymi karpi w sklepach.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Od początku istnienia tej rubryki w „Gazecie Polskiej" piszę o tym, że sprawa karpia to klasyczny spór o nic. Chociaż może nie do końca zdaniem tych, którzy tą bezsensowną awanturę kontynuują. Po jednej stronie są bowiem ludzie, którzy uważają, że karpie powinny być wolne i najlepiej żeby miały bezwzględne prawo do życia. Po drugiej zaś ci, którzy udają, że o niczym innym nie marzą jak tylko o tym, aby prymitywnym narzędziem ogłuszyć to zwierzę, by je zabić.

Przez lata spór ten miał wiele postaci i co roku nowych negatywnych bohaterów. W 2018 i 2019 roku głośno było o 59-letnim mężczyźnie, który dorabiał sobie do renty inwalidzkiej, sprzedając żywe karpie na bazarze. Zabijał je gilotyną bez ogłuszania. Został nagrany, a filmik trafił do sieci i oburzył internautów. Mężczyzna trafił na 3 miesiące do aresztu, a dodatkowo dostał 1000 zł kary na rzecz aktywistów i 1700 zł zwrotu kosztów organizacji ekologicznej. Biorąc pod uwagę, że mężczyzna musiał żyć za 1000 zł renty inwalidzkiej, kara była drakońska. Co ciekawe, wtedy triumfowali… politycy Solidarnej Polski, którzy byli wówczas zwolennikami zaostrzenia kar za znęcanie się nad zwierzętami.

Sadystka z 2023 roku

W tym roku bohaterką negatywną została doktor z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Miała ona zabijać rybę bez ogłuszenia. Sprawę nagłośniła fundacja Viva! i znów rozgorzała dyskusja. „Lekarka weterynarii na oczach studentów piłuje nożem głowę karpia przez 30 sekund. Bez uprzedniego ogłuszenia, czego wymagają przecież przepisy. Na filmie nagranym 30 minut później ta sama ryba, z masywną raną głowy, wciąż oddycha. Cały ten zapis jest obrazem niewyobrażalnego cierpienia. Jest to tym bardziej szokujące, że czynu tego dokonała lekarka weterynarii z wieloletnim stażem pracy z rybami, na zajęciach ze studentami" – opisała udostępnione nagranie z zajęć Anna Plaszczyk z Fundacji Viva! w komunikacie rozesłanym w czwartek do mediów. Idąc tym tropem, znów kolejna osoba może trafić do więzienia w ramach naszej przedświątecznej inby. Nie chciałbym tego, ale oba plemiona są w bojowym nastroju. I w zasadzie nie wiadomo, czego oczekują.

> W średniowieczu zapotrzebowanie na karpie było bardzo duże ze względu na liczbę dni postnych. W niektórych latach dni, w których nie jedzono mięsa, zajmowały aż połowę roku!

Zagadka karpia

Nikt nie wie, dlaczego na polskich stołach króluje akurat karp. Teoretycznie ryba ta pojawiła się na terenach Polski w XII wieku. Początkowo jego hodowlą zajmował się Zakon Cystersów. W średniowieczu zapotrzebowanie na ryby było bardzo duże ze względu na liczbę dni postnych. Mówi się, że w niektórych latach dni, w których nie jedzono mięsa, zajmowały połowę roku. Ryby były więc dużo bardziej po-



POŁOWY NA TONY

Jest jedną z najważniejszych ryb hodowlanych. W Polsce stanowi połowę odławianych ryb słodkowodnych. Na świecie odławia się go około 200 tys. ton rocznie, w Polsce – 20 tys. ton. Większość zjadamy w czasie świąt.



MILICKIE ZAGŁĘBIE

W Dolinie Baryczy działa około 40 hodowców karpia. Potentatem jest Państwowy Zakład Budżetowy „Stawy Milickie" z powierzchnią stawów liczącą 6,5 tys. ha. Na terenie UE „Karp milicki" z tego regionu ma nazwę chronioną.



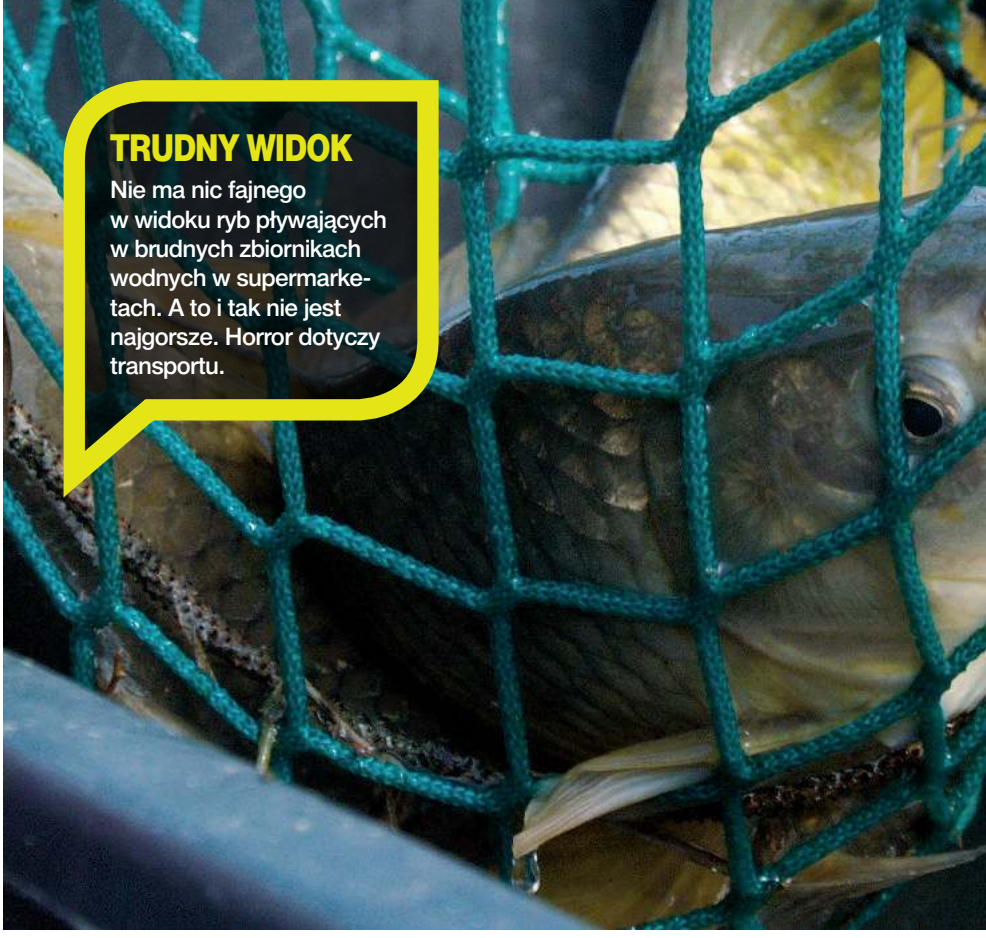
ŁUSKA DO PORTFELA

Z karpia, który trafił na wigilijny stół, warto zachować sobie łuskę. Według przesądu ma ona uchronić człowieka przed gubieniem pieniędzy. Łuski ze spożywanej wtedy ryby trzeba koniecznie nosić przez cały rok.

trzebne, a doskonale nadające się do hodowli karpie stanowiły ważny element całorocznej diety.

W czasie samej Wigilii dawniej karp był jedną z wielu ryb. Równie często na stołach pojawiał się śledź, szczupak czy pstrąg. Dopiero w PRL-u zachwiano tę równowagę. Według wielu źródeł, na pomysł upowszechnienia karpia wpadł komunistyczny minister przemysłu i handlu Hilary Minc. To on założył Państwowe Gospodarstwo Rybne. Marzeniem Minca było, aby karp pojawił się na każdym wigilijnym stole. To jedna z niewielu rzeczy, która się komunistom udała. Dziś wiele osób nie wyobraża sobie wigilijnej wieczerzy bez karpia. Ja również.

Tradycja jedzenia tej ryby jest zrozumiała, nawet jeżeli upowszechniła się w PRL-u, ale obiektywnie karp nie cieszy się szczególną popularnością. W zasadzie zamówienie go w restauracji w lipcu jest odbierane jak słuchanie w upał piosenki „Last Christmas". Niby można, ale po co? Są po prostu inne, lepsze produkty sezonowe. Jeszcze trudniej jest w ogóle uzasadnić fenomen kupowania żywego karpia. Dla porównania pomysł zakupu żywego kurczaka lub kaczki i trzymania ich w łazience, aby zabić, by mieć świeższy rosół, jest kompletnie bez sensu. Podobnie jest z karpiem. Tymczasem karp w wannie ma licznych obrońców, którzy uważają to za niemal świętą tradycję. Tak jakby nie mogli pogodzić się z tym, że żyjemy w czasach chłodziarek, zamrażarek i lodówek. To już nie te czasy, gdy karpie rzucano do sklepów, a Polacy musieli stać po nie w długich kolejkach.



TRUDNY WIDOK

Nie ma nic fajnego w widoku ryb pływających w brudnych zbiornikach wodnych w supermarketach. A to i tak nie jest najgorsze. Horror dotyczy transportu.

Po pierwsze, z Polski

Tymczasem z perspektywy klienta nie ma większego znaczenia, czy rybę kupimy martwą czy żywą. Przecież nie kupujemy żywych łososi, a ich konsumpcja jest nadal wysoka i stale rośnie (może również dlatego, że większość osób nie widziało nigdy żywego łososia z hodowli). Zabijanie ryb zaraz po wyłowieniu ma same plusy. Martwe filety łatwiej przewozić, a więc oszczędza się koszty transportu. Dodatkowo ewentualne odpadki można łatwiej zagospodarować na mączki kostne i inne rodzaje pożywienia, a tym samym pozbyć się problemu śmieci. I w końcu, co chyba jest nie bez znaczenia, oszczędzamy rybom niepotrzebnego cierpienia. Nie ma nic fajnego w widoku ryb pływających w brudnych zbiornikach wodnych w supermarketach. A to i tak nie jest najgorsze. Horror dotyczy transportu. Mało kto chce wozić ryby w odpowiedniej ilości wody. Zwykle więc zapewnia się jej tyle, aby ryba nie zdechła w trakcie podróży. Przecież nie opłaca się wozić wody! Nadal jednak – mimo dziesiątków podobnych tekstów – siła bezrozumnego przyzwyczajenia nakazuje Polakom kupowanie żywych ryb.



RYBA 49 KG

21 października 2017 roku na węgierskim łowisku Euro-Aqua został pobity rekord świata w połowie największego karpia w historii. Gigantyczna ryba ważyła 49 kg. Po oficjalnym ważeniu i sesji zdjęciowej wróciła do wody.



NIE WSZĘDZIE MILE WIDZIANY

Karp występuje w 60 krajach na wszystkich kontynentach (z wyjątkiem Antarktydy). W USA i Australii jest uznawany za groźny gatunek inwazyjny. W tym drugim kraju, wobec braku tradycji konsumpcji tej ryby, produkuje się z karpi nawóz.



ZŁOTA RYBKA BYŁA KARPIEM

Złota rybka wzięła swój początek od pruskiego karpia. Ze względu na selektywną hodowlę, złote rybki rozwinęły się w wiele ras i występują w rozmaitych kolorach, formach i rozmiarach, znacznie różniących się od oryginału.



Firmy zawsze tłumaczą, że odpowiadają na popyt. No i oczywiście walczą o swój rynek. O ile bowiem można przewieźć (nawet w trudnych warunkach) żywego karpia w obrębie kraju, o tyle martwego można sprowadzić nawet z zagranicy. A to byłoby zwiększenie konkurencji, której nikt przecież na wolnym rynku nie lubi. Najwięcej zależy więc od nas, klientów. Po pierwsze, przy zakupie powinniśmy decydować się na nasz krajowy produkt. W tej materii mamy ponad 700 lat tradycji. Warto więc wspierać takie firmy, jak chociażby Stawy Milickie, które mają długą tradycję i w 100 proc. należą do województwa dolnośląskiego.

Po drugie, powinniśmy stawiać na produkt już obrobiony – w postaci filetów lub dzwonków. To jest do zrobienia. Wtedy moglibyśmy oszczędzić sobie kolejnych wielkich sporów.

Droga legislacyjna

To jednak mało prawdopodobne, aby opór konsumentów doprowadził do rezygnacji z handlu żywą rybą. Prędzej sięgniemy po rozwiązania legislacyjne. W nowym sejmie można by taką zmianę przegłosować praktycznie od ręki. Marszałkiem jest wszak Szymon Hołownia, który ma na ten temat dość radykalne zdanie. Wyraził je w książce „Boskie zwierzęta". „Biznes i zwierzęta to nie jest dobre połączenie. Tam gdzie jest nastawienie na zysk, zwykle ktoś jest wyzyskiwany – najczęściej ci, których głosu nikt nie usłyszy. Reaguj na oczywiste idiotyzmy w rodzaju pomysłów warszawskiego Ursynowa, gdzie w ubiegłym roku pod ratuszem ustawiono »świętego Mikołaja« i żywe renifery. (…) Boże Narodzenie to już w ogóle dla stworzeń kataklizm – patrz dewiacje w postaci męczenia żywych karpi w sklepowych akwariach (ja widywałem nawet w wiadrach), atakowane przez tabuny dzieci osły w »żywych szopkach« etc." – pisze Hołownia. Działania w tej materii zapowiedziała również Katarzyna Piekarska. Także w PiS-ie są ludzie, którzy zagłosują za. Mamy rok 2023. Jest szansa, że to ostatnie święta z żywym karpiem w sklepach. Tylko niech politycy nie skomplikują tej prostej rzeczy. **GP**



GENETYCZNIE MODYFIKOWANY

Karp jest rybą, którą dość szybko zmodyfikowano genetycznie, wszczepiając jej ludzki gen odpowiedzialny za hormon wzrostu. Dzięki temu ryba szybciej rośnie i zwiększa zyski hodowców. Na wszelki wypadek lepiej kupować ryby z Polski.



AUSTRALIA ZWALCZA

Aby zwalczyć karpia, powołano projekt „The Daughterless Carp", który zakładał modyfikacje genetyczne skutkujące u tych ryb posiadaniem tylko męskiego potomstwa. Do 2045 roku populacja karpia australijskiego ma być ograniczona o 95 proc.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK



PRZYRODNICZY

FLASH

HENNIG-KLOSKA I MOTYKA

Resort środowiska będzie miał nowych ministrów. Według przecieków medialnych z piątku ministrem klimatu i środowiska ma zostać Paulina Hennig-Kloska. To polityk Polski 2050, która podczas wywiadu w RMF FM nie umiała powiedzieć, ile mamy w kraju Parków Narodowych. Wiceministrem klimatu ma zostać… Miłosz Motyka. Przez ostatnie lata był on rzecznikiem prasowym PSL. Ma poprawić komunikację resortu z Polakami.

WIELKIE ODKRYCIE PALEONTOLOGÓW

W Miedarach koło Tarnowskich Gór (Górny Śląsk) zespół naukowców z Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Paleobiologii PAN dokonał wyjątkowego odkrycia. Badacze natrafili na warstwy, w których znajduje się dużo kości zwierząt sprzed około 240 mln lat. Wśród organizmów, których szczątki odkryto na Śląsku, są cztery gatunki niewielkich rekinów (m.in. Acrodus i Polycrodus), niektóre z rogami i kolcami przy płetwach. W mułowcach badacze znaleźli też skamieniałości ryb kostnoszkieletowych, m.in. metrowej długości Saurichthysa o lancetowatym ciele. Na stanowisku stwierdzono też występowanie kości przypominającego krokodyla płaza Mastodonsaura o długości 6 metrów, a także roślinożernego gada Tanystropheusa – o podobnej wielkości, który miał długą szyję zbudowaną z 13 kręgów. Jego szczątki w Miedarach nagromadzone są w niespotykanej nigdzie ilości.



UE znów próbuje przejąć polskie lasy

POLSKIE LASY PRAWDZIWYM GWARANTEM TROSKI O PRZYRODĘ

Brukselscy urzędnicy nie ustają w wysiłkach i poddają nowe pomysły na przejęcie kontroli nad lasami w państwach członkowskich, w tym w Polsce. Po nieudanej próbie włączenia leśnictwa do kompetencji wspólnych UE, tym razem posunęli się o krok dalej, proponując utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE – w zakresie ochrony środowiska oraz bioróżnorodności. Tymczasem utrzymanie lasów w polskich rękach jest zadaniem priorytetowym.

Polski model gospodarki leśnej z powodzeniem sprawdza się od niemal stu lat i jest wzorem dla innych państw europejskich. Las dostarcza ekologicznego surowca – drewna, jest miejscem aktywnego wypoczynku i źródłem owoców runa leśnego. To również koło zamachowe polskiej gospodarki generujące 2 proc. PKB. Jest o co walczyć.

Pseudoekologiczne hasła zamiast naukowych argumentów

Przypomnijmy – w styczniu tego roku doszło w Brukseli do skandalicznego głosowania. Unijna komisja środowiskowa wydała pozytywną opinię, by leśnictwo przestało być kompetencją krajów członkowskich. O polskich lasach mieliby decydować eurokraci! Wszystko to odbywało się na posiedzeniu unijnej Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI). Jej zadaniem było zaopiniowanie wniosków Parlamentu Europejskiego w sprawie zmiany traktatów. Pośród nich była i ta, która wstrząsnęła leśnikami i wszystkimi miłośnikami lasów w Polsce. Okazało się, że Komisja zaakceptowała propozycję, by leśnictwo wyłączyć z suwerennych kompetencji państw członkowskich i przenieść je na poziom unijny. O lasach w Polsce mogliby więc decydować urzędnicy w Brukseli.

A do tego nie można dopuścić. Jak wygląda unijne zarządzanie lasami, mogliśmy się przekonać w Puszczy Białowieskiej. W imię przepisów unijnych zablokowano możliwość czynnej ochrony lasu. Zobaczyliśmy, że krzykliwe protesty paru pseudoekologów znakomicie rezonują w Brukseli. Skoro wtedy bardziej niż badania naukowe i opracowania profesorów zadziałały hasła z transparentów, to mamy poważne powody, by w te „efektywne kierowanie lasami z Brukseli" wątpić.

Nigdy nie będzie zgody na groźne dla przyrody zmiany traktatów

Lasy zajmują 1/3 Polski, to trzykrotna powierzchnia Belgii. Można być pewnym, że są osoby i grupy interesów, które widzą w tym tereny inwestycyjne. Patrzą nie na piękną przyrodę, a na to, co kryje się w głębi ziemi. Nawet jeśli nie chcą same osiągać korzyści z wydobywania kopalin, to mogą chcieć zablokować taką możliwość Polakom, by uzależnić ich od importowanych surowców. W odpowiedzi na sukcesywne i stopniowe oddawanie narodowych kompetencji w ręce Brukseli obowiązkiem leśników jest ostrzeganie, czym ten proces może grozić i jak poważne mogą być jego konsekwencje.

FOT. MAT. PRAS.



Przeniesienie kompetencji z poziomu państw członkowskich na poziom UE, m.in. poprzez utworzenie dwóch nowych kompetencji wyłącznych UE – w zakresie ochrony środowiska oraz bioróżnorodności (art.3 TFUE) to pomysł absurdalny. O lasach w Polsce nigdy nie będą decydować urzędnicy z Brukseli. – Nigdy nie będzie naszej zgody na tego rodzaju zmianę traktatów, odbierającą Polsce kompetencje w tak ważnym obszarze – podkreśla Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Nowe rozwiązania mogą przynieść negatywne skutki dla różnorodności biologicznej, możliwości adaptacji lasów do zmian klimatu, a przede wszystkim znacząco ograniczą podaż drewna i spowodują wzrost jego ceny. To z kolei zaowocuje dynamicznym wzrostem importu – również z krajów, gdzie nie prowadzi się zrównoważonej gospodarki leśnej, co oznacza przyspieszenie wylesiania i degradacji poza Unią Europejską. Drewno będzie zastępowane innymi surowcami, których produkcja jest energochłonna i bazuje na nieodnawialnych źródłach surowców, np. plastik, guma, beton czy ceramika. Konsekwencją będzie zatem nie powstrzymanie zmian klimatu, a ich przyspieszenie.

Obecnie lesistość Polski wynosi 29,6 proc., co oznacza, że lasy zajmują niemal trzecią część kraju.

Polskie lasy są w świetnej kondycji

Polskie lasy zaliczają się do czołówki europejskiej pod względem zasobności (czyli ilości drewna na jednostce powierzchni lub prościej – liczbę i rozmiary drzew). Zasoby drewna to ponad 2 mld m sześc.! Taki stan zawdzięczamy położeniu w strefie klimatu umiarkowanego, ale też konsekwentnie prowadzonej polityce leśnej. Drewno, które pozyskuje się w ciągu roku, to jedynie ok. 2 proc. tego, co rośnie w lasach, przez co stale zwiększa się zasobność polskich lasów. Zwiększa się ona mimo prowadzonych w lasach prac gospodarczych i milionów metrów sześciennych drewna, które rokrocznie pod różną postacią trafia do polskich domów. Jest dziś trzykrotnie wyższa niż po zakończeniu wojny!

Ponadto Polska ma imponującą lesistość. To nic innego jak wskaźnik, który określa, w jakim stopniu określona powierzchnia jest pokryta lasem. Podawany jest w procentach, które obrazują stosunek powierzchni porośniętej lasami do całkowitej powierzchni danego obszaru. Obecnie lesistość Polski wynosi 29,6 proc., co oznacza, że lasy zajmują niemal trzecią część kraju. Nie zawsze tak było. W 1946 roku wskaźnik ten wynosił zaledwie 20,8 proc. Dzięki staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie żadne państwo Europy.

Specyfika lasów w każdym kraju jest inna. Podobnie jak model zarządzania nimi. Wypracowany w Polsce sposób prowadzenia gospodarki leśnej jest skuteczny i sprawdza się doskonale, a wyznacznikiem jego skuteczności jest nic innego jak kondycja naszych lasów. Zatem inne kraje, w tym Unii Europejskiej, mogą się przyglądać naszemu stylowi zarządzania lasami, nawet brać z niego przykład, ale wszelkie próby ingerowania czy wpływania na decyzje obejmujące polskie lasy muszą pozostać wyłącznie suwerennym i niezależnym obszarem kompetencji Polski. ■

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY

LASY PAŃSTWOWE

100 LAT 1924–2024 Lasów Państwowych

AFERA WIATRAKOWA, CZYLI DÉJÀ VU







Wiele mogliśmy się spodziewać po nowej większości sejmowej, która lada moment zacznie rządzić, ale że wystartuje z takim przytupem, to chyba nikt nie przypuszczał. To duża sztuka zapisać na swoje konto pierwszą aferę, jeszcze zanim w ogóle powstał rząd Donalda Tuska. Komentatorzy twierdzili, że dobry wynik dotychczasowej opozycji w ostatnich wyborach wynikał z tego, że mało kto już pamięta afery czasów PO-PSL. No to bardzo proszę, wygląda na to, że będzie okazja przeżyć to jeszcze raz. Tylko Polski szkoda…



ZŁOTE myśli

#AferaWiatrakowa



Mateusz
@Gameover1920

Mówili, że będą inni, zero afer, nie będą pisać ustaw na kolanie, nikt nie będzie im pisał ustaw, będą dbać o Polaków, nie będą zależni od innych krajów. A jak wyszło finalnie? Jeszcze nie został zaprzysiężony rząd, a zaczęli od... #AferaWiatrakowa.



Radosław Poszwiński
@bogdan607

Olejnik: po co PiS mówi cały czas o aferze wiatrakowej? Trela: Bo mają jeszcze telewizję rządową i mogą to robić. Te wybory były o tym, żeby nie zadawać więcej takich pytań.



Zwinna Bobrzyca
@BobrzycaZwinna

Ej, przedstawiciele Jagodna i ośmiu gwiazd! Myśleliście, że ta Wasza koalicja rozkradnie majątek państwowy, to Was to nie dotknie, tylko zrobi na złość PiS? Teraz ONI przyjdą po WASZE domy!



Przesympatyczna Renatka
@tylko_prawda_

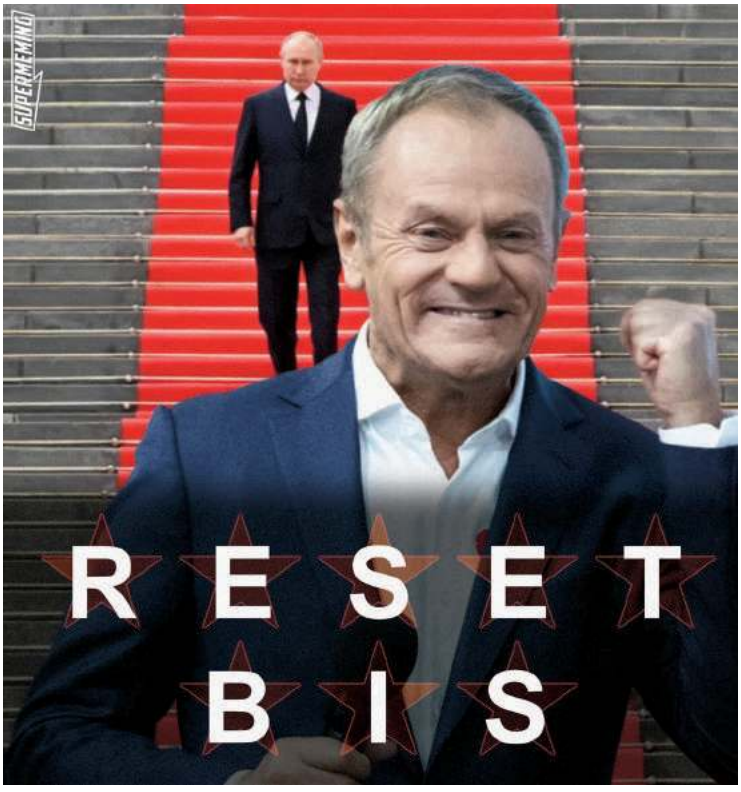
Ludzie Dlaczego jesteście tacy wredni, jadowici i zawistni! Przecież wiadomość o #AferaWiatrakowa to jest obrzydliwy FAKE NEWS! Wiem to na 100%, ponieważ nie było o tym żadnej informacji w @tvn24, a nawet gdyby była, to Kolenda-Zaleska mówi, że to jest niemożliwe!

RESET 2

Nie bez zaskoczenia nowa większość sejmowa przegłosowała rozwalenie komisji mającej badać rosyjskie wpływy w Polsce. O tym były te wybory, żeby nie mówić o takich rzeczach opinii publicznej ani żeby „nikt piachu w tryby nie sypał". Kiedy dodamy do tego informację, że nowym szefem MSZ zostaje Radosław Sikorski, chyba już każdy ma przykre déjà vu.







SEJM, CZYLI JA

Show Szymona Hołowni trwa. Zakochany w swojej popularności marszałek Sejmu bryluje na konferencjach, zabawiając dziennikarzy, rzuca żartami, a nawet szpanuje wplataniem w zdania modnych angielskich słówek. Korpo-elektorat lubi to. Nieco bardziej nerwowo robi się, kiedy na konferencjach padają trudniejsze pytania – na przykład o autorów tzw. lex wiatrak. Niestety, mamy dla marszałka złe wieści – owych nerwówek będzie tylko więcej, bo prędzej czy później ludzie dostrzegą, że w cieniu uśmiechniętego i rozbawionego Hołowni stoi bezwzględny politycznie Kierownik Tusk.





Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak piszę dziś w rubryce „Zyziu na koniu Hyziu”, niewygodny ten grudzień do nasyłania na przeciwników silnych ludzi, bo co data, to pułapka. Pewien tygodnik, z którego wywodził się Goebbels stanu wojennego, na niedawnej okładce zamieścił przypominające żyletkę dyby dla PiS… Trochę ryzykownie, jak się ma taką historię. Podobnie jak w telewizji, której założyciel był typowany przez Jerzego Urbana do ocieplania wizerunku ZOMO. No więc dziś krzyżówka z okazji rocznicy stanu wojennego, ale i operacji „Ruda WRON-a”. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WIATRAKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KASZTANKA. Nagrody główne, czyli kalendarz na 2024 rok z Kapelanami Wojska Polskiego, otrzymują Krzysztof Królik z Wrocławia i Antoni Marcinów z Gliwic. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.



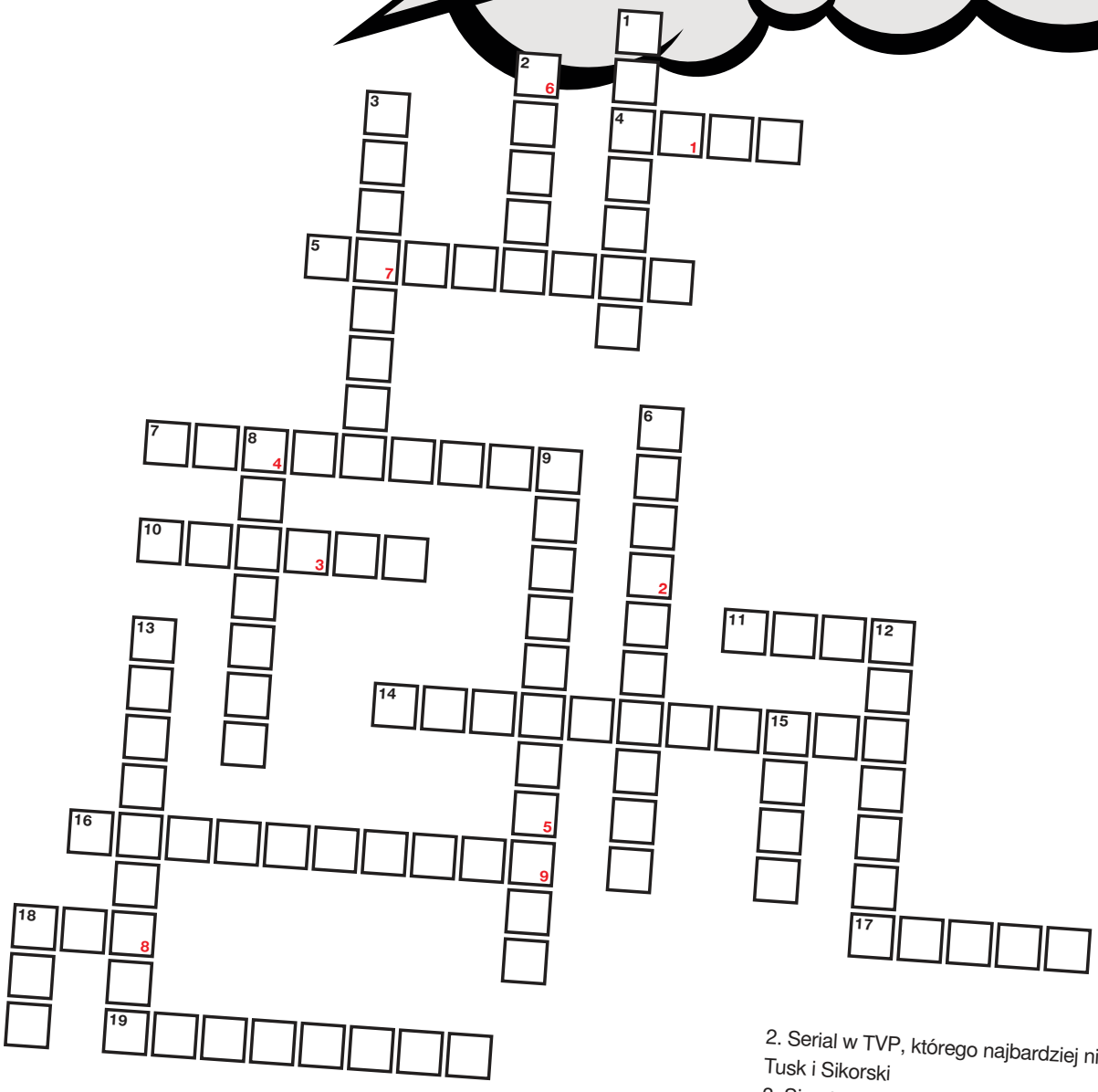
ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9



POZIOMO

4. Nielegalna junta wojskowa Jaruzelskiego
5. Tygodnik, z którego wywodził się Goebbels stanu wojennego, na niedawnej okładce zamieścił przypominające żyletkę dyby dla PiS
7. Prezes NBP, którego chce bezprawnie usunąć Tusk
10. Ośrodek internowania kobiet na Mazurach
11. Kto był w tej formacji, zgodnie z hasłem z manifestacji jest dziś za Platformą
14. Według Tuska będą wyprowadzać kadencyjnych urzędników z państwowych budynków
16. Tusk zapowiedział „odkucie" tej prezes jednego z najważniejszych polskich sądów
17. Imię niemieckiego dziennikarza Bachmanna, który postuluje, by rząd Tuska użył przeciwko nam „instrumentarium państwa policyjnego"
18. Telewizja, której założyciel był typowany przez Jerzego Urbana do ocieplania wizerunku ZOMO
19. Komunistyczny zbrodniarz, w stanie wojennym minister spraw wewnętrznych, jego podwładnym był ojciec Moniki Olejnik

PIONOWO

1. Dowodził 2. Armią LWP pacyfikującą w 1968 roku Czechosłowację, w latach 1983–1990 szef MON
2. Serial w TVP, którego najbardziej nie lubią Tusk i Sikorski
3. Siergiej Ławrow jest z pewnością zachwycony jego kandydaturą na szefa MSZ
6. Komunistyczny zbrodniarz, który wprowadził stan wojenny, uważał Tomasza Lisa za arystokrację dziennikarstwa
8. Do tego ośrodka internowania trafił Wałęsa i pił tam ogromne ilości wódki
9. Po nich przyszli „silni ludzie" w nocy z 12 na 13 grudnia
12. Gwiazda dziennikarstwa III RP, rozpoczynała karierę w Polskim Radiu w stanie wojennym
13. Tego programu nie było w TVP 13 grudnia rano
15. Jak mówił Jarosław Kaczyński, oni stoją tam, gdzie stało ono
18. Telewizja, za pomocą której Jaruzelski ogłaszał stan wojenny, teraz chce ją przejąć szybko nowy rząd

Listy

MKOl znudził się wojną na Ukrainie

Decyzja MKOl w sprawie udziału Rosjan i Białorusinów w olimpiadzie w Paryżu jest skandaliczna. Tak jakby występowanie bez symboli narodowych: flag, emblematów i hymnów miało natychmiast zrobić z nich narody pokoju. Ale ten ruch pokazuje coś jeszcze, jest kolejnym już zwiastunem tego, że Ukraina zostanie porzucona przez Zachód. Muszę przyznać, że szybko poszło. Ciekawe, jak szybko świat się znudzi następnym zaatakowanym przez kacapy państwem. A potencjalnych celów jest dużo...

Anonim

Obiecanki-cacanki

Kwoty wolnej od podatku nie będzie, babciowego też, dodatek 600 zł dla młodych na wynajem mieszkania – o tym za rok, a kredyt 0 proc. również odłożony. Dlaczego? Bo koalicja stołków musi popracować nad V rozbiorem Polski. Macie to, coście sobie wybrali.

PiS-owiec

Stolica nie dla bidoków

Trzaskowski obiecuje, że będą ambitni w sprawie strefy czystego powietrza w Warszawie. Ciekawe, że podczas pandemii, pomimo drastycznego wręcz zmniejszenia ruchu samochodowego, nie było żadnej różnicy w jakości warszawskiego powietrza. Więc po co te strefy? Po to, żeby zwiększyć liczbę sprzedaży nowych aut, a najlepiej tych eko? Czy po to, aby Trzaskoś pokazał, że wypełnia zalecenia swoich pryncypałów? A może po to, aby wykluczyć bidoków ze starymi samochodami z życia w stolicy?

Anonim

Pognać zdrajców!

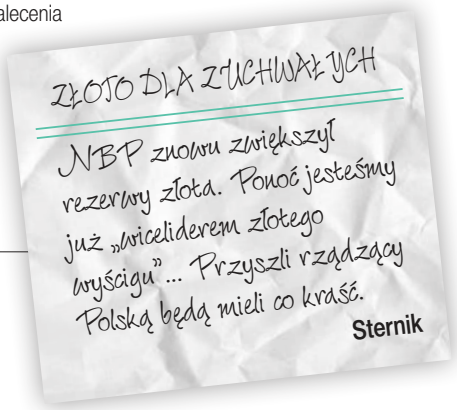
Stare zużyte wiatraki niemieckie mają stanąć na polach i blisko domów Polaków rolników. Polacy mają chorować i być wywłaszczeni. Totalna koalicja chroni niemieckie spółki, a udupia Orlen. To skandal! Rolnicy na traktory i pod Sejm pognać zdrajców Polski!

Ewa

Czerwoni bracia pamiętają

Kacapia z PZPR zmieniła chwilowo orientację na Niemcy. Ale czerwoni bracia nadal lubią antypolską opozycję z PO i PSL.

Jurand



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

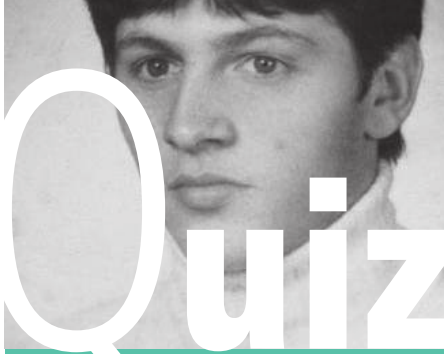
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl





GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się program telewizyjny dla dzieci i młodzieży, którego zawieszenie emisji w dniu 13 grudnia 1981 roku stało się jednym z symboli wprowadzenia stanu wojennego?

2. Miasto uznawane za kolebkę Solidarności, które znalazło się w centrum wydarzeń stanu wojennego, to…

3. Jedną z pierwszych i najmłodszych ofiar stanu wojennego był 16-latek. Zginął od milicyjnej kuli podczas demonstracji na ulicach Gdańska. Jak się nazywał?

4. Rok przed wprowadzeniem stanu wojennego płk Ryszard Kukliński ostrzegał CIA o możliwości wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Miało się to odbyć w ramach ćwiczeń wojskowych o nazwie…

5. W stanie wojennym wstrzymano wydawanie prasy poza jednym tytułem. Jakim?

6. „Od tysiąca lat Boże Narodzenie świętowane jest w Polsce, kraju głębokiej tradycji chrześcijańskiej. Ale te święta nie niosą wiele radości dzielnemu narodowi polskiemu. Polacy zostali zdradzeni przez swój własny rząd. Władze i ich sojusznicy boją się wolności, którą Polacy tak sobie upodobali. Ruch wolnościowy został starty siłą, strzelaniem do górników i aresztowaniami (…)" – kto jest autorem tych słów?

FOT. KPRP

ODPOWIEDZI:
1. „TELEFRANEK", 2. …GDAŃSK, 3. ANTONI BROWARCZYK, 4. …SOJUZ 80, 5. „TRYBUNA LUDU", 6. RONALD REAGAN

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Czas pieczenia pierników

Pierniczki to nieodzowny element Świąt Bożego Narodzenia. Są idealnym dodatkiem do kawy, świetnym pomysłem na drobny upominek oraz pachnącą ozdobą choinki. Pieczenie bożonarodzeniowych pierniczków to jeden z najprzyjemniejszych przedświątecznych obowiązków. Teraz jest najlepszy czas na ich przygotowanie.

PIERNICZKI

100 g masła
450 g mąki pszennej
1 łyżeczka sody oczyszczonej
80 g cukru pudru
1 łyżka przyprawy do piernika
2 jajka
5 łyżek miodu wielokwiatowego
Lukier królewski
2 białka jaja
500 g cukru pudru
1-2 łyżeczki soku z cytryny

Masło rozpuść w rondelku, a następnie odstaw, by ostygło. Do miski wsyp mąkę, sodę, cukier puder oraz przyprawę do piernika. Wszystko dokładnie wymieszaj. Dodaj jajka, ostudzone masło oraz miód. Zagniataj ciasto do momentu uzyskania jednolitej konsystencji. Następnie owiń je folią spożywczą i włóż do lodówki na minimum 30 minut, a najlepiej na całą noc. Po tym czasie ciasto podziel na dwie części i ponownie zagnieć. Następnie na oprószonej mąką stolnicy rozwałkuj na grubość około 5 mm. Za pomocą foremek wytnij pierniczki o różnych kształtach. Następnie ułóż je na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Wstaw do piekarnika rozgrzanego do 180°C i piecz około 10 minut. Kiedy pierniczki wystygną, przełóż je do metalowych puszek z pokrywkami, żeby zmiękły.

By zrobić lukier, białka ubij na puszystą, ale nie sztywną pianę. Zacznij od niskich obrotów miksera, po czym zwiększ je do średnich. Dodaj cukier oraz sok z cytryny i ubijaj do momentu, w którym lukier będzie szklisty i nabierze śnieżnobiałego koloru. Masa musi być jednolita, a cukier niewyczuwalny przy rozcieraniu palcami. Lukier powinien być gęsty, bo wtedy można go łatwo formować w potrzebne wzory. Białą masę możesz zabarwić gotowymi pigmentami, które dają intensywny, czysty kolor.

GP

CZAS	**50 minut + schładzanie ciasta**
KOSZT	**20–25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**6**



CZY WIESZ, ŻE...

Ciastka z dodatkiem pieprzu i miodu, zbliżone smakiem do pierniczków, jadano już w starożytności. W średniowieczu ciastka z dodatkiem korzennych przypraw, przywożonych z wypraw krzyżowych, stały się specjalnością zakonników, w szczególności benedyktynów. Były uważane za produkt luksusowy i dostępny jedynie dla najbogatszych. Przepis był pilnie strzeżoną tajemnicą.

Pierniki i pierniczki najlepiej wypiekać z wyprzedzeniem, gdyż z dnia na dzień są coraz smaczniejsze – nabierają aromatu i stają się bardziej miękkie.

Do przechowywania świątecznych pierników idealnie sprawdzą się metalowe lub szklane, szczelnie zamykane puszki. Do takiego pojemnika warto dodać ćwiartki jabłka, cytryny, skórkę pomarańczową lub obierki z jabłka. Dzięki temu pierniczki będą chłonąć wilgoć z owoców oraz nabiorą owocowego aromatu. Owoce należy każdego dnia wymieniać, aby nie zapleśniały.

Jeżeli chcemy udekorować pierniczki lukrem, najlepiej zrobić to, gdy już staną się odpowiednio miękkie. Zbyt wczesne lukrowanie uniemożliwi ciastkom chłonięcie wilgoci i pozostaną one twarde.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

LUDZIE SPODZIEWAJĄ SIĘ PO TUSKU NAJGORSZEGO. ŻADEN PREMIER NIE ZACZYNAŁ TAK FATALNIE

Najważniejszym testem dla demokracji jest zmiana władzy. Jedni mają ją pokojowo oddać, a drudzy pokojowo i zgodnie z prawem przejąć. Jeśli ten proces przebiega bez zarzutu, należy założyć, iż państwo spełnia standardy demokratyczne. W Polsce ten proces już jest ułomny. Ustępująca większość – choć zwycięzca wyborów, a nawet zwyżkujący lider sondaży – przekazuje stery państwa w sposób niebudzący wątpliwości natury prawnej. Ich przyjęcie odbywa się zgodnie z opisaną procedurą, ale w atmosferze zapowiedzi niszczenia praworządności, a wręcz podważania reguł demokracji. Tusk krzyczy, jak sam mówi – w furii, o wyprowadzaniu szefów konstytucyjnych instytucji i przestrzeganiu prawa tak, jak on je rozumie. Otóż w cywilizowanym państwie nie ma takiej kategorii. Przewodniczący Platformy nie jest żadnym interpretatorem przepisów w Polsce. Nie może nie uznawać wyroków Trybunału Konstytucyjnego, sądów, nie może grozić współobywatelom rozmaitymi sankcjami tylko dlatego, iż ich poglądy mu nie odpowiadają, a ich krytyka go denerwuje. W tym destrukcyjnym procederze asystuje Tuskowi kordon medialnych propagandystów. Spora część tego combo to weterani z czasów jego pierwszych rządów. Wprawieni w propagowaniu tez Anodiny o pancernej brzozie oraz kłótniach w samolocie. To oni dziś niosą w świat najbardziej brutalne groźby, które lider PO i jego przyboczni wypluwają z siebie niemal nieustannie. Epatują „rzezią", zapowiadają karanie i prześladowanie dziennikarzy, organizacji pozarządowych metodami stosowanymi dziś powszechnie na Białorusi. Starają się zbudować atmosferę grozy, bo najwyraźniej mierzą innych swoją miarą i uważają, że na ludziach uczciwie uczestniczących w debacie publicznej, poważnie podchodzących do obowiązku informowania obywateli o działaniach władzy, zrobi to jakieś paraliżujące wrażenie. Otóż nie robi, i na nikim robić nie powinno. Tusk przybierający pozę dyktatora wygląda co najwyżej groteskowo, choć rzecz jasna jego groźby i obelgi niszczą polską demokrację, niszczą debatę publiczną. Przewodniczący Platformy nie wygrał wyborów. Jego formacja ma zdolność koalicyjną i dzięki temu przejmuje władzę, ale trzeba podkreślać, iż Donald Tusk rozpoczyna powtórne premierowanie z dramatycznie niskimi ocenami społecznymi. Żaden szef rządu przed nim nie był tak źle postrzegany przez obywateli jak on. Niemal co trzeci Polak przewiduje, iż będzie fatalnym – nie złym, lecz właśnie fatalnym – premierem. 42 procent spodziewa się po jego władzy samych negatywnych działań. Gdy zacznie wykorzystywać swe stanowisko do tego, co zapowiada – bezprawnej zemsty, rewanżu i prześladowań – oceny będą tylko gorsze. Do tego dochodzi konieczność spłaty zobowiązań. Afera wiatrakowa pokazała jak na dłoni, że poparcie różnych europejskich grup nie było bezinteresowne. Tusk i jego towarzystwo mogą opowiadać bajki o obniżaniu cen energii i zmianach klimatu, ale nawet dziecko wie, że zaszycie w ustawie możliwości wywłaszczania ludzi pod farmy wiatrowe czy zniesienie wymogu certyfikowanego serwisu ich infrastruktury to ułatwienia dla tego rodzaju biznesu, a nie dbanie o interes konsumentów. Bo konsumenci to mogli co najwyżej przez te propozycje stracić dom czy ziemię albo oszaleć na skutek ciągłego hałasu dochodzącego tuż zza ich płotu. Lider PO chwyta za stery rządu, mając przeciwko sobie wielką część społeczeństwa. I z tym winni się liczyć jego koalicjanci. Nadzieja na to, iż można być wspólnikiem polityka nieakceptowalnego, ponosić odpowiedzialność za jego agresję, a jednocześnie rozkwitać popularnością społeczną, to mrzonka. **GP**

ODKRYJ MAGIĘ ŚWIĄT
ZE SKLEPEM GAZETY POLSKIEJ!

Kupując teraz wyjątkowy zestaw **książka plus miód bądź herbatę,** *obdaruj bliskich niepowtarzalnym prezentem! Łącząc mądrość słów z bogactwem smaku, stworzymy dla Ciebie niezapomnianą świąteczną atmosferę.*

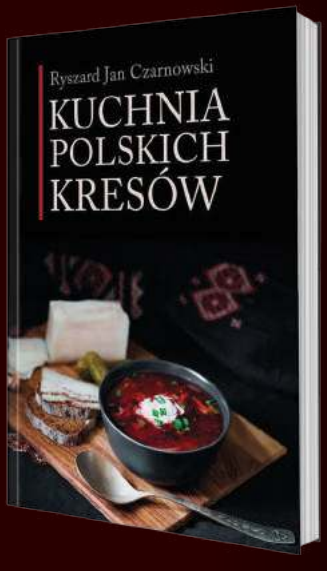


Cena zestawu **59 zł***



NAZISTOWSKIE KORZENIE BRUKSELSKIEJ UE
PRACA ZBIOROWA

Książka ta opowiada historię, którą wielu czytelników może, z powodów oczywistych, początkowo odrzucić. Postępując tak, mogą powiedzieć, że jeżeli te brzemienne w skutkach informacje historyczne udokumentowane tutaj byłyby prawdziwe, to z pewnością słyszeliby o nich wcześniej. Mając świadomość tego, my, jako autorzy, uznajemy to za nasz obowiązek zachęcić naszych czytelników nie tylko do przeczytania tej książki, lecz także do przyjrzenia się i przestudiowania dokumentów źródłowych podanych na dole jej stron.



KUCHNIA POLSKICH KRESÓW
RYSZARD JAN CZARNOWSKI

Zawarty w tej księdze bogaty zbiór przepisów kulinarnych świadczy, że kuchnia kresowa to nie tylko wyszukane, szlacheckie i magnackie dania. To przede wszystkim smakowite, a przy tym wykwintne potrawy, przygotowywane nierzadko z prostych, ogólnodostępnych składników. To przepyszne jadło, które dawniej serwowano na polskich stołach.

*Cena zestawu składającego się z książki oraz słoika miodu bądź herbaty do wyboru. Do zestawu trzeba doliczyć koszt wysyłki.

www.sklep.gazetapolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Lotteria Świąteczna

LOTTO

1 x 100 000 złotych

4 x 25 000 złotych

500 x 500 złotych

50 x 5000 złotych



Do wygrania łącznie 700 000 zł oraz MILION zakładów Lotto!

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na **lotto.pl**

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r.** Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.